



Trish Wylie



Poradnik playboya

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Merrow O'Connell? Co to za imię? - westchnął Aleks.

Wcale nie miał ochoty wlec się przez pół Dublina w poszukiwaniu tej kobiety.

- Tutaj.

Z góry dobiegł kobiecy głos, który znał z rozmowy telefonicznej. Cofnął się i zadarł głowę.

- Rozmawialiśmy przez telefon.

- To musiała być dla pana przyjemność. Słynę z seksownego głosu.

Rzeczywiście brzmiała zmysłowo, do momentu, kiedy niespodziewanie odłożyła słuchawkę. Jeśli ktoś w tym mieście chciał odnieść zawodowy sukces, nie przerywał rozmowy, gdy dzwonił do niego Fitzgerald.

- Nie miała pani czasu, żeby przyjść do mnie do biura, więc zdecydowałem pojawić się tu osobiście...

- I jak pan widzi, *wciąż* jestem zajęta. Nie rozumiem, co jest tak pilne, że nie mogło poczekać do jutra.

- W normalnej sytuacji zgodziłbym się z panią, lecz mój klient nalega i jeśli wkrótce nie znajdę dekoratora wnętrz, to cały projekt ulegnie opóźnieniu.

- Dzień dłużej nie zrobiłby różnicy, a ja skończyłabym pracę tutaj.

- Cóż, skoro już tu jestem, to czy mogłaby pani przed rozpoczęciem następnej warstwy zejść do mnie na pięć minut?

- Tak, jeśli ładnie pan poprosi.

- Proszę - powiedział przez zaciśnięte wargi.

- *Ładne* proszę?

Aleks zaklął i usłyszał dochodzący z góry melodyjny śmiech.

- W porządku, schodzę.

Na widok zakurzonych butów roboczych wolno podniósł wzrok, przesunął go po za dużych, zakurzonych dżinsowych ogrodniczkach i spojrzał na jej twarz.

- *Ty* jesteś Merrow O'Connell?

- *A ty* jesteś Aleksandrem Fitzgeraldem? - Szeroki uśmiech pojawił się na jej ustach. - Czyż to nie ciekawe?

Wcisnął pięści w kieszenie spodni i odpowiedział groźnym spojrzeniem, zdecydowany nie odwzajemnić uśmiechu. Właśnie tak go oczarowała poprzednim razem.

- Nie możesz być Merrow O'Connell.

- A to dlaczego?

- Ponieważ nie będę przez kolejnych dziewięć miesięcy pracował z tobą po...

- Jednej nocy niesamowicie gorącego seksu?

Aleks zacisnął usta. Był dorosły i zwykle radził sobie z niezręcznymi sytuacjami, dlaczego więc ta sprawiała mu tyle kłopotu?

Ponieważ w chwili, w której zorientował się, z kim ma do czynienia, w jego umyśle pojawił się żywy obraz tej jednej nocy. Krew napłynęła mu do mózgu i było jasne, że nie miałby problemu z powtórką.

- Poza tym - uniosła delikatny podbródek i poinformowała go pośpiesznie - nie powiedziałam jeszcze, że będę z tobą pracować. Zawsze jesteś taki pewny siebie? Czy słynne nazwisko Fitzgerald samo w sobie ma mnie przekonać?

- Nabijasz się ze mnie?

- Ja? - Uśmiech znów zatańczył na jej ustach. - Gdzieżbym śmiała.

Nie był pewien, czy znowu żartuje, więc tylko się jej przyglądał.

Opuściła ręce i przeszła obok niego.

- Powiedziałaś mi przez telefon, że zanim się na cokolwiek zgodzę, muszę to najpierw obejrzeć.

- Powiedziałaś, że masz odrobinę czasu między projektami. I nie odmówisz, kiedy usłyszysz, o co chodzi.

- Tego nie wiesz.

- Wiem, ponieważ każdy dekorator, który kocha swoją pracę, byłby podniecony przedsięwzięciem tych rozmiarów.

- Czy nikt nigdy ci nie powiedział, że wielkość nie ma znaczenia?

Ściągnął usta i gdy się odwróciła, odetchnął głęboko, próbując dotlenić mózg i zmusić go do należytej pracy.

- Co powiesz na to, żeby najpierw obejrzeć budowę, a potem podjąć decyzję? Mojego klienta bardzo interesują twoje pomysły. Hotel Pavenham mógłby być tym przedsięwzięciem, które cię wylansuje w wielkim...

Odwróciła się z termosem w rękę. Odgarnęła luźny kosmyk włosów, po czym utkwiała w Aleksie zielonookie spojrzenie.

- Hotel Pavenham? Ten, który kupiła Apokalipsa?

- Właśnie ten. - Tym razem uśmiechnął się szczerze, bo tak jak przewidział, to jej zaimponowało.

- Herbaty rumiankowej? - zapytała, podnosząc termos.

- Nie.

Znów się uśmiechnęła. Tym nieznacznym, figlarnym uśmieszkiem, być może wyglądającym słodko, gdy ubrana była w zakurzone ogrodniczki, ale nabierającym zupełnie innego znaczenia, gdy miała na sobie ledwie widoczne białe szorty i czarną jednorzędową marynarkę, pod którą nie nosiła biustonosza. Tym go zwabiła w tę nadzwyczaj zmysłową, wrześniową noc w Galway.

Jej głos nabrał uwodzicielskiego tonu.

- Pomogłaby ci pozbyć się tego napięcia.
- Jakiego napięcia?
- Mickey D musi doprowadzać cię do szału.
- Uważasz, że nie potrafię sobie poradzić ze starzejącym się rockmanem?
- Uważam, że nie szukałbyś mnie na drugim końcu Dublina, gdyby on na ciebie nie naciskał. Ma reputację Primadonny. - Przechyliła głowę tak jak Aleks i posłała mu kolejny figlarny uśmiezek. - Wiesz, zostałam poczęta przy jednej z jego piosenek.

- Mogłem się obyć bez tej informacji. Ale jemu na pewno bardzo się to spodoba.

Zamachała termosem.

- Poważnie, herbata rumiankowa jest świetna i zupełnie naturalna.
- Dzięki, nic mi nie jest.

Merrow wzruszyła ramionami. Zajęła się nalewaniem złocistego płynu do nakrętki termosu, a Aleks się jej przyglądał. Pod spodniami i wściekle zielono-fioletowym swetrem kryły się kształty, jakie Aleks zawsze cenił u kobiety.

Aleks głośno przełknął ślinę. I jak się okazało, nosiła bieliznę. Małeńkie koronkowe skrawki prosto z fantazji każdego gorąco krwistego mężczyzny.

- Co się stało z poprzednim dekoratorem?
- Którym?
- To ilu ich było?
- Czterech. Mickey D jest dość wybredny.
- Czyli jestem ostatnią deską ratunku?
- Właściwie to jesteś pierwszą osobą, której on naprawdę chce.

Napiła się herbaty i roześmiała, przechodząc obok niego.

- Hmm... Wątpię, czy rzeczywiście jestem pierwszą.

Nie podobało mu się, że facet typu Mickeya D mógłby mieć ochotę na coś więcej niż tylko umiejętności dekoratorskie Merrow. I irytowały go takie myśli. Cholera! To przecież nie jego sprawa.

- Tego typu rekrutację może sobie robić sam. Jestem jego architektem, nie alfonsem.

Włożył ręce z powrotem do kieszeni w pełni świadomy tego, że się wierci.

- Może obejrzysz budowę i zobaczymy, co dalej? Po chwili dorzucił jeszcze: - Proszę.

- „Proszę” rzeczywiście pomaga, chociaż gdybyś poczekał dwadzieścia cztery godziny, to i tak bym przyszła.

- Mogłaś mi to powiedzieć przez telefon.

- Wydawało mi się, że to zrobiłam - wzruszyła ramionami. - Ale szczerze mówiąc, gdy zadzwoniłeś, przechodziłam właśnie kryzys ze złotą rybką. Przecież prosiłam, żebyś skontaktował się ze mną jutro.

Aleks wpatrywał się w nią bardzo długo. Merrow nie mogła już znieść tego milczenia.

- Co?

Pokręcił głową.

Poczuła, że za chwilę wybuchnie śmiechem. To było zbyt absurdalne. Pan Najlepszy-Seks-Jej-Życia to Aleksander *Fitzgerald*? Kto by pomyślał? Nie żeby to ją tamtej nocy powstrzymało. Był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Podniecał ją samym spojrzeniem, doprowadził jej ciało do drżenia. Poza tym ile razy w życiu rozsądnej dziewczynie zdarza się taka noc beztroski?

Popijała herbatę, czekając, aż Aleks coś powie. Cokolwiek. Miał wspaniały niski głos. Nic dziwnego, że przeszły ją ciarki, kiedy rozmawiał z

nią przez telefon. Po prostu nie skojarzyła tego z jedną i tą samą osobą - w końcu jej przygoda wydarzyła się kilka miesięcy temu.

Tajemniczy facet z Galway był zrelaksowany, swobodnie ubrany, piekielnie zabawny i zabójczo seksowny. Aleksander Fitzgerald z firmy architektonicznej Fitzgerald&Syn przez telefon był obcesowy i niecierpliwy, a we własnej osobie - ubrany jak typowy sztywniacki biznesmen. Choć wciąż zabójczo seksowny.

Lekko zmrużył piwne oczy i ściągnął usta tak, że dołeczek na jego policzku zrobił się wyraźniejszy.

- Czy z tobą też się tak ciężko pracuje? - mruknął.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Niewinnie zamrugła rzęsami.

- Pasuje ci jutro, dziewiąta rano?

- Cóż, muszę sprawdzić swój przepelniony grafik. - Uśmiechnęła się gdy on znów zacisnął usta.

Tak łatwo można było go zdenerwować! A hotel Pavenham to olbrzymi projekt. Taki, na którym można zrobić karierę. Na samą myśl o tym ciekła jej ślinka.

- Dziewiąta mi pasuje.

- Dobrze. Zakładam, że wiesz, gdzie to jest.

- Wielkie stare ruiny mauzoleum na Aston Quay?

- Tak.

- Wiem, gdzie to jest. - Popijała herbatę i czekała.

Ze sposobu, w jaki przestępował z nogi na nogę, wnioskowała, że jeszcze czegoś chce. Naprawdę powinien spróbować rumianku. Albo waleriany.

Albo... Do głowy przychodził jej jeszcze jeden sposób, w jaki mógł pozbyć się tego napięcia.

W pokoju zrobiło się gorąco.

- Jeszcze coś?
- Czy to, że ze sobą spaliśmy, będzie problemem w naszej współpracy?
Nie mogła się powstrzymać.

- Nie pamiętam, żebyśmy spali.

- Ten projekt jest wart... - Jego głos brzmiał bardzo poważnie.

- Miliony. Wiem, wspomniałeś o tym przez telefon. - Pochyliła głowę, wciąż się w niego wpatrując. - I co z tego?

- Chciałem powiedzieć, że jest dla mnie wiele wart.

- Dlaczego? Co wyróżnia go spośród innych projektów firmy Fitzgerald&Syn?

Zasepił się i zaczął unikać jej wzroku.

- To nie ma znaczenia.

- Najwyraźniej ma.

- Nie pozwolę, żeby zepsuto to przedsięwzięcie.

- Skoro tak wierzysz w moje możliwości, może będzie lepiej, jeśli się jutro nie pojawię... - Uniosła podbródek, rzucając wyzwanie. - A teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do pracy. Mam tu jeszcze trochę do zrobienia.

Właśnie tworzyła w myślach listę inwektyw opisujących to nowe wcielenie Aleksa, kiedy usłyszała jego głos. Tym razem niższy, z nutką rezygnacji.

- Sprawa wygląda tak. Mickey D i jego znajomi z Apokalipsy doprowadzają mnie do szału - od sześciu miesięcy. *Są trudni*. Nie chcę codziennie pracować z kimś, kto jest równie uciążliwy - to już wystarczająco skomplikowane.

- Aleksandrze, nic o mnie nie wiesz.

- Aleksie. - Usłyszała, że się odwrócił, i poczuła podmuch powietrza, gdy przysunął ku niej twarz.

Tuż przy jej uchu odezwał się ochryplym głosem, tak jak wtedy, gdy uwodził ją słowami:

- Merrow, w tym jest problem. Ponieważ wiem o tobie więcej niż o jakiegokolwiek innej kobiecie, z którą pracowałem. I to nie może stanąć nam na przeszkodzie.

Merrow przełknęła ślinę, próbując uspokoić rozszalałe serce.

- Potrzebujesz kogoś, kto będzie nad tym projektem pracował z tobą, nie *przeciw* tobie.

- Dokładnie.

Na karku czuła jego oddech. Miała przyspieszone tętno. Zniżyła głos.

- Kogoś, kto tak zaprojektuje wnętrze, że nie ujmie ono niczego architekturze.

- Właśnie.

Kiedy odwróciła głowę, uciekł wzrokiem, jak gdyby przyłapano go na czymś, czego nie powinien robić. Lub raczej na czymś, czego nie chciał robić. Wcale nie był odporny na chemię, którą Merrow wyczuwała między nimi. No, ale tym razem wiedziała, z kim ma do czynienia.

Oblizwała usta i widząc, że spuścił wzrok, z figlarnym uśmieszkiem przygryzła dolną wargę. Kiedy spojrzał jej prosto w oczy, przechyliła głowę na bok i przez chwilę obserwowała złociste plamki w jego piwnych oczach.

- Chcesz dekoratora, którego mógłbyś prowadzić pod względem artystycznym. Który da sobą *pokierować*...

Przeciągnęła słowo „pokierować”, obserwując niebezpieczny błysk w jego oczach. Lecz zanim mógł się odezwać, poprawiała mu krawat, koncentrując się na tej czynności.

- Będę tam jutro, żeby poznać twojego klienta, ponieważ on chce mnie. Ale nikomu nie dam się urobić.

Poklepała go, zrobiła krok do tyłu i popatrzyła mu w oczy.

- Nawet komuś, kto ma tak zręczne ręce.

Aleks niemal na nią warknął.

- A teraz muszę cię przeprosić - wyszeptała, odchodząc.

- Merrow.

Zignorowała jego ostrzegawczy ton i odwróciła się.

- Pa, Aleks. Do zobaczenia rano - rzuciła przez ramię.

Była w połowie rusztowania, gdy usłyszała, jak wychodząc wymamrotał:

- No cóż, ostatnio nawet na to nie było cię stać.



ROZDZIAŁ DRUGI

Merrow wygładziła ubranie. Jeśli strój świadczył o mężczyźnie, to kobiecie dodawał pewności siebie.

Pod wpływem kaprysu przewiązała włosy lśniącem, jedwabnym, oliwkowym szalem, którego końce sięgały jej pleców.

I buty na obcasach. Może nie był to najlepszy plan, zwłaszcza że potrzebowała kawy, po którą musiała pójść na drugi koniec mostu, aż do O'Connell Street. Stała w kolejce po dużą cynamonową latte i żeby zdążyć do hotelu punktualnie na dziewiątą, z powrotem musiała biec.

Aleks właściwie zasłużył sobie na to, żeby pojawiła się w ogrodniczkach. W końcu to była praca, nie randka!

Czym więc wytłumaczyć to, że jej puls przyspieszył, gdy go zobaczyła? Musiała przyznać, że wyglądał ekstra. Był bez garnituru i teraz bardziej przypominał Aleksa z Galway. Miał na sobie niebieskie dzinsy i białą koszulę wypuszczoną ze spodni, rozpiętą pod szyją i z podwiniętymi rękawami.

Przechadzał się rozmawiając przez telefon. Jego zwinne ruchy wskazywały na siłę fizyczną i pewność siebie. Chociaż, gdyby Merrow urodziła się chłopcem i wyrosła na tak przystojnego mężczyznę, też byłaby asertywna.

Nic dziwnego, że czasem zachowywał się jak palant. Tak dla równowagi.

Dokładnie w chwili, kiedy to pomyślała, roześmiał się na głos z czegoś, co powiedział jego rozmówca. Usłyszała go mimo ulicznego zgiełku i uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Zamknął klapkę telefonu i na jej widok wcisnął go do kieszeni dzinsów.

- Dzień dobry! Mam nadzieję, że nie czekałeś długo.

- Nie, jesteś punktualnie. Czego nie można powiedzieć o Mickeyu.

- Gwiazdy rocka zawsze się spóźniają. - Pokażesz mi plany, czy będziemy tak stali i rozmawiali o pogodzie?

- Może najpierw powinniśmy przedyskutować to, co się wczoraj stało.

- A może po prostu spróbujemy przetrwać choć jeden dzień, nie drażniąc się wzajemnie? I nie lądując w pozycji horyzontalnej?

Jej pytaniu towarzyszył kolejny uśmiech, jednak Aleks zmarszczył brwi.

- Właśnie o tym musimy porozmawiać. Nie możesz tak się do mnie odzywać w obecności klienta czy ekipy budowlanej.

- A ty nie możesz używać w stosunku do mnie pouczającego tonu i oczekiwać, że nie odpłacę ci się pięknym za nadobne. Wiem, jak się zachować w obecności klienta. A ekipy budowlane lubią trochę pożartować, zwłaszcza z dziewczyną.

Wpatrywał się w nią z kamiennym wyrazem twarzy, kiedy rzuciła mu spojrzenie spod długich rzęs.

- Wydaje mi się, że dawniej miałeś większe poczucie humoru.

Wypożyczyłeś je skądś specjalnie na weekend w Galway?

- Celowo mnie drażnisz?

- Nie, ale chyba mam do tego talent, prawda? Może gdybyś nie był taki poważny, nie byłoby to takie łatwe.

- Serio traktuję swoją pracę.

- I słusznie, ale nie musisz być takim sztywniakiem - odrobina wdzięku może działać cuda.

- Myślisz, że nie potrafię być czarujący? - Zabłysły mu oczy. - Przecież wiesz...

I wtedy znów się pojawił. Ten niewielki uśmiech w połączeniu z iskrą w oczach, który aż się prosił, żeby go w pełni wydobyć. Tak samo było w Galway. Musi sobie tylko przypomnieć, co wtedy zrobiła, by go sprowokować.

Zadumany spojrzął na jej obcasy, po czym wolno podniósł wzrok i przestudiował każdy centymetr jej odsłoniętych łydek. Zerknął na jej twarz i podszedł bliżej.

- Mogę być czarujący. Mogę być *więcej* niż czarujący, jeśli doprowadzi mnie to do celu.

- W interesach tego nie udowodniłeś - wzruszyła ramionami. - A ja nie mieszam przyjemności z interesami, proszę pana. Ja traktuję swoją pracę bardzo serio.

Zapadło milczenie. Po krótkiej chwili zaskoczył ją wybuchem śmiechu, którego dźwięk z tak bliska poruszył ją jeszcze mocniej.

- Touche, panno O'Connell. Z tobą nigdy nie będzie nudno, prawda?

Merrow rozejrzała się wokół, przyglądając się przypadkowym twarzom.

- Przepraszam, ale czy są tu już wszystkie twoje wcielenia? Gdybym wiedziała, przywitałabym się z nimi.

- Wejźmy do środka. A jeśli dzięki tobie Mickey D przestanie się mnie czepiać, spróbuję częściej być czarujący.

- Czy to groźba?

Znów się roześmiał, pokręcił głową i otworzył drzwi.

- Obietnica - z głębi serca.

Gdy już weszli do środka, puścił jej łokieć, oczekując reakcji.

Cholera, była prześliczna. Zabrakło mu tchu, gdy zobaczył ją biegnącą przez most. W tej zielonej, dziewczęcej sukience z powiewającym szalem tworzyła żywą plamę koloru w szarym, miejskim krajobrazie.

Nie żartował. Gdyby udało jej się rozbroić Mickeya D, byłby jej bardzo wdzięczny.

- O rany.

Uśmiechnął się, słysząc jej reakcję.

- Cieszę się, że ci się podoba. Właśnie rozmawiałem z podwykonawcą, który poinformował mnie, że jesteśmy trochę do przodu z remontem. Jesteśmy gotowi na dekoratora wnętrz.

- Jest olbrzymi!

- Pięćdziesiąt zwykłych pokoi, cztery o podwyższonym standardzie i apartament. Restauracja, bar, centrum odnowy biologicznej, sale konferencyjne. Dekorator ma się czym zająć.

Odwróciła głowę i popatrzyła na niego wielkimi, zielonymi oczami.

- Gotowe na kiedy dokładnie?

- Na wczoraj.

Aleks spojrzał na nią przepaszająco, po czym odwrócił się i ręką uczynił zapraszający gest.

- Mickey D - nowy właściciel hotelu Pavenham. Merrow podeszła, wyciągając delikatną dłoń w stronę ubranego w skórę i ciemne okulary Mickeya.

- Witam, miło cię wreszcie poznać.

Mickey jedną ręką chwycił jej dłoń, a drugą odrobinę zsunął z nosa okulary.

- No, no, toż to najśliczniejsze, co tu się od początku robót pojawiło. Jesteś wolna?

- Jestem nieuleczalną singielką. Dzięki temu mam więcej czasu na pracę.

Mickey w uśmiechu pokazał złoty ząb.

- Tylko praca, żadnej zabawy.

- Bez obaw. Na zabawę też znajduję czas.

Przechyliła głowę w stronę Aleksa i zwróciła się do niego.

- Prawda, Aleksie?

Przecież twierdziła, że potrafi się zachować w obecności klienta! Jeśli tak w jej mniemaniu wyglądały przyzwoite maniere, to musieli porozmawiać o...

Ale Merrow ciągnęła dalej:

- Czy Aleks wspomniał, że zostałam poczęta przy jednym z twoich albumów? Mama jest twoją wielką fanką.

Mickey wypuścił jej dłoń.

- Kiedy już skończymy, musisz ją tu przyprowadzić.

- Będzie zachwycona. - Poprawiła ciemnokasztanowe włosy i zatrzepotała rzęsami. - Chcesz mnie oprowadzić osobiście?

Na oczach osłupiałego Aleksa Mickey D - facet, który w ostatnich miesiącach zmienił jego życie w piekło - uprzejmie podał jej ramię, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Z przyjemnością. Muszę wyznać - uwielbiam twoje prace. Byłem w klubie nocnym w Cork, który zaprojektowałaś - tym w klimacie haremu.

Przechodząc obok Aleksa, puściła do niego oczko i wręczyła mu kawę, jak gdyby był jej asystentem.

- Właściwie to mam już parę pomysłów. W internecie czytałam trochę na temat hoteli dla dorosłych. Słyszałeś o nich?

Spojrzał na nią wilkiem. Nie był pewien, czy podziwiał to, jak radziła sobie z trudnym klientem, czy wściekał się, bo na jego oczach proponowała przekształcenie tego miejsca w burdel na miarę dwudziestego pierwszego wieku, czy też kipiał złością, ponieważ przytuliła się do boku Mickeya.

- Aleks, przejdź się z nami. - Użyła „słynnego seksownego głosu” z drugiego końca przestronnego foyer. - Możesz równocześnie wprowadzić mnie w to, co tu zrobiłeś.

Miło było zostać zauważonym. Ale niech ona sobie nie wyobraża, że będzie mogła nim *zarządzać* w większym stopniu niż on nią. To był jego występ. Od początku do końca. Od tego zależała jego reputacja. Aleks za wszelką cenę chciał do końca roku usunąć „&Syn” ze złotej tabliczki przed biurem przy Merrion Square.

- Zgodziliśmy się, że trzeba tu wprowadzić wiele irlandzkich akcentów.

- Świetny pomysł! Mickey, sprytnie to wykombinowałeś. Czyli materiały naturalne - surowe, rzeźbione drewno, glina ceglarska - coś w tym stylu?

Aleks potrzebował trzech spotkań, żeby przekonać Mickeya do swojej koncepcji. Mimo wszystko dzięki.

Stanął przed nimi, wcisnął ręce w kieszenie dżinsów i wbił w nią poważne spojrzenie.

- Zachowało się wiele oryginalnych gzymsów - zacisnął usta, badając wzrokiem sufit - i autentyczna klatka schodowa. Chcemy tu połączyć stare z nowym.

- Mickey, od razu widać, że jesteś wizjonerem.

- Lubię trzymać rękę na pulsie, choć Aleks też od czasu do czasu ma jakiś pomysł. Nawet zniechęcił mnie do kilku niecodziennych rozwiązań, a to niełatwe zadanie.

To był pierwszy komplement z ust Mickeya, któremu nie towarzyszyły pomruk i wzruszenie ramionami.

- Opowiedz mi o hotelach dla dorosłych. To mi się podoba. Wygląda na to, że wchodzi tu w grę seks.

Merrow promieniała zadowoleniem.

- Seks się sprzedaje.

- Masz cholerną rację.

Aleks mógłby ją udusić.

- Tylko że trzeba brać pod uwagę pewne przepisy.

Utkwiła w nim błyszczące zielonookie spojrzenie.

Na jej pełnych ustach widniał figlarny uśmiezek.

Aleks, masz bardzo sprośne myśli.

Stracił kontrolę nad tym, co tu się działo, ale własne ciało ma go słuchać!

Ostrzegawczo zmrużył oczy.

Lecz Merrow po prostu burknęła na niego z dezaprobatą i żywo przechadzała się po pomieszczeniu. Mówiła niskim i seksownym głosem.

- Uwodzenie. O to powinno w tym miejscu chodzić. Subtelne uwodzenie - ciche, dyskretnie oświetlone zakamarki, tkaniny - zamsz, aksamit, skóra i jedwab zrównoważone surowym, rzeźbionym drewnem, gliną ceglarską, ciężkimi stołami i krzesłami - elementy zarówno męskie, jak i żeńskie.

Mickey zdjął okulary. Obaj obserwowali Merrow. Uśmiechnęła się tajemniczo, zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- I zapachy - westchnęła błogo. - Powinno pachnieć. Świeżą sosną rosnącą w doniczkach. Kwiatami - wiciokrzewem, różą, lawendą - poza sezonem, tak żeby sugerowały luksus. W ten sposób, bezwiednie, goście będą kojarzyli te zapachy z pobytem w tym hotelu.

Aleks poczuł, że jego ciało twardnieje. Zdeterminowany, przełknął ślinę. Musiał wyrzucić z pamięci tamten zapach lawendy. Spojrzał na Mickeya, krzywiąc się na widok zahipnotyzowanego starszego mężczyzny.

Gdy otworzyła oczy, spojrzał jej prosto w twarz, próbując ją ostrzec. Wolno zbliżała się do niego, wbijając w niego wzrok.

- Hotel Pavenham powinien reprezentować klasykę i tradycję połączoną z dniem dzisiejszym. Ma się wyróżniać. A jego wnętrza muszą być tak zmysłowe, że goście będą bezwiednie dotykać zgromadzonych tu rzeczy. Musną zamsz opuszkami palców, zagłębią się w aksamitne kanapy, poczują szczególny erotyzm, ocierając się o najdelikatniejsze skóry.

Przechyliła na bok głowę.

- W restauracji najprostsze jedzenie ma smakować lepiej niż wszystko to, co do tej pory jedli. Wina mają być bardziej aromatyczne. Szklanki ciężkie. Wszędzie muszą być świece i elementy w głębokich kolorach cieszących oko i ogrzewających duszę.

Zatrzymała się tuż przed nimi, uniosła brwi, koniuszkiem języka zwilżyła wargi i westchnęła.

- Hotel Pavenham powinien być obiektem pożądaniam.

Po chwili milczenia oderwała wzrok od Aleksa i uśmiechnęła się do Mickeya D.

- Nie uważasz?

Długo się nie odzywał. Następnie dał Aleksowi kuksańca.

- Zatrudnij ją. *Natychmiast*. Daj jej wszystko, czego potrzebuje.

- Wspaniale! - Klasnęła w dłonie i podniosła wzrok na Aleksa. - Zrobię kilka szkiców i przygotuję kolaże. Zadzwoń do mnie jutro, to wszystko omówimy.

Poklepała Mickeya po ramieniu.

- Miło było cię poznać. Jestem pewna, że wkrótce znowu się spotkamy.

Gdzie ja zostawiłam kawę?

Aleks zazgrzytał zębami i wykrztusił odpowiedź.

- Przy drzwiach.

- Świetnie. To na razie!

Patrzył, jak szła do drzwi, seksownie poruszając biodrami. Patrzył nadal, gdy z uśmiechem pchnęła ramieniem drzwi.

Co się tu wydarzyło? Miał uczucie, jakby zderzył się z autobusem.

- Ale wybuchowa! - Mickey tak mocno klepnął go w plecy, że Aleks poleciał do przodu.

- Będziesz miał z nią pełne ręce roboty.

- Rzeczywiście. - Odkrył, że ma zdolności do niedomówień.

- No, no, pewnie zupełnie mnie oswoi, jak z nią popracuję. - Mickey założył okulary słoneczne. - Ale jeśli zdoła wprowadzić w życie choć połowę tych pomysłów, wzbudzimy niezłą sensację.

- Uda się nam. Dopilnuję tego.

- Ani przez chwilę w to nie wątpię. Fitzgeraldowie podobno są najlepsi. A ja płacę tylko najlepszym.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Możesz mi przypomnieć, dlaczego umówiłaś się z nim po godzinach?
- Ponieważ chciał się spotkać, a ja nie mam czasu kiedy indziej. Niczego

między nami nie ma. Już ci mówiłam - odparła Merrow.

- Niezbyt przekonująco.

Najwyraźniej. Miała wrażenie, że jej przyjaciółki bez przerwy do niej wydzwaniały lub wysyłały SMS-y.

Były ciekawe, to wszystko. Martwiły się o nią tak samo jak ona o nie. Na tym polegała przyjaźń. Tylko że po Dylanie, którego jedna z nich nazywała bęcwałem, ich zainteresowanie każdym potencjalnym facetem Merrow wzrosło. Chciały ją chronić. Ale zaczynało ją to męczyć.

Wzięła głęboki oddech. Obróciła się, próbując się zorientować, po której stronie Merrion Square znajduje się biuro Aleksa.

- To tylko praca.
- Jest wpół do ósmej. Praca skończyła się o wpół do szóstej.
- To nie jest moje pierwsze spotkanie w interesach po godzinach.

Niektórzy prowadzą intensywny tryb życia. Poza tym, jeśli się teraz nie rozłączysz, to spóźnię się na nasze spotkanie w Temple Bar.

- Wpół do dziesiątej, tak?
- Tak.
- Zrozumiemy, jeśli się spóźnisz.
- Nie spóźnię się.
- Jeśli choć w połowie jest tak seksowny, jak na festiwalu ostryg, to

zrozumiemy. Ale będziemy się domagać szczegółów.

Merrow zauważyła złotą tabliczkę po drugiej stronie ulicy.

- Nie spóźnię się. To tylko praca!

I dlatego szła po godzinach do jego biura, a nie do mieszkania. Co innego jedna noc marzeń, a co innego prawdziwe życie.

- Baw się dobrze.

Przeszła na drugą stronę ulicy i westchnęła z ulgą, odczytując napis na złotej tabliczce.

- Cześć.

Wcisnęła komórkę do torebki i zadzwoniła do georgiańskich drzwi. Ledwie zdołała się trochę uspokoić i skrzyżować ręce na piersiach, gdy otworzyły się drzwi i pojawił się w nich Aleks.

Czy choć raz nie mógłby wyglądać trochę mniej seksownie? Chyba nie było takiego ubrania, w którym nie wyglądałby świetnie. A jeszcze lepiej bez którego, o ile sobie przypominała.

Oparł się o framugę i szerzej otworzył drzwi.

- Cześć.

W jego wykonaniu nawet „cześć” brzmiało seksownie.

Przeniosła wzrok z jego torsu na silny kark, następnie dołeczek na policzku, zmysłowe usta, prosty nos. Wreszcie popatrzyła mu w oczy. Błyszczały w nich złociste plamki.

Przełknęła ślinę i pogodnie się uśmiechnęła.

- Przyniosłam parę szkiców.

- Chodźmy na górę. - Gestem zaprosił ją do środka. - Mieszkam na ostatnim piętrze. Tam możemy je obejrzeć.

Mieszka? O nie.

- Wystarczy nam biuro.

Nawet nie drgnął. Pozostał opanowany, mimo że błyszczały mu oczy, gdy obrzucił wzrokiem jej plisowaną mini w stylu lat sześćdziesiątych. Trochę

przydługo wpatrywał się w jej nogi. Ale w końcu to na nie zazwyczaj zwracał największą uwagę.

Merrow nagle uderzyło wspomnienie sztywnych włosów na nogach Aleksa pocierających gładką skórę jej ud. O rany.

- Jest już zamknięte. Poza tym przygotowałem coś do jedzenia. Chodź na górę. Obejrzymy twoje szkice.

Gdyby zaprotestowała, wyszłaby na niedojrzałą. Albo, jeszcze gorzej, na zaniepokojoną. Weszła więc do środka i poczekała w holu, aż zamknie drzwi.

Świetnie wyglądał w dżinsach.

- Mieszkaś tutaj? To dopiero gorliwość.

- Jeden z projektów ojca. Nie lubił oddalać się od miejsca pracy.

- Założę się, że z góry można podziwiać panoramę miasta. - Westchnęła, rozkoszując się swoim obecnym widokiem.

- Zaraz sama się przekonasz.

Co go tak drażniło? Merrow z daleka wyczuwała chłodny ton, choć ledwie znała Aleksa. Czyż nie wyciągnęła z tarapatów jego słodkiego, idealnie ukształtowanego tyłka zaledwie wczoraj? Czyż nie obiecał, że będzie czarujący?

- Czy twój ojciec przyjeżdża czasem do Dublina, od kiedy jest na emeryturze?

W odpowiedzi parsknął śmiechem.

- Myślę, że szybko się zorientujesz, że dość niezobowiązująco używa terminu „emerytura”. Ale rzadko tu przyjeżdża.

- Musi ci ufać, skoro pozwala ci prowadzić firmę.

- Na to musiałem sobie zapracować.

Czy to dlatego Pavenham jest dla niego taki ważny? Chciał coś udowodnić? Ale zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, pchnął kolejne drzwi i

weszli do jasnego, przestronnego pomieszczenia, które wydawało się rozciągać w nieskończoność. Absolutnie nic nie wskazywało na to, że za georgiańską fasadą kamienicy znajdowało się takie mieszkanie.

- Ile tu jest domów?

- Trzy. - Skierował się w stronę połączonej z salonem kuchni.

Spoglądając na Merrow, uniósł butelkę. - Wina?

- Poproszę. - Podeszła do granitowego blatu i położyła na nim teczkę oraz torebkę. Zlustrowała pomieszczenie. - Fantastyczne miejsce.

- Przebudowałem je jakiś rok temu. Nieruchomość obok była do sprzedania, więc ją kupiłem i przebiłem ściany. Na parterze jest szkoła dla architektów.

- Ojciec musi być bardzo dumny z tego, co robisz.

Wzruszył ramionami, otwierając butelkę wina. Był skoncentrowany na tym zajęciu, więc nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy. Nie żeby wcześniej się jej to udawało. Był dobry w udawaniu silnego, milczącego mężczyzny.

- Jeszcze tego nie widział.

Od roku? Uniosła brwi, obserwując, jak nalewa wino. Spojrzał na nią z błyskiem w oczach i lekko się uśmiechnął, podając jej szkło.

- Tak jak wspominałem, rzadko przyjeżdża do Dublina.

Odbierając kieliszek, musnęła Aleksa opuszkami palców. Poczwała, jak od stóp do głów przeszywa ją fala rozkoszy, która prawie pozbawiła ją tchu. Uniosła wzrok i napotkała lekko zmrużone oczy Aleksa. Czy on też tego doznał?

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

- Proszę.

W czasie gdy nalewał sobie wina, przeszła się po pomieszczeniu. Ciągnęło ją szczególnie do pokrytej zdjęciami ściany. Były tu dość dobrze skomponowane ujęcia krajobrazów, także miejskich, i budynków. A wśród nich zdjęcia Aleksa. Na nartach, skaczącego na bandzi, żeglującego.

Uśmiechał się na każdej fotografii. Tu i teraz miał ponury wyraz twarzy.

Z olbrzymiej różnicy można było wywnioskować, że niezbyt ją lubi. Nie potrafiłaby wytłumaczyć, dlaczego ją to zabolalo. Większość znajomych uważała ją za miłą dziewczynę. Przecież gdyby czuli do siebie choć odrobinę sympatii, łatwiej byłoby im ze sobą pracować!

Nie mogli tylko przekroczyć granicy między interesami a przyjemnością. Pójście do łóżka z Alekssem w Galway to coś zupełnie innego niż pójście do łóżka z Aleksandrem Fitzgeraldem. Ten pierwszy nie mógł mieć wpływu na jej karierę. Ten drugi mógł szepnąć kilka słów odpowiednim ludziom i przez długi czas szukałaby pracy.

- Dostawałeś plakietki za to wszystko? Jak w harcerstwie?

Gdy się zbliżył, lekko drżały mu usta, a oczy wciąż błyszczały.

- Nie, przecież nie jestem harcerzem.

Sama tego chciała.

Stanął obok niej, rzucił jej krótkie spojrzenie i skoncentrował się na zdjęciach.

- Dobrze o tym wiesz.

Obserwowała, jak uniósł kieliszek i napił się wina. Jak zadrgała mu krtąń, gdy przełknął, jak unosił się i opadał jego tors, gdy oddychał. I za nic w świecie nie mogła znaleźć powodu, dla którego miałaby przestać patrzeć, zwłaszcza kiedy z ust zlizwał kropelkę wina.

W końcu do niej odwrócił się.

- Jak wino?

Merrow popatrzyła na kieliszek.

- Ładny, intensywny kolor.

Opuściła kieliszek i powąchała.

- Hmm... Delikatny zapach jeżyny... A może dębu? - Lekko uniosła brwi, utkwiała wzrok w Aleksie i pociągnęła łyk. Przelykając, zmarszczyła nos i uśmiechnęła się. - Mniem, mniem.

- Czyli nie koneserka win?

- Nie bardzo. - Wreszcie na jego ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu. Złocisty błysk w jego oczach rozgrzewał ją od zewnątrz, tak jak wyśmienity trunek rozgrzewał jej wnętrze.

- Potrafię rozpoznać dobre wino, takie jak to, ale przecież niczego innego się po tobie nie spodziewałam. Może przydałoby się kilka ostrzyg, dla uzyskania pełnego efektu.

Nie mógł nie zauważyć aluzji do Galway.

- Lubisz igrzać z ogniem, prawda?

- Mówiono mi już, że mam olbrzymie skłonności do dokazywania.

- Naprawdę jesteś tak pewna siebie, jak się wydaje?

- Dużo nad tym pracuję. Ale żeby być pewnym siebie, trzeba też znać swoje możliwości. Ja świetnie zdaję sobie sprawę ze swoich słabości - wzruszyła ramionami. - Postanowiłam tylko publicznie ich nie ujawniać.

- Tak jak użycie seksu dla zjednania sobie klienta?

Przestała się uśmiechać.

- Zastanawiałam się, kiedy o tym wspomnisz. Wytrzymałeś całe dziesięć minut.

- Tak się zachowywałeś.

- Tak było trzeba. Sam twierdziłeś, że jest trudny i szczerze powiedziawszy, już wcześniej słyszałam takie pogłoski. Dlatego użyłam tego, co mam. Przecież nie zaoferowałam mu nagiego ciała na srebrnym półmisku.

- Mógłby być twoim ojcem.

- Był czas, że taki pomysł spodobałby się mojej matce. Była tak gorliwą fanką. - Odsunęła się od niego i zaczęła krążyć po pokoju. - Ale na moje szczęście od pierwszego wejrzenia zakochała się w moim ojcu. Wątpię, czy Mickey D byłby równie dobry w tej roli.

- Zawsze w ten sposób sprzedajesz klientowi swoje pomysły?

Głęboko westchnęła i odwróciła się na pięcie. Z drugiego końca pokoju posłała mu piorunujące spojrzenie.

- Co ci się tak naprawdę we mnie nie podoba? Czy to, że przespałam się z tobą bez sentymentów? Czy też to, że łatwiej niż tobie przyszło mi przedstawienie mojej wizji rockmanowi o reputacji maniaka seksualnego, ponieważ tak się złożyło, że ty nie posiadasz biustu?

Zacisnął zęby.

- Dlaczego uważasz, że coś mi się w tobie nie podoba?

Zamilkła na chwilę.

- Och, bo ja wiem? Może dlatego, że zawsze jesteś taki niezadowolony w mojej obecności.

- Masz wrodzone zdolności do intrygowania mnie i irytowania w tym samym stopniu. Ale może sobie przypominasz, że to mnie w Galway nie powstrzymało. Jeśli chodzi o tamtą noc, to choć przez chwilę mogłabyś rozważyć możliwość, że jednorazowa przygoda to nie jest dla mnie normalka. Nawet jeśli trudno ci w to uwierzyć.

Po raz pierwszy od bardzo dawna Merrow zaniemówiła. Widok jej wahania przywrócił lekki uśmiezek na twarz Aleksa. Jednak nie na długo.

- Powiedziałem ci już, że nie chcę, żeby wspólnie spędzona noc stała nam na przeszkodzie. Ale, do cholery, tak się właśnie stało. I to się nie zmieni, jeśli ten projekt przerodzi się w regularne zaproszenie do świata pokus. To się musi skończyć, w przeciwnym razie poniesiesz konsekwencje.

Merrow opadły ramiona. Przytłoczyło ją uczucie artystycznego zawodu.

- Nie podobają ci się moje pomysły?

- To nie tak. Jeśli szkice w twojej teczce choć w połowie odpowiadają temu, co wczoraj sprzedałaś Mickeyowi D, sukces mamy jak w banku.

- Więc o co chodzi?

Jego uśmiech zgasł.

- Problem w tym, że ja w interesach nie mogę używać takich metod. Ta firma ma pewną reputację, którą muszę chronić - ostrożnie sformułował odpowiedź.

- Uważasz, że zachowałam się nieprofesjonalnie?

- Nie, po prostu twoje metody...

- W twoim przekonaniu trochę za bardzo przypominają prostytutkę?

- Tego nie powiedziałem.

- Uważasz, że się poniżyłam i że mogło by to, przez skojarzenie, zbrukać profesjonalny wizerunek wspaniałej firmy, jaką jest Fitzgerald&Syn?

Nie miała pojęcia, dlaczego ta myśl tak ją zabolala!

- Tego też nie powiedziałem. Zanim zaczęłaś wyciągać własne wnioski, próbowałem powiedzieć, że ta firma zawsze działała w pewien ustalony sposób. Wolałbym, żebyś mnie uprzedziła, zanim zaczęłaś stosować swoje szokujące metody. Nie chcę patrzeć na to, jak jakiś starzejący się kobieciarz ślini się na każde twoje słowo.

Zacisnęła usta i odwróciła wzrok.

- Co znowu?

Zastanawiała się, dlaczego tu jeszcze stoi.

Bo chciała pracować nad tym projektem. Od kiedy wróciła z hotelu, prawie bez przerwy szkicowała i dobierała materiały. Ponieważ miał rację tego dnia, kiedy do niej przyszedł. Nie było takiego dekoratora wnętrz, którego nie podniecałoby to przedsięwzięcie!

- Wyrzuć z siebie wreszcie te myśli i oczyśćmy atmosferę, zanim zabierzemy się do pracy.

- Może wcale nie chcę z tobą pracować.

- Słyszałem, jak wczoraj mówiłaś o projekcie.

- Owszem. Właśnie o tym rozmawiamy.

Wziął głęboki oddech.

- Byłaś nim bardzo podniecona. Oczy ci błyszczały. Takiej właśnie pasji oczekuję od osoby, która będzie pracować nad hotelem.

- Bylebym tylko nie próbowała sprzedać tej pasji klientowi, tak?

- Byleby to była *jedyna* pasja, którą chcesz sprzedać któremukolwiek z moich klientów.

- Byłeś zazdrosny?

Idąc do kuchni, popatrzył na nią gniewnie.

Był zazdrosny? Pan przystojniak, który dzięki bogactwu i koneksjom mógł mieć każdą kobietę na wyspie, był zazdrosny, bo odrobinę poflirtowała z Mickeyem D, próbując go pozyskać dla swoich pomysłów?

Gdyby jej ktoś coś podobnego zasugerował jeszcze dobie temu, uznałaby, że zwariował.

Jakaś część jej duszy chciała ze szczęścia zatańczyć na środku pokoju. Co było po prostu głupie.

Odwróciła się i położyła kieliszek na blacie. Przechyliła głowę tak, żeby móc mu spojrzeć prosto w oczy.

- Czemu miałbyś być zazdrosny? Przecież nie jesteśmy razem.

- Nie, nie jesteśmy - wypowiedział te słowa rzeczowym tonem. - Ale, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym dalej wierzyć, że takie przygody nie przytrafiają ci się zbyt często.

- Tak się składa, że nigdy. Byłeś moją pierwszą przygodą na jedną noc. Gratulacje.

W odpowiedzi złociste plamki w jego oczach mocniej rozbłysły. I widziała, że w kącikach jego ust czai się uśmiech. Zwilżyła więc wargi koniuszkiem języka i obserwowała jego reakcję. Czuła, że ma nad nim przewagę. Miała straszną ochotę trochę podokazywać.

- Ale to była niesamowita noc.

- To prawda.

Nabrała powietrza. Koronkowy biustonosz otarł się o jej nagle wrażliwe sutki.

- Ale nie jesteśmy ze sobą i jeśli mam być szczerą, to prowadzę bardzo intensywny tryb życia. Nie mam czasu na poważne związki. Mam dopiero dwadzieścia siedem lat i najważniejsza jest dla mnie kariera.

- Rozumiem. I zgadzam się z tobą. Nie jestem od ciebie wiele starszy. - Naprawdę zaczynał się uśmiechać i już nie było tak łatwo patrzeć mu w oczy, w których coraz mocniej błyszczały złociste plamki.

Zamyślona wpatrywała się w miejsce, gdzie koszula stykała się z jego mocnym karkiem.

- Czyli, chyba że zdecydujemy się na gorący romans na czas projektu, zazdrość z twojej strony nie ma sensu - znów spojrzała mu w oczy. - Prawda?

Przymknął powieki, ale wciąż się uśmiechał. Merrow wiedziała, że nie przyzna się do takiego uczucia. Ale również nie zaprzeczył. Powietrze wokół nich buzowało.

- Czyli w porządku?

Aleks czujnym wzrokiem obserwował, jak Merrow przeszła na drugą stronę blatu kuchennego. Przełknął ślinę i skrzyżował ręce na piersiach, gdy się do niego zbliżyła.

- Co ty wyprawiasz?

- Uznaj to za eksperyment. - Objęła go za szyję, stanęła na palcach i przycisnęła usta do jego ust.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Aleks znieruchomiał.

Kiedy w niebie rozdawano seksapil, Merrow stała na początku kolejki! Może odpuściła sobie subtelność i nieśmiałość, ale nie narzekała.

Pozwolił jej nadawać tempo, bo chciał się przekonać, jak daleko zabrnies. Ale opuścił ręce, dzięki czemu mogła przyłgnąć do jego torsu. Delikatnie całowała go miękkimi, gorącymi ustami.

Ale gdy skubnęła zębami jego dolną wargę, miał dosyć. Jeśli chciała igrać z ogniem...

Chwyił ją w talii. Jego palce ześlizgnęły się z jej pleców i objęły pośladki.

Zaskoczona spojrzała na niego rozświetlonymi oczami. Uśmiechnął się, nie odrywając od niej warg, i przechylił głowę tak, aby głębiej sięgnąć językiem. Szerzej rozwarła usta, pozwalając mu spenetrować ich wszystkie zakamarki.

Jęknęła mu prosto w usta. Poczul na piersi jej stwardniałe sutki. Panna O'Connell mogła nim dyrygować w pracy, ale tutaj był na swoim terenie.

Dotknął delikatnej skóry. I jęknął w duszy. Czy ona kiedykolwiek nosiła bieliznę, która nie przyprawiałaby go o takie tortury?

Lekko się pochylił, wyginając jej plecy w łuk, i palcem wskazującym badał wąską linię pod stringami. Wcisnął kolano między jej nogi. Ale gdy zbliżył się do jej rozgrzanego wnętrza, oderwała od niego usta i zrobiła krok w tył.

Aleks triumfalnie się do niej uśmiechnął.

- Coś nie tak?

Merrow lekko zmrużyła oczy i przejechała językiem po zaczerwienionych wargach.

- Przysięgam, powinieneś nosić znak ostrzegawczy.

- To ty zasugerowałaś romans.

- To będzie tylko romans. Ze względu na twój i mój świat. - Machnęła ręką. - Jako para jesteśmy bez szans.

Co to właściwie miało znaczyć?

Ale zanim zdołał zapytać, posłała mu ten figlarny uśmiezek, wersję z Galway, która obiecywała psoty dla dorosłych.

- Dopóki się rozumiemy...

Odwróciła się i spojrzała wzdłuż holu.

- Którędy?

Serce Aleksa podskoczyło.

- Którędy dokąd?

Usłyszał dźwięk rozpinanego zamka. Nogi same go za nią poniosły, gdy zrzuciła sukienkę z ramion.

- Oczywiście do sypialni.

- Merrow...

Odwróciła się na pięcie i podparła ręką o ścianę, zrzucając but.

Poczuł, że swędzą go dłonie. Jeśli żartowała, to zostało jej około dziesięciu sekund, żeby mu o tym powiedzieć.

- Tak po prostu? Znowu?

Wzruszyła nagimi ramionami i zrzuciła drugi but.

- Przecież to i tak do niczego nie prowadzi. Sam twierdziłeś, że nie chcesz, żeby nam to stało na przeszkodzie. Więc usuńmy przeszkodę.

Podszedł do niej.

- Nie musisz tego robić, żeby dostać tę pracę. Wystarczy twój talent.

Spochmurniała. Stała wyprostowana. Miała gołe stopy. Próbowła wyglądać na rozgniewaną.

- Zlekceważę to, bo zupełnie mnie nie znasz. To nie ma nic wspólnego z pracą. Jestem wystarczająco utalentowana. Sam się przekonasz, kiedy spojrzysz na moje szkice. Pragnę cię. O to tu chodzi. I na podstawie prezentu, który chowasz dla mnie w spodniach, wnioskuję, że ty też mnie pragniesz. To pożądanie.

- Pożądanie?

Pociemniały jej oczy. Kiedy się do niej zbliżył, opuściła ręce i cofnęła się o krok.

- Aleks, seks, to tylko seks.

Nie wiedział, dlaczego go to ciekawiło. I szczerze mówiąc, idiotyzmem była jego dociekliwość, gdy na tacy podawała mu to, czego chciał. Bez zobowiązań.

- Ktoś wykręcił ci niezły numer, prawda?

Oblała się rumieńcem i roześmiała się.

- Nic nie musi się za tym kryć. Czemu kobieta nie może po prostu grać w męską grę? Nie jestem z nikim związana, choć mężczyzny zapewne by to i tak nie powstrzymało.

Jego ciekawość została zaspokojona.

- Zrobił to? Zdradził cię?

Krótko się zawahała, po czym zaczęła się znowu wycofywać.

Rozpraszała go, bo pozwalając sukience zsunąć się z ramion, odsłoniła piersi.

Aleks głośno jęknął na widok białych koronek i różowych kokardek.

- To nie ma nic wspólnego z kimkolwiek poza tobą i mną. Tak jak poprzednio. - Sięgnęła za siebie, rozpięła stanik i rzuciła go na podłogę.

- Gdy cię zobaczyłam, przypomniałam sobie, jak dobrze nam było razem.

Pamiętasz to uczucie?

Jej zachrypnięty głos niszczył jego samokontrolę prawie w tym samym stopniu, co widok jej dłoni, które prześlizgnęły się po szyi, piersiach i płaskim brzuchu.

- Pamiętam wszystko.

- Cóż. Jeśli pamiętasz... - Zakołysała biodrami i zielono-niebieska tkanina wylądowała na podłodze. - Nie masz ochoty znów się tak zapomnieć?

Czy tego pragnęła? Chwili zapomnienia? Co chciała puścić w niepamięć? Jakiemu uśmiechowi losu zawdzięcza taką propozycję? Miała rację tego pierwszego dnia, kiedy zaoferowała mu herbatę. Był spięty. Od miesięcy. I szczerze mówiąc, zdarzały się dni, kiedy w lokalnym klubie sportowym miał ochotę godzinami walić w worek treningowy. To, co tu się działo, było dużo lepszą alternatywą.

Gdyby tylko część jego duszy nie miała wrażenia, że wykorzystuje Merrow.

Ruszyła w jego kierunku praktycznie naga. Nieświadomie zmysłowo kołysząc biodrami. Nie ruszył się, czekając, aż do niego podejdzie. Byli tuż przy drzwiach do sypialni, ale tego chyba też nie była świadoma.

- Jesteś taki spięty. Nie to co w Galway. Proponowałam ci herbatę rumiankową. Ale jej nie chciałeś.

Zacisnął usta, powstrzymując uśmiech, kiedy znów przechyliła głowę, żeby na niego spojrzeć. W oczach miała figlarne iskierki.

- Cholerny z niego idiota.

Wyciągnął ręce z kieszeni, chwycił jej dłonie, unosząc je ponad głowę i przygwoździł ją do ściany.

- Z kogo?

Pochylił głowę i musnął ustami jej szyję. Z trudem złapała oddech, gdy skłonił się ku niej i jego koszula otarła się o jej sutki.

- Z tego, kto zabawiał się gdzie indziej, podczas gdy w domu miał ciebie.

Kimkolwiek był, Aleks zdecydował, że wymaże go z jej pamięci. Jeśli oferowała mu romans bez zobowiązań, to on podaruje jej bardzo szczególne wspomnienia, którymi będzie mogła zastąpić te nieprzyjemne.

Oderwała plecy od ściany i delikatnie westchnęła, gdy przejechał językiem wzdłuż jej obojczyka. A on, kiedy położyła mu głowę na ramieniu, głęboko wciągnął powietrze, czując na jej włosach zapach lawendy.

Kogo próbował oszukać? Być może mógł zachować się honorowo, ale pragnął jej tak bardzo, że to aż bolało. Poczł szarpnięcie w biodrach, kiedy otarła o nie brzuch.

- Masz ostatnią szansę, żeby się wycofać.

Szepnęła mu do ucha:

- Pragnę cię. W sobie.

Podniósł ją i założył sobie jej ręce na szyję. Objęła go nogami, gdy przycisnął ją do ściany. Pochylił się i ich usta złączyły się w pocałunku. Stał mocniej na nogach i używając ściany jako oparcia, zdjął gumki z jej warkoczyków. Przeczesał palcami włosy, aż opadły jej na twarz. Całował ją, ich języki znów się połączyły. Skubnął jej dolną wargę w ten sam sposób, w jaki w kuchni zrobiła to ona.

Wymamrotała:

- Masz na sobie za dużo ciuchów.

- Ty też.

Nie żeby skrawek białej koronki, który miała na sobie, można było nazwać ubraniem. Jednak wciąż stał na przeszkodzie. Nie było sposobu, żeby

się go pozbyć, dopóki mocno obejmowała Aleksa nogami. Ale przecież nigdzie im się nie spieszyło.

Wysunął ręce z jej włosów i sięgnął w dół szyi, wzdłuż ramion, aż do piersi, które objął dłońmi. Ugniatał je, równocześnie kciukami masując sutki. Odrzuciła głowę do tyłu, przerywając pocałunek, i przygryzła wargi białymi, równymi zębami.

- Dobrze?

- Ach...

Uniósł biodra tak, że zgrubienie rozporoka musnęło skrawek koronki zakrywający jej czułe miejsce.

- Jeszcze?

- Aha.

Zachichotał, wyciągając rękę w stronę znajdującej się za nimi klamki.

- Jeśli tylko tak mogę ci zamknąć usta, to muszę częściej to powtarzać.

Wniósł ją do pokoju.

- Twierdzisz, że za dużo gadam?

- Twierdzę, że czasem nie potrzeba słów.

- Pokaż mi.

Aleks chciał delikatnie położyć ją na łóżku, ale mu się to nie udało. Próbując zrzucić buty, stracił równowagę, potknął się i w ostatniej chwili zdołał przenieść ciężar ciała tak, żeby jej nie przygnieść.

Zachichotała i zarzuciła mu nogę na biodro.

- Gładko.

- Wiem - też się roześmiał.

Chwycił jej włosy i przyciągnął do siebie, żeby znów pocałować. Westchnęła, gdy drugą ręką odciągnął koronki, wsuwając palce w jej wilgotne, gorące wnętrza.

- Gładko to zdecydowanie odpowiednie słowo.
- Tak na mnie działasz.

Myśl o tym, że Merrow była na niego ciągle gotowa, pobudziła jego libido.

Kłęcząc, odsunęła się w tył i podparła jedną ręką tak, żeby wciąż mógł jej dotykać. Drugą rozpięła mu koszulę. Zobaczył, że Merrow coraz bardziej się rumieni i nie mógł się powstrzymać od potarcia wilgotnym palcem jej najwrażliwszego miejsca.

- O, och! - Nacisnęła mocniej na jego dłoń.

Do diabła. Czy naprawdę jakiemuś facetowi wydawało się, że gdzieś indziej może się lepiej zabawić?

- Spokojnie.
- To nie moja wina.

Pochyliła się i przejechała rękoma po jego torsie, aż do guzika spodni. Przyciągnął jej głowę do siebie i mocno, powoli całował. Językiem naśladował to, co zamierzał z nią zaraz zrobić.

- Zabezpieczenie?
- W szufladzie. Musimy się przesunąć.
- Dostanę. Trzymaj mnie.

Czy naprawdę wydawało mu się, że kontroluje sytuację? Posłusznie wysunął z niej palce i objął ją w pasie. Podniósł głowę, żeby móc się jej przyglądać. Pochyliła się do tyłu i przekręciła. Na chwilę wzniósł oczy do sufitu, w duchu dziękując za giętkie kobiety. Ale wciąż była za daleko, więc z pomrukiem niezadowolenia zdjęła z Aleksa nogę i przesunęła się na krawędź łóżka. Nie miał nic przeciwko temu, bo dało mu to czas na pozbycie się reszty ubrania. Kątem oka obserwował, jak zdjęła białe koronki. Wyciągnął rękę.

- Ja to zrobię. Będzie szybciej.

- Nie tym razem, ogierze.

Prawie się zadławił, gdy sięgnęła w jego kierunku. Muskając go przy tym ręką, przerzuciła nogę z powrotem przez jego biodra. Zostawiła między nimi tylko tyle miejsca, ile potrzebowała na założenie prezerwatywy. Włosy opadły jej na twarz, zakrywając ją, więc odsunął je do tyłu, przyglądając się, jak przygryzła w skupieniu wargi. Napreżył się prosto w jej dłoń.

Zupełnie nie kontrolował sytuacji. Ale było coś niesamowicie seksownego w tej pewnej siebie kobiecie.

Kiedy skończyła, uniosła podbródek i przeciągnęła dłońmi po jego piersi. Jej oczy pociemniały, gdy napotkała jego spojrzenie, Uniosła biodra i zaczęła nimi rytmicznie kołysać, w przód i w tył tak, że jej wilgoć i żar drażniły go do granic wytrzymałości. Następnie centymetr po centymetrze zsunęła się na niego.

Jej oddech przyspieszył. Aleks obserwował w jej oczach całą gamę emocji, gdy ją wypełniał.

A niech to. Była zdumiewająca.

Zachichotała na widok wyrazu jego twarzy. Wibrujący dźwięk dotarł aż do tego miejsca, gdzie byli złączeni. Każdy centymetr ciała Aleksa był rozpalony prawie do bólu.

- Wykańczasz mnie.

Pochyliła się i pocałowała go. Zaczęła poruszać miednicą w przód i w tył, szepcząc mu do ucha:

- *La petite mort*. Kiedyś tak to nazywano.

- Zaczynam rozumieć dlaczego. - Wiedział, że była giętka, więc puścił jej twarz i wsparł się na łokciach. Przeniosła ręce za siebie i położyła je na jego kolanach, wyginając przy tym plecy w łuk i kołysząc miednicą. Aleks

przeniósł ciężar ciała na jedną dłoń, a drugą objął jej pierś. Następnie musnął każde z żeber. Wreszcie sięgnął palcem wrażliwego punktu.

Lekko na niego naparła i mocniej poruszyła miednicą. I mimo że czuł, jak rośnie napięcie w dole jego brzucha, obserwował jej twarz, rumieniec, który z policzków zszedł na szyję i bladość dolnej wargi, gdy ją przygryzła. Delikatnie jęczała. Był na krawędzi.

Myślał, że jest zdumiewająca? Walcząc ze sobą, żeby nie skończyć przed nią, uświadomił sobie, że nie było to odpowiednie określenie. Była dużo wspanialsza.

Przykuła go wzrokiem i gdy się uśmiechnęła, poczuł w piersi głębokie pragnienie. Tak jak za pierwszym razem, gdy byli tak zespoleni. Jakaś dziwną więź, coś, czego nigdy wcześniej nie doznał. To dlatego tak wyraźnie pamiętał tamtą noc.

Zabrała rękę z kolana, kurczowo objęła Aleksa za szyję i zakołysała miednicą jeszcze mocniej. Była blisko, czuł, że jej ciało zaciska się wokół niego, więc sięgnął jej wilgoci i przejechał palcem tam i z powrotem, raz, potem drugi.

- Aleks! - wyszeptała, zamykając oczy.

Poczuł, że konwulsje wokół jego sztywnej męskości wciągają go głębiej i nie mógł się już powstrzymać. Wydał niski, gardłowy jęk.

O tak, umrze przy niej.

Oparła głowę o jego ramię. Ciszę wypełniały ich nierówne oddechy. Aleks położył się na plecach, pociągając Merrow za sobą. Objął ją i głaskał po plecach.

- Dobrzy w tym jesteśmy.

- Pewnie. - Tuż pod nosem czuł zapach lawendy.

I nagle nic nie pozostało z wcześniejszego napięcia.

Delikatnie go pocałowała, po czym ogłuszyła go, pogodnie oświadczając:

- Muszę pędzić.

Co? Chwileczkę!

- Gdzie się wybierasz?

- Spotykam się z przyjaciółkami w Temple Bar.

- Czyżby?

- Tak. - Lisa ma dzisiaj urodziny.

Teraz? Uciekała od niego?

- Zaspokoilaś chuć, więc możesz iść imprezować?

Choć to było żalosne, poczuł się wykorzystany.

- Zaplanowałam to, zanim wiedziałam, co się tu wydarzy. Nie żebym wcześniej to wiedziała. Właściwie to - usiadła wygodniej na jego piersi i przelotnie uniosła wzrok, zanim znów spojrzała mu w oczy - byłam pewna, że to się nie wydarzy.

Aleks odrobinę rozluźnił ramiona.

- To dlaczego zmieniłaś zdanie?

Szeroko się uśmiechnęła.

- Najwyraźniej nie potrafię się od ciebie odczepić.

Nie mógł z tego powodu narzekać, więc tylko stwierdził:

- Cóż, nie mogę cię przecież za to winić... Oj!

Położyła łokieć, którym go szturchnęła, na pościeli, i podparła głowę ręką.

- To właśnie facet, którego pamiętam z Galway. Aleks z Dublina to spięty sztywniak. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy go lubię.

Zorientował się, że znów głaszcze jej skórę.

- Już mniej spięty.

Zamilkła. Gdy spojrzał jej w oczy, były w ciepłym kolorze aksamitnej zieleni. Wolno się uśmiechnął i zapytał:

- Co jest?
- Ten projekt wiele dla ciebie znaczy, prawda?
- Tak - wyszeptał.
- Czemu?

Wyprostowała nogi i ułożyła się obok niego. Przycisnęła piersi do jego torsu. Dotykali się stopami. I choć Aleks czuł, że powoli się z niej wysuwa, to jego ciało już zaczynało reagować na dotyk jej nagiej skóry.

Przejechała paznokciami po jego ramieniu. Jeszcze kilka minut i nigdzie jej nie puści.

- Bo tak. - Założył jej włosy za ucho.

Potrząsnęła głową i pasmo znów opadło jej na twarz.

- Dlaczego?

Zmarszczył brwi.

- Jeśli z tobą porozmawiam, to odpuścisz sobie spotkanie w Temple Bar?

- Nie.

Zasepiłby się, gdyby nie to, że w jej głosie usłyszał nutkę żalu.

- Nie mogę. To jej trzydzieste urodziny. Poważna sprawa. To moja najlepsza przyjaciółka.

- Przed nami miesiące pracy nad hotelem, prawda?

- Tak. - Zatkął jej włosy za ucho, kiedy przechyliła głowę w drugą stronę.

- Właśnie. - Pochyliła się i pocałowała go.

- Mamy mnóstwo czasu na zabawę. I może uda mi się przy okazji wyciągnąć z ciebie jakieś mroczne sekrety.

Uśmiechnął się. Zapowiada się dobra zabawa. Kolejny całus. Tym razem pozwolił jej wstać. Mierzył wzrokiem jej nagie ciało.

- Obok jest prysznic. Jeśli potrzebujesz.

Mrugnęła przez ramię.

- Chcę zachować na sobie twój zapach. Żebym za szybko nie zapomniała.

I jeśli jeszcze bardziej się spóźnię, pytaniom nie będzie końca. Chcesz, żeby cztery kobiety oceniały cię w skali od jednego do dziesięciu?

- Nie.

Zniknęła w drzwiach, więc Aleks usiadł i założył dżinsy. Poszedł za nią do przedpokoju. Akurat szybkim ruchem wciągała na siebie sukienkę, równocześnie zakładając buty. Uśmiechnął się na widok jej zaróżowionych policzków, nabrzmiałych warg i zmierzwionych włosów.

Jej przyjaciółki musiałyby być ślepe, żeby się nie zorientować, co tu się wydarzyło. Podniósł z podłogi gumki i podszedł do niej.

- Musisz coś zrobić z włosami.

Odwzajemniła uśmiech.

- Wiem. Ktoś mi je zmierzwił.

Mocno ją przytulił i porządnie pocałował, żeby nie zapomniała o tym, co wspólnie przeżyli. Uśmiechnął się, gdy sfrustrowana jęknęła.

- To tak, żebyś wiedziała, że jeszcze nie skończyliśmy.

- Wiem.

- Może powinnaś jutro wpaść na brunch. Powiem ci, co myślę o twoich szkicach, i zobaczymy... co... się... stanie...

Propozycja zawisła w powietrzu. Merrow otworzyła oczy, rzuciła mu figlarny uśmiezek i wzruszyła ramionami.

- *Uwielbiam* brunch.

Aleks pokręcił głową.

- Zostaw mnie. Idź się zabawić z przyjaciółmi. Nic mi nie będzie.

Odsunęła się od niego, chichocząc. Wzięła z kuchni torebkę.

- Biedactwo - powiedziała, wydymając dolną wargę.

Otworzył drzwi i oparł się o nie.

- Uciekaj.

Gdy próbowała wymknąć się na zewnątrz, głośno odchrząknął.

Zawróciła, przejechała dłońmi po jego nagim torsie i pocałowała w policzek.

Pokręcił głową, gdy zbiegała po schodach.

- Hej, O'Connell!

- Słucham?

- Jaki jest mój wynik w skali od jednego do dziesięciu?

- Ach. - W zabójczym tempie plotła warkocze. - Widzisz, ja wolę wyciągnąć średnią z ocen. Dlatego jeszcze się w tej sprawie z tobą skontaktuję.

Aleks poczuł, że drżą mu usta.

- Uważaj na siebie.

- Obejrzyj moje szkice.

- Taki mam zamiar.

- Do jutra.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jutro przeszło w kolejne jutro i w kolejne. Merrow szybko zauważyła, że dni upływają w szaleńczym tempie. Nie było to dla niej niczym niezwykłym, ale zaskoczyło ją, że chwile spędzone z Alekssem idealnie wpasowały się w jej chaotyczny rozkład zajęć.

Aleks przestał być spięty. Służyła mu dobra zabawa w połączeniu z dobrą pracą.

Merrow podobało się, że ma w tym swój udział. Choć przy hotelu mieli jeszcze dużo do zrobienia.

- Czy wiesz, jak bardzo się zmieniasz, gdy zakładasz garnitur?

Zlustrowała granatowe, designerskie ubranie. Było stosowne do okazji, ale nadawało mu wygląd sztywnego biznesmena, którego tak bardzo miała ochotę zrelaksować. Złagodził ten wizerunek poluzowanym krawatem i rozpiętym górnym guzikiem koszuli.

- Poważnie?

Nie było to pytanie, ale Merrow zauważyła, że zazwyczaj pozwalał jej rozwodzić się nad tematem, zanim się sprzeciwił, czy też odwrócił jej uwagę. To była sprytna taktyka.

- No. - Szturchnęła go ramieniem. - Stajesz się nudnym, poważnym Alekssem.

Pochylił głowę tak, że tylko ona słyszała ciche słowa:

- Ale przecież możesz mnie zrelaksować, prawda?

- Tak. - Utkwiła wzrok w kącikach ust, które tyle potrafiły.

Popatrzył jej w oczy i zaskoczył ją, gdy odwrócił się i miękko pocałował.

- Później - wymamrotał i otworzył drzwi restauracji.

Położył dłoń na jej plecach i wprowadził do środka.

Brunch stał się jej ulubioną częścią dnia. W ich języku oznaczał schadzkę. Żeby się „powygłupiać”.

Oczywiście spotykali się też po godzinach pracy. Jedli coś u niego w mieszkaniu, rozmawiali o postępach przy hotelu, a potem znowu się trochę „wygłupiali”.

Dziś po raz pierwszy nalegał, żeby zjedli coś na mieście. Merrow upierała się, że to nie jest randka. Aleks miał ochotę na włoską kuchnię i było im po drodze, bo restauracja znajdowała się między hotelem Pavenham a jego mieszkaniem.

Właściciel lokalu przywitał Aleksa po imieniu i natychmiast przeprowadził ich obok kolejki gości czekających na stolik. Podejrzewała, że to jeden z przywilejów, jakie przysługiwały Fitzgeraldom. Ale w połowie drogi przez zatłoczone pomieszczenie usłyszała:

- O mój Boże! - któremu towarzyszyło - Merrow, tu jesteśmy!

Zamarła. O nie. Tylko nie jej paczka! Zerknęła na zdeorientowanego Aleksa, po czym odwróciła się, żeby powitać trzy znajome twarze.

- Witam panie.

- No, no, witamy! - Lisa machnęła ręką z drugiego końca stolika. - Miło cię znowu widzieć.

- Znowu? - Pytająco uniósł brwi.

- Och, pewnie nie pamiętasz. Wszystkie byliśmy z Merrow na festiwalu ostryg w Galway.

Merrow chciała zapaść się pod ziemię.

- Co tu robicie?

- Gracie trafiła w totolotka w czasie lunchu, więc wydajemy wygraną. Wiedziałybyś, gdybyś odpowiadała na nasze telefony. Uznałyśmy, że i tak będziesz *zajęta*.

Merrow rzuciła kolejne piorunujące spojrzenie, więc Lisa dodała pośpiesznie:

- Przy hotelu.

- Domyślam się, że to są pozostali trzej muszkietierowie? - Merrow odwróciła się na dźwięk niskiego głosu Aleksa.

Potaknęła w milczeniu.

- Dosiądziecie się do nas? - ożywiła się Gracie. - Ja płacę. I możesz nas pytać o Merrow, ile tylko chcesz, pod warunkiem, że postawisz wino.

Merrow znów gniewnie na nie spojrzała.

- Nie, dziękujemy. Chcieliśmy tylko...

- Mówisz, że mogę pytać, ile chcę? - Jego ręka ześlizgnęła się z jej pleców na talię. - Nie mogę przepuścić takiej okazji. Ale stawiam i kolację, i wino. Za wygraną powinnaś sobie kupić coś ładnego, prawda O'Connell?

- Aleks...

Ale on dał już znak właścicielowi restauracji i w magiczny sposób pojawiły się dodatkowe krzesła.

Przecież nie chciała, żeby mieszał się w jej życie.

Zanim zajął swoje miejsce, wcisnął krawat do kieszeni, zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle. Rozpiął kolejny guzik koszuli i z czarującym uśmiechem zapytał widownię:

- Czerwone czy białe? - Porozmawiamy, czy będziemy udawać, że nic się nie stało, dopóki nie dotrzemy do mieszkania i nie wyciągnę tego z ciebie w inny sposób?

Merrow zadarła podbródek i dalej szła przed siebie.

- Nic się nie stało.

- W porządku. - Słyszała rozbawienie w jego głosie. - Wyciąganie tego z ciebie mi pasuje.

- Nie masz czego ze mnie wyciągać.

- Myślę, że mam.

- Mylisz się.

Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiedziała, co czuje. Wiedziała tylko, że jest wkurzona.

- Nie poplamiłem się jedzeniem.

Zignorowała go, gdy zaczął wyliczać na palcach swoje plusy.

- Użyłem odpowiednich sztuczków.

- Były tylko dwa dania.

- I tak się liczy. - Wyprostował kolejny palec. - Nie prosiłem o jedną czwartą informacji, którymi mnie zasypały. I - przysunął się bliżej – odwróciłem ich uwagę od paru *łakomych* kasków, żeby cię jeszcze bardziej nie zawstydząć.

Zauważyła, że nie wyprostował kolejnego palca. I gwoli sprawiedliwości, po jeszcze jednej butelce wina jej przyjaciółki wyjawiałyby mu wszystko.

Wyprostował następny palec.

- Nie naciskałem, żeby się dowiedzieć, czemu jestem dużo lepszy od „tego Dylana”. Podejrzewam, że to ten, który cię zdradził.

Kolejny palec.

- Nawet *ty* musisz przyznać, że byłem bardzo czarujący. I nie próbowałem dotykać cię pod stołem.

- Ale nie przeszkodziło ci to cały czas się do mnie uśmiechać, odsuwać włosów z twarzy czy chwytać za rękę. - Zatrzymała się na środku ulicy i gniewnie na niego spojrzała. - Od kiedy tak się lubujesz w PDA?

- Czym?
- Publicznej Demonstracji Afektu. Od kiedy to robimy?
- Jest jakaś reguła, o której nic nie wiem?
- Cóż... - unikała jego wzroku. - Tak, jest.
- Bo to wychodzi poza granice romansu, tak?
- Tak!

- Widzisz, nie dostałem listy z tymi regułami. Może powinnaś mnie oświecić. Do tej pory zawsze adorowałem kobiety i zapraszałem je na randki, zanim dochodziło do...

Merrow borykała się ze znalezieniem odpowiednich słów, co irytowało ją jeszcze bardziej. Kiedy wciąż nie odpowiadała, uniósł brwi.

- Przypięłaś mi etykietkę playboya, prawda?

W odpowiedzi lekko się uśmiechnął. Spochmurniała i wypuściła powietrze.

- Nie znoszę, jak się do mnie tak uśmiechasz.
- Nieprawda.
- W tej chwili prawda.

Stanął tak blisko, że ich czoła prawie się zetknęły. Patrzył jej prosto w oczy.

- O'Connell, wiesz, co myślę?

Od samego spojrzenia poczuła, jak po całym jej ciele rozchodzi się ciepło. Nie była pewna, czy chce się dowiedzieć, ale mimo wszystko spytała:

- Co myślisz?

Przechylił głowę na bok, jak gdyby chciał, na środku ruchliwej Grafton Street, złożyć na jej wargach jeden ze swoich palących pocałunków.

Lecz zamiast tego wciąż patrzył jej prosto w oczy i odrzekł:

- Myślę, że potrzebujesz kogoś, kto ci przypomni, że nie każdy facet na tej planecie jest takim łajdakiem, jak twój poprzedni chłopak.

Poprzedni chłopak? Czyli on był jej obecnym chłopakiem?

Ale zanim zdążyła mu to wytknąć, odsunął się i patrzył gdzieś ponad nią, z szerokim, druzgocąco seksownym uśmiechem, który zmaćił jej umysł i odwrócił jej uwagę od jakiejkolwiek racjonalnej myśli.

- Uważam, że ponieważ pokłóciliśmy się po raz pierwszy od jakiegoś czasu, powinniśmy udać się do mnie i się pogodzić.

Kiedy otworzyła usta, próbując odpowiedzieć, cofnął się o krok, zgiął w pół i przy akompaniamencie jej zdumionego pisku przerzucił ją sobie przez ramię.

- Aleks, puść mnie!

- Nie. - Podrzucił ją i zaczął iść w kierunku mieszkania.

Merrow słyszała śmiech przechodniów. Patrząc spode łba, próbowała się uwolnić, machając nogami.

- Puść mnie!

- Przestań wierzgać. Zrobi ci się niedobrze.

Zasłużył sobie na to, żeby zwymiotowała na ten jego designerski garnitur! Próbowała rozglądać się na boki.

- Aleks. Dostaniesz zawału.

- Powinnaś wiedzieć, że jestem bardzo sprawny fizycznie. - Poczowała, że skinął głową. - Dobry wieczór. Piękna noc, nieprawdaż?

Rozmawiał z przechodniami o pogodzie?

Zachichotała.

- Wcale nie jesteś miły!

- Według mnie jestem uroczy.

Znów się roześmiała.

- Proszę, puść mnie, kretynie.

- Puszczę cię dopiero w łóżku.

Rozejrzała się, czy przypadkiem ktoś z przechodniów tego nie usłyszał.

Pokonana, spróbowała przyjąć wygodniejszą pozycję na resztę podróży.

Położyła łokieć na jego plecach tak, że mogła podeprzeć głowę dłonią.

- Cześć Gabe! Co u ciebie? - Aleks przystanął.

Nie widziała, z kim rozmawiał. Wnioskując z przyjaznego tonu, dobrze się znali.

W niskim głosie zabrzmiała nutka rozbawienia.

- Wszystko dobrze. Właśnie podrzuciłem ci do biura szacunek kosztów dla galerii.

- Szybki jesteś.

- Miałem coś do załatwienia w mieście i wstąpiłem tam po drodze. -

Nastąpiła krótka pauza. - Kim jest twoja przyjaciółka?

Merrow podniosła głos.

- Ależ proszę bardzo, przedstaw mnie. Albo udaj, że mnie tu nie ma. Co ci bardziej pasuje. Mną się nie przejmuj.

- Przepraszam. - Aleks odrobinę się obrócił. - Gabriel Burke, Merrow O'Connell. Merrow jest dekoratorką wewnątrz w hotelu Pavenham. Gabe jest wykonawcą tego projektu i moim odwiecznym przyjacielem.

- Współczuję. - Wyciągnęła rękę. Dłoń, która ją ujęła, wydawała się absurdalnie wielka. Wyciągnęła szyję aż do bólu, żeby na niego spojrzeć. - O rany, ale jesteś wysoki.

- W porównaniu z tym karzełkiem, jestem. Przysparza ci kłopotów?

Wysoki na metr osiemdziesiąt pięć karzełek?

Westchnęła dramatycznie.

- Nie masz pojęcia jak wielu.

- Mam się nim zająć?

- Mógłbyś?

Aleks podrzucił ją wyżej.

- Kiedy już skończycie flirtować...

Gabe się wyprostował. W jego głosie wyraźnie słychać było rozbawienie.

- Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem, karzełku. Kiedyś nie dałbyś rady tak jej nieść.

- Byłaby dla mnie za duża.

- Hej, mam idealną wagę jak na swój wzrost.

Rozległ się męski śmiech i poczuła, że jej brzuch podskakuje w rytm trzęsących się ramion Aleksa. Też zachichotała. Nic więcej jej nie pozostało. Gabe znów się pochylił.

- Miło było cię poznać. Myślę, że się jeszcze spotkamy.

Aleks zakołysał nią, zanim zdążyła odpowiedzieć.

- Pewnie na przyjęciu pod koniec miesiąca. Jeśli nie wcześniej w hotelu.

- Nie, nie jestem tam potrzebny. Pracuję teraz na osiedlu za miastem. No to do zobaczenia na przyjęciu.

- Ash przylatuje dzień wcześniej.

- Tak, wiem. Cześć, Merrow.

- Cześć, Gabe. - Podparła się na drugim łokciu i popatrzyła, jak odchodzi.

Aleks ruszył w kierunku Merrion Square. - Oboje pochodzicie z kraju wielkich, pięknych ludzi?

Dał jej klapsa. Wzdrygnęła się.

- A to za co?

- Za to, że zwróciłaś uwagę na jego urodę.

Uśmiechnęła się.

- Ash to jego dziewczyna?

- Nie, to moja siostra.

- Masz siostrę?

- Mam. Poznasz ją na przyjęciu.

Nie przypominała sobie żadnego zaproszenia.

- Co to za impreza? Jedna z długiej listy imprez, o których nic mi nie mówisz? Może nie chcę iść?

- Nieprawda, jeśli wierzyć twoim przyjaciółkom. Chociaż byłbym wdzięczny, gdybyś powstrzymała się od pojawienia się w przebraniu czy tańczenia na stołach. To rocznica ślubu moich rodziców.

Co? O nie! Nie chciała poznawać jego rodziców!

- Aleks, puść mnie!

- Już o tym rozmawialiśmy.

- Nie pójdę z tobą na żadne przyjęcie. A już na pewno nie na takie, na którym mają być twoi rodzice!

- To niezgodne z kolejną regułą?

- Tak!

- Ojciec będzie zafascynowany twoimi dekoratorskimi pomysłami. Tylko nie próbuj ich mu tak sprzedawać, jak Mickeyowi D. Który, tak przy okazji, też tam będzie. Uznaj, że to przyjęcie związane z pracą.

Czuła się jak idiotka, bo pomyślała, że Aleks chce, żeby poznała jego rodziców. Zresztą, kto by chciał po niecałych dwóch tygodniach?

- Nie pójdę jako twoja osoba towarzysząca.

- Kolejna reguła. - Ciężko westchnął. - Uważaj, bo sobie pomyślę, że się mnie wstydzisz.

- To idiotyczne. - Rzeczywiście. Tak jakby prowadzenie się z najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała, naraziło na szwank jej reputację. Zwłaszcza że nazywał się Fitzgerald.

- W takim razie w czym problem?

- Zaczniemy od tego, że wyglądałoby na to, że jesteście parą. A nią nie jesteście.

- Zdefiniuj pojęcie „para”.

Merrow uważnie dobierała słowa. Nie chodziło o to, że go nie lubi.

Przeciwnie, im lepiej go poznawała, tym większą czuła do niego sympatię. Ale gorący, fantastyczny seks to wszystko, co się między nimi mogło wydarzyć.

- Nie spiesz się.

Mocniej wbiła mu łokieć w plecy. Wzruszył ramionami w odpowiedzi.

Ten oskarżycielski ruch przywołał uśmiezek satysfakcji na jej twarzy.

- Naprawdę nie jesteś miły.

- Już to mówiłaś.

Cieężko westchnęła. Kątem oka zauważyła, że wyjątkowo szybko zbliżali się do mieszkania. Biorąc pod uwagę okoliczności...

- Para to dwoje ludzi, prawda? W tym przypadku mężczyzna i kobieta.

Wyglądało na to, że miał dość czekania na jej definicję. Nie zaszczyliła go odpowiedzią.

- Para to dwoje ludzi, którzy ze sobą sypiają. Albo raczej nie sypiają.

Wróciła pamięcią do dnia, kiedy do niej przyszedł. Powiedziała wtedy, że nie pamięta, żeby spali. Powinna była trzymać buzię na kłódkę. Może wtedy nie wylądowałyby w tym coraz bardziej kłopotliwym położeniu.

- Para to dwoje ludzi, którzy ze sobą sypiają i wciąż coraz lepiej się poznają. I choć to dopiero początek, przyjemność sprawia im przebywanie w swoim towarzystwie.

- Można by ich uważać za parę, która chodzi na randki. A my przecież nie chodzimy na randki, prawda?

Nareszcie coś do niego docierało!

- Dokładnie - westchnęła.
- Ponieważ my tylko *romansujemy*.
- Tak!

Nastąpiła cisza.

- Ponieważ, jeśli tylko romansujesz, to nie ryzykujesz, że ktoś, komu ufasz, cię zrani, prawda O'Connell?

- *Naprawdę* chcę, żebyś mnie puścił.
- Jesteśmy prawie na miejscu.

Tak bardzo się mylił i równocześnie miał rację. Ze strachu serce zabiło jej mocniej. Był niebezpieczny.

Jeśli jeszcze bardziej się zaangażuje w związek z tym mężczyzną, może zostać zraniona głębiej niż kiedykolwiek do tej pory. Ale przecież nie mogła mu o tym powiedzieć. Skończyłoby się na długich tłumaczeniach, a tego chciała uniknąć.

- Nie żartuję. Chcę, żebyś mnie puścił.

Przystanął. Serce Merrow biło coraz mocniej.

- Naprawdę tego chcesz? Uciec? Gdzie się podziała odważna O'Connell, którą tak dobrze znam?

- Po dziesięciu dniach? Nikogo nie możesz poznać w dziesięć dni!
- Nie, jeśli nie dasz mi się poznać.
- Przyganiał kocioł garnkowi!

Znów się zatrzymał. Z roztargnieniem przesuwał ręce po jej plecach i udach, szukając odpowiedzi.

- Nie lubię się ukrywać.
- Myślisz, że się ukrywamy? - Zamknęła oczy, próbując zignorować jego dłonie.

- Tak mi się wydaje, biorąc pod uwagę wszystkie twoje reguły. Nie możemy nigdzie wychodzić, spotykać się z przyjaciółmi, zabronione są te - jak je nazwałaś - PDA. Jak to zebrać do kupy, to odnoszę wrażenie, że się ukrywamy. A to do mnie niepodobne.

- Jestem facetem, który cieszy się życiem. Chodzi do restauracji, na piwo, w weekendy wyjeżdża na żagle, odwiedza z kumplami Galway i ląduje na jakimś głupim festiwalu ostryg.

Jak on to zrobił? Jak wzbudził w niej poczucie winy? Czyż seks bez zobowiązań nie był dla każdego faceta namiastką nieba?

- Merrow, ty też cieszysz się życiem. Wiesz o tym. Ja też o tym wiem. Ukrywając się, żadne z nas nie jest sobą. I to mi się nie podoba.

Zabolało, że przestał się do niej zwracać O'Connell.

- Chodzi o to, że kiedy zaspokoi się pożądanie, to ono powinno zniknąć, tak?

Przejechał rękami po jej udach. Poczwała napływające fale gorąca.

Nie czekał na odpowiedź i kontynuował:

- Ale nie zniknęło. - Wzruszył ramionami. - Gdybym cię teraz zabrał do pobliskiego parku i położył na trawie. Rozebrał, całował i dotykał, aż z podniecenia zaczęłabyś jęczeć. Twierdzisz, że chciałabyś, żebym przestał? Żebyś mogła iść do domu?

- Nie, nie chciałabym, żebyś przestał.

Wolno postawił ją na ziemi. Popatrzyła w te cudowne, piwne oczy, w których jaśniały złociste plamki. Lekko się uśmiechnął i objął jej twarz, delikatnie odgarniając z zaróżowionych policzków luźne pasma włosów.

- Czyli możemy przestać, czego żadne z nas nie chce. Albo wprowadzić ulepszenie, powiedzmy - romans publiczny. Na jakiś czas.

Poczwała, że w kącikach jej ust czai się uśmiech.

- Ulepszenie?

Potakująco skinął głową. Uśmiechał się coraz szerzej.

- To nie jest zbyt skomplikowane.

To już było zbyt skomplikowane. Ale...

- Zgadzam się na *niewielkie* ulepszenie.

- Dobrze. - Uśmiechali się oboje. - Chodź tutaj.

Podeszła bliżej i zarzuciła mu ręce na szyję. Ale zamiast ją pocałować, zaczął ją kołysać, jak gdyby wolno tańczyli w rytm jakiejś melodii.

- Widzisz, nie było tak źle.

Nie było, bo kontrolowała swoje uczucia. Wprowadzenie go w jej świat było niebezpiecznym posunięciem.

Ale nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się tylko, kiedy do kołysania dodał kroki do przodu, w stronę mieszkania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spojrzał na zegarek. Wydawało się, że Merrow posiadała wewnętrzny budzik. Aleks miał wystarczająco dużo czasu, żeby przestudiować jej nawyki. I po niecałym miesiącu uznał, że najwyższa pora na kolejne „ulepszenie”.

Musiał bardziej ją zmęczyć. Jasne było, że nie przykładał się wystarczająco, bo zawsze po krótkiej drzemce ubierała się i szła do domu. Ani razu nie popełniła „błędu” i nie została na całą noc. A to zakłócało jego rytm snu.

Przynajmniej taki powód jej poda, kiedy już coś w tej sprawie zrobi.

Uśmiechnęła się przez sen. Odpowiedział tym samym.

Zobaczmy, czy uda się zatrzymać na twojej twarzy ten wyraz rozmarzenia.

Ostrożnie, starając się nie wpuścić zimnego powietrza, uniósł kołdrę. Potrzebował trochę miejsca. Podparł się na łokciu, tak że mógł obserwować jej twarz.

Wstrzymał oddech i bardzo ostrożnie przejechał opuszkami palców po jej ramieniu.

Westchnęła przez sen.

Nie budź się jeszcze.

Wolno pieścił jej biodro. Przeciągnął dłonią po talii. Miała wspaniałe ciało. Znał każdy jego centymetr.

Gdy musnął delikatną skórę na biuście, zamruczała.

Sza. Czeka.

Obrysował zarys piersi, podrażnił sutki, które nabrzmiały pod jego dotykiem. Nawet we śnie na nią działał.

- Hmm...

Ten niski dźwięk natychmiast go podniecił. Napiął mięśnie ud i zamknął oczy, koncentrując się na spowolnieniu swojej reakcji. Wciąż pieścił jej piersi.

Myślał o tym, co zaraz się stanie. Jak głęboko w nią wejdzie. Jak ona zaciśnie się wokół jego sztywnej męskości. Taki miał plan.

Musiała tylko jeszcze chwilę pozostać w półśnie.

Zaczął dotykać ją wolniej i delikatniej.

Gdy znów zaczęła miarowo oddychać, przesunął dłoń niżej. W dół brzucha. Pogłaskał pępek i musnął kostkami palców kręcone włosy między udami.

- Aleks - wyszeptała jego imię tak cicho, że prawie niesłyszalnie.

Czy śniło się jej, że jej dotyka? Czy fantazjowała, że się kochają, że mu ulega?

To była najbardziej podniecająca myśl w jego życiu. Delikatnie rozsunął jej uda.

To był najbardziej erotyczny sen, jaki kiedykolwiek miała.

Utknęła w mistycznej sferze pomiędzy głębokim snem a przebudzeniem, gdzie marzenia wypełnione były cienistymi obrazami, gdzie wyobrażony dotyk powodował mrowienie skóry, jakiego na jawie jeszcze nigdy nie przeżyła.

- Tak. - Czuła, jak rozwierają się jej uda. Czuła szukające jej wrażliwego miejsca opuszki palców.

We śnie była już tak wilgotna, że jej ciało pragnęło głębszego dotyku, doprowadzenia do brzegu otchłani, w którą rzuciłaby się bez chwili wahania.

Dotyk napotkał jej wilgoć, rozsunął fałdki, rozwierając ją dla delikatnej, głębszej penetracji.

- Nie przestawaj...

Poczuła muśnięcie powietrza na nagim ramieniu, gdy jej niewidzialny kochanek westchnął. Odwróciła twarz w jego stronę i przejechała językiem po suchych wargach, łagodnie jęcząc, gdy wsunął w nią palec. W jej zamglonym umyśle rozgrywała się walka pomiędzy pragnieniem pozostania w tym rozkosznym marzeniu a potrzebą otwarcia oczu i spojrzenia na mężczyznę leżącego obok niej. Śniła dalej, wyciągając ku niemu niewidzialne dłonie.

Palec wsuwał się i wysuwał, i za każdym razem wyprężała ku niemu biodra. Jeszcze nigdy nie czuła się tak wspaniale. To musiał być sen. Nie chciała się obudzić. Na samą myśl o tym ścisnęło ją koło serca. Zaszlochała.

- Sza. - Na rozgrzanym policzku poczuła podmuch powietrza. - Jestem przy tobie.

Aleks. Czy go zawołała? Nie była pewna. Była tak blisko, czuła narastające napięcie, spiralę gorąca w dole brzucha.

Jęknęła gardłowo, wciskając głowę głębiej w poduszki.

- Aleks...

Czuła, że powraca do rzeczywistości. Już nie myślała, że to tylko sen.

- Jestem przy tobie - szepnął jej do ucha. Oddychała szybko i urwanie. - Nie otwieraj oczu. Śnij dalej.

Wygięła kręgosłup w łuk. Czuła, jak palce poruszają się, rozciągają ją, wypełniają. Z każdym delikatnym ruchem jej oddech przyspieszał. To nie było tylko zaspokojenie chuci. Aleks się z nią kochał. Dotykem wielbił jej ciało. Czuła się tak cudownie.

Była tak blisko.

- Proszę. - Nigdy w życiu nie błagała. Nigdy.

- Powiedz, czego chcesz.

- Ciebie. Chcę ciebie. Proszę. - Brakowało jej tchu. Ale wciąż utrzymywał ją na krawędzi. Wydawało jej się, że balansuje na naprężonej, cieniutkiej linie rozpiętej setki kilometrów nad ziemią.

- Jestem przy tobie. - Delikatnie pocałował jej wygiętą szyję.

Jęknęła głośniej, ponieważ każdy nerw jej ciała był napięty do granic. Pragnęła czegoś, co było tuż, tuż, ale jednak poza jej zasięgiem.

Jej kochanek musnął łechtaczkę. Ciałem Merrow wstrząsnął dreszcz rozkoszy. *Jej kochanek*. Zarówno we śnie, jak i na jawie, wiedziała, że Aleks zasługuje sobie na to miano bardziej niż ktokolwiek inny.

To wszystko było zbyt idealne.

Sfrustrowana zaszłochała:

- *Aleks*.

- Mam cię. - Znow musnął łechtaczkę wilgotnym kciukiem i Merrow oszalała pod jego dotykiem. Wygięła się w łuk i poddała fali rozkoszy.

- O... Mój... Boże...

Wydyszała i opadła na łóżko. Każdy centymetr jej ciała pulsował od najmocniejszego orgazmu, jakiego w życiu doświadczyła.

Gdy wyciągnął z niej palce, poczuła, że chce jej się płakać.

Jak on to robił? Kiedy oddała mu się całkowicie?

Przy uchu usłyszała niski głos.

- A dopiero zaczynamy.

Poważnie myślał, że po czymś takim ma jeszcze siłę?

- Nie sędzę, żebym mogła to powtórzyć.

- Możesz.

Nie. Jeszcze nawet nie otworzyła oczu!

Zrobi to za chwilę. Kiedy przestaną wstrząsać nią konwulsje, kiedy uspokoi się serce, złapie oddech, wyprostuje palce u nóg, na miłość boską!

- Miałaś miły sen? - zapytał ochryplym głosem. - Erotyczny?

Erotyczny to za mało powiedziane.

- Aha.

Zwilżyła językiem suche wargi.

Przesunął się i miała wrażenie, że po coś sięga. Gdyby miała siłę otworzyć oczy, sprawdziłaby, co robi. Ale nie teraz.

Poczuła powiew rozkosznie chłodnego powietrza. Podskoczyła, wciąż nadwrażliwa na dotyk, gdy chwycił jej biodro.

- Unieś się.

Otworzyła oczy. Klęczał między jej nogami i próbował je delikatnie rozsunąć.

- Co ty wyprawiasz?

- Kontynuuję twój sen.

- Żartujesz sobie!

Kiedy nie uniosła bioder, zrobił to za nią, wsuwając pod nie poduszkę. Jęknęła, bo wiedziała, że w ten sposób będzie mógł wejść głębiej.

- Chcesz mnie wykończyć? Myślałam, że mnie lubisz.

- Chcę ci pokazać, jak bardzo cię lubię. Czasem czyny mówią więcej niż słowa. - Owinął sobie jej nogi wokół pasa. Ostatkiem sił założyła kostkę za kostkę, choć nie przestawała protestować.

- Poważnie, jesteś na jakichś tabletkach? Zwiększających... - Krzyknęła, gdy się w nią wbił.

- Och!

Zaśmiał się i pochylił do powolnego pocałunku.

- Nie, to tylko ja.

Wyślizgnął się z niej prawie do końca, po czym znów pchnął, kładąc nacisk na słowo „ja”. Opierał się na łokciach i pocałował ją.

- Widzisz - coraz gwałtowniej poruszał biodrami w przód i w tył - zauważyłem, że chyba wystarczająco cię nie zaspokajam, więc mam zamiar to naprawić.

- Nie... Och... - czuła, że znów wzrasta napięcie.

- Nie sądzisz... - Wbiła paznokcie w jego ramiona i poczuła, że zadrżał. Wiedziała, że stara się kontrolować.

- Jak możesz myśleć, że mnie... Och... Nie... Aleks...

Znów ją pocałował. Zwolnił tempo. Pozycja, w której się znajdowali i nacisk jego bioder wywołały u niej kolejny, zaskakująco mocny, orgazm.

- Aleks - jęknęła prosto w jego usta, gdy nie przestawał się poruszać, przedłużając ekstazę.

Wolno ją pocałował, tym razem delikatniej. Popatrzył na nią tak, że przeszył ją dreszcz.

- O'Connell, wciąż ode mnie uciekasz.

Przełknęła ślinę.

Poruszył biodrami w przód i w tył.

- Nigdy u mnie nie nocujesz, więc najwyraźniej nie jesteś wystarczająco zmęczona.

To była jego odpowiedź? Chciał ją tak wykończyć, żeby zasnęła w jego ramionach i została aż do rana?

Wyprostował ramiona i uniósł tors. Poczowała chłodny podmuch, który połaskotał jej wrażliwy biust. Ale wciąż miała wrażenie, że jakiś ciężar zgniata jej pierś. Chciał, żeby uczestniczyła w czymś, co było dużo bardziej niebezpieczne niż najlepszy seks jej życia.

Jeśli zostanie...

Zwiększył tempo i zaczęła szybciej oddychać.

Jeśli pozwoli, żeby całą noc trzymał ją w ramionach...

Pociemniało jej w oczach, gdy nacisnął mocniej. Na oślep zmierzała do kolejnego wybuchu.

Jeśli zawładnie jej sercem tak, jak zawładnął jej ciałem...

Wygięła się w łuk i przygryzła wargi. Poczowała, jak w jej żyłach zagotowała się krew, gdy znieruchomiał i jego twarda męskość zaczęła pulsować. Pod zaciśniętymi powiekami widziała wybuchające jak sztuczne ognie iskry.

Długo leżała bez ruchu. Próbowwała odzyskać kontrolę nad emocjami, które nią targały. Nie powinna była na to pozwolić.

- O'Connell, spójrz na mnie.

Głęboko nabrała powietrza, zanim odważyła się otworzyć oczy i popatrzeć na niego.

Uważnie ją obserwował, lekko marszcząc brwi.

Przeniósł ciężar ciała na jeden z łokci i przysunął się bliżej. Drugą ręką wytarł łzy z kątek jej oczu. Spojrzał na nią.

- Sprawilem ci ból? Byłem za głęboko?

- Nie. - Spróbowała się do niego uśmiechnąć. - Chociaż chyba potrzebuję tego pogotowia.

Nie odpowiedział uśmiechem. Zmrużył oczy. Odsunął się i położył obok niej. Sięgnął po kołdrę i przykrył ich nagie ciała.

Modliła się, żeby jakoś się z tego wywinąć. Odwróciła się do niego i uniosła brwi.

- Nie sprawiłeś mi bólu. Przysięgam. No i *nigdy* nie byłam tak zaspokojona. *Poważnie*. Mężczyzna, który doprowadza kobietę do łez rozkoszy, powinien być z siebie cholernie dumny.

Rozluźnił się trochę, ale wciąż patrzył podejrzliwie.

- Gdyby tylko o to chodziło, to czułbym się dumny.

- Tylko o to chodzi - po raz pierwszy skłamała mu prosto w oczy.
Zabolało.

- Nie jestem taki pewien. - Jak zwykle odsunął włosy z jej policzka. -
O'Connell, czego tak się boisz? - zapytał.

Tego. To byłaby szczerą odpowiedź. Znów go okłamała:

- Nie boję się.

Przewróciła się na bok i wyciągnęła rękę w stronę jego twarzy. Jak gdyby
był to dowód na to, że mówi prawdę. Dotknęła jego policzka. Był naprawdę
przystojnym mężczyzną. Jednak nigdy tego nie wykorzystywał. Nie był
próżny.

I to było w nim niebezpieczne.

- Jaką masz dzisiaj wymówkę? Wiem, że nie spotykasz się z klientem, bo
od rana pracujesz ze mną. Nie umówiłaś się na śniadanie z muszkietierami, bo
czeka nas kawa z Mickeyem. Nie musisz zrobić prania, bo byłoby to już trzecie
w tym tygodniu. Co cię wygoni z mojego łóżka tym razem? Rozsądniej
byłoby, gdybyś wrzuciła szczoteczkę do zębów do torby i raz na jakiś czas
została na noc.

Szczoteczka do zębów, zmiana bielizny, a potem czyste ciuchy. Może
jeszcze własna szuflada w stojącej pod ścianą przestronnej komodzie?

Jej życie byłoby związane z życiem Aleksa. To tak, jak gdyby wplatali do
gobelinu nie do końca pasującą nitkę.

- Muszę myśleć o Fredzie.

- Nie możesz zasłaniać się złotą rybką.

- Każdy domowy zwierzak oznacza odpowiedzialność. Wilnę już
zabiłam.

- Może po prostu przyszedł jej czas. Pływa sobie teraz w muszli
klozetowej w niebie.

Zachichotała, kiedy roześmiał się z własnego żartu.

- Jesteś podły.

- To ty jesteś podła. - Przysunął się bliżej. - Wiesz, że nie przespałem porządnie ani jednej nocy od kiedy to się zaczęło?

- Naprawdę?

- Tak. - Przybrał minę nadąsanego chłopczyka. Uśmiechnęła się. - Zniszczyłaś mój rytm snu. Najpierw mnie wykańczasz. A kiedy już usypiamy przytuleni, zanim się obejrzę, budzisz mnie, żeby pobiec na drugi koniec miasta i sprawdzić, czy pod twoją nieobecność nie spaliło się mieszkanie. Czuwam, żeby mieć pewność, że bezpiecznie wróciłaś do domu, a jak już uda mi się zasnąć, to i tak budzę się podniecony, a ciebie tu nie ma. To podłe.

Zachichotała. Zrobiło jej się ciepło koło serca. Rozum podpowiadał jej jednak, że nie powinna wierzyć w jego ckliwą historyjkę.

- Biedny, zaniedbany chłopczyk.

Potakująco skinął głową. Przeniosła dłoń z jego twarzy na kark i przysunęła się bliżej. Przerzuciła nogę przez jego uda.

- No właśnie. Myślisz, że dlaczego nalegam na te wszystkie brunchy?

- Uwielbiam brunchy. - Pogłaskała go po krótkich, szorstkich włosach.

- Co piszą w twoim podręczniku na temat kochanek zostających na noc u playboyów?

Rozważyła wszystkie za i przeciw. Podniósł wzrok i przez chwilę jej się przyglądał. Po czym leciutko się uśmiechnął w sposób, który tak lubiła.

Pokonał ją.

- Piszą, że kochanka powinna od czasu do czasu spróbować. Ale playboy musi szanować to, że ma ona swoje własne życie.

Przyciągnął ją do siebie.

- To mi nie przeszkadza.

- Nie próbuj zagarnąć kołdry, bo sobie pójdę.
- Jak sobie pójdiesz, to ominie cię najlepsze przebudzenie roku.

Obiecuję.

Długą chwilę leżała i głaskała go po włosach, wsłuchując się w jego miarowy oddech, gdy zasypiał. Znów ścisnęło ją koło serca.

Co ona wyprawiała? Czemu nie potrafiła mu się oprzeć, kiedy próbował ją do czegoś przekonać? Zaczęło się od poznawania przyjaciół, później PDA, a teraz zostawała u niego na noc, jego twarz - ostatnia rzecz, którą zobaczy, zanim zaśnie w jego ramionach, i pierwsza po przebudzeniu.

Przecież on też nie chciał się angażować. Dlaczego więc przekraczał wszystkie granice?

Odwróciła się do niego plecami, jak gdyby to pozwoliło jej się zdystansować. Ale tylko mruknął i przyciągnął ją mocniej do siebie.

Zgasił światło. Merrow leżała bez ruchu, czekając aż jej oddech się uspokoi.

- O'Connell, przestań tyle myśleć i śpij już.

Do diabła! Skąd wiedział? Czasem był taki...

- I przestań mnie wyzywać w myślach. Słyszę cię.

W ciemności zmarszczyła brwi. Ale w końcu uspokoiła się pod miarowym oddechem i biciem jego serca. Rzeczywiście udało mu się ją zmęczyć.

Wkrótce ogarnęła ją senność, a myśli straciły ostrość.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Oj, nie wiem. Mnie podoba się ta purpurowo-czerwona.
- Zbyt różowa.
- Złota była seksowna.
- Przestań. Wyglądała w niej jak statuetka Oskara.

Merrow, nie wtrącając się do dyskusji, przeglądała ciuchy w swoim ulubionym ekskluzywnym second-handzie. Zazwyczaj uwielbiała wspólne łożenie po sklepach z przyjaciółkami. Ale ostatnio jej poglądy na temat takich rozrywek trochę się zmieniły. I jeszcze nigdy jedna cholerna sukienka nie była tak ważna!

Jeśli Aleks pozbawił ją przyjemności z zakupów, będzie musiał za to zapłacić.

- A ta? - Lisa przyłożyła do Merrow utrzymaną w stylu lat siedemdziesiątych niebieską sukienkę bez ramiączek.

Wzruszyła ramionami. To nie była „ta właściwa”. Czuła, że „ta właściwa” sama wpadnie im w oczy. Sukienka musiała być wyjątkowa.

Lisa odłożyła ciuch i spytała:

- Okey, co ci jest?
- Nic.
- Pokłóciłaś się z Alekssem?
- Nie. - Westchnęła, kiedy przyjaciółki ją otoczyły.

Gracie dotknęła ramienia Merrow.

- Jeśli wykręcił ci taki numer jak Dylan, to pójdziemy razem do jego mieszkania i potniemy wszystkie jego ciuchy.

W odpowiedzi prawie się uśmiechnęła. To się jej byłemu chłopakowi należało, ale za późno wpadły na ten pomysł. Podejrzewała, że w przypadku Aleksa utrata garderoby byłaby dużo bardziej kosztowna.

- Nie, nie wykręcił mi takiego numeru.

- Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Gdzie on wyjechał na weekend? Chyba nie do Galway, co?

Au! Nie, nie do Galway, ale i tak nie chciała o tym myśleć. Po raz pierwszy od sześciu tygodni spędzali weekend osobno. Strasznie za nim tęskniła i doprowadzało ją to do szału. Dobrze jej tak. Po co zostawała na noc w każdy piątek i sobotę? Nie wspominając o jednym czy dwóch dniach w tygodniu.

- Pływa na żaglówkach gdzieś na północy. Wraca jutro wieczorem.

- Wiedziała, że ta opalenizna nie jest przypadkowa. Tęsknisz za nim, to wszystko. Przejdzie ci, jak już wróci.

- Słuchaj Lou, ona wie, co mówi. - Gracie pokiwała głową.

Oczywiście, bo fakt, że Lou jako jedyna z nich była mężatką, automatycznie czynił z niej świątynię wiedzy w sprawach damsko-męskich. W końcu to przez nią znalazła się w Galway. To był *jej* wieczór panieński.

Lisa odwiesiła niebieską sukienkę.

- Rozumiemy, że się w nim zakochałaś. Jest *przepyszny*.

Pozostałe dziewczyny pokiwały głowami.

- Nie mam po co się w nim zakochiwać - wymamrotała w odpowiedzi i sięgnęła po sukienkę z końca wieszaka. - Ta O'Connell nie będzie żyła długo i szczęśliwie z tym Fitzgeraldem.

- Chyba się przesłyszałyśmy!

A niech to! Musi przestać narzekać na głos. Jej trzy przyjaciółki nie przegapią niczego.

- A to niby dlaczego *ta* O'Connell nie będzie z *tym* Fitzgeraldem? Tylko nie mów, że nie jesteś go warta!

- Nie o to chodzi. To nie ma nic wspólnego z nim czy ze mną.

- Jeśli nie z wami, to z kim? Ile osób jest w tym związku?

- To nie jest związek. To tylko seks. - Wiedziała, że to tylko kolejne kłamstwo.

- Bzdury.

- No dobra. Świetnie znacie mnie i moich krewnych. Naprawdę wydaje się wam, że możemy zadawać się z dynastią Fitzgeraldów?

Przez długą chwilę tylko się na nią gapiły. Merrow wiedziała, że w jej głosie brzmiała nuta desperacji. Tak bardzo chciała, żeby ktoś zrozumiał, z czym się ostatnio boryka. Lisa, jak zwykle brutalnie szczerza, przechyliła głowę i patrząc w sufit, zmarszczyła nos.

- To by dopiero było wesele.

- No właśnie! - Z westchnieniem ulgi rozłożyła ręce. Wreszcie ktoś się z nią zgodził. - Mogę sobie wyobrazić, jak Arthur Fitzgerald opowiada mamie o wygranych konkursach architektonicznych, a ona udziela mu wskazówek na temat jogi i seksu tantrycznego.

Papuzki nierozłączki zachichotały i Merrow szturchnęła je łokciem. Lisa podeszła bliżej.

- Skarbie, wcale nie musi być tak źle. Na pewno interesująco, ale może nie aż tak tragicznie, jak ci się wydaje. - Martwisz się spotkaniem z jego rodzicami.

- Nie martwię się. Ciągle spotykam się z ludźmi. Boję się tylko, że okażą się tak wspaniali jak on.

- Oczywiście. To rozumiałe. - Merrow podeszła do sukienki, którą wybrała wcześniej. Lisa podążyła za nią. - Wiesz, nigdy nie widziałam cię tak

wyprowadzonej z równowagi, nawet wtedy, kiedy się dowiedziałś o Dylanie. Może w tej chwili czujesz się fatalnie, ale według mnie pasujecie do siebie *idealnie*.

- No. - Merrow podeszła do długiego lustra i przyłożyła do siebie sukienkę. To była bez wątpienia „ta właściwa”. W odbiciu napotkała wzrok Lisy i uśmiechnęła się smutno. - Właśnie w tym jest problem.

Aleks doszedł do końca pomostu i wyciągnął z kieszeni komórkę. Obracał ją w dłoni, zastanawiając się, czy zadzwonić.

Nigdy wcześniej nie wahał się przy podjęciu tak prostej decyzji. Musiał tylko wybrać numer.

Ale czy nie złamałby w ten sposób jakiejś kolejnej idiotycznej reguły? Przecież wyjechał tylko na kilka dni.

Wiedział, że i tak pozwolił sobie na zbyt wiele. I nie mógł wymazać z pamięci widoku tych kilku łez, które uroniła ostatnim razem, więc już więcej nie próbował.

Choć bardzo chciał.

Ta zabawa w kotka i myszkę była najbardziej strategiczną grą w jego życiu. Ale taki wolny duch, kobieta tak pełna życia jak Merrow O'Connell mogła okazać się jedną z niewielu, które szczerze nienawidziły stylu życia Fitzgeraldów. Z tym nazwiskiem wiązały się odpowiedzialność, poczucie obowiązku. Nie zniosłaby tego. Nie chciał podcinać jej skrzydeł.

O rany, ale wprowadziłaby zamieszanie w jego rodzinie.

Stał nad wodą, uśmiechając się. W jego życiu już zamąciła. Zdarzało się nawet, że zakładał garnitur tylko po to, żeby ją sprowokować. Myślał, że jego życie, zanim ją poznał, było satysfakcjonujące. Obecne wydawało się jakies inne - bogatsze.

Tęsknił za nią. Choć to pewnie też było zabronione.

Otworzył klapkę komórki i wybrał numer.

- Cześć kapitanie. Czy może „Ahoj kapitanie”?

Zachichotał w odpowiedzi.

- Bardzo zabawne. Jesteś z muszkieterami?

- Zgadza się. Do upadłego łączyliśmy po sklepach, zjadliśmy coś, a teraz uderzamy na miasto. Lisa mówi, że się zabawimy.

- A dokładniej?

- Ach. Nie będę skarżypyta.

Nagle, na wspomnienie tej nocy, kiedy się poznali, poczuł ukłucie zazdrości. Wtedy też „zabawiała się” z resztą muszkieterów. Nie sądził, żeby jego zaborczość jej się spodobała. Kolejna reguła. Z drugiego końca pomostu ktoś zawołał:

- Aleks! Chcesz piwo?

Odsunął telefon, żeby odpowiedzieć:

- Tak. Stawiam następną kolejkę.

Kiedy z powrotem przytknął komórkę do ucha i usłyszał znajomy seksowny głos:

- I chyba nie ja jedna chcę się dzisiaj zabawić.

- Tutejszy klub jachtowy zorganizował imprezę dla przyjezdnych załóg. Zapowiada się długa noc, więc chciałem sprawdzić, co u ciebie, dopóki jeszcze jestem w stanie wybrać numer.

Nastąpiła krótka cisza. Aleks uśmiechnął się, gdy wreszcie się odezwała. Weselszym głosem, którego używała, gdy chciała coś ukryć.

- W takim razie baw się dobrze. Już ja wiem, co się dzieje na takich żeglarskich imprezach.

- Nie masz się czym martwić.

- Nie musisz mi tego mówić.

- Chyba jednak muszę.

Gdy znów zamilkła, przystanął i wsłuchał się w odgłos jej oddechu.

Zniżył ton.

- Nie jestem Dylanem.

- Wiem o tym. A tak przy okazji. Dylan nie był aż tak ważny, jak ci się wydaje.

Nie był? Z jednej strony ucieszył się, ale z drugiej poczuł, że już nic nie rozumie. Był przekonany, że to złamane przez poprzedniego chłopaka serce nie pozwalało jej nikomu zaufać.

- To kim on był dla ciebie?

- Pomyłką.

- Ale cię zdradził.

Westchnęła.

- Tak. Zdradzał za każdym razem, kiedy wyjeżdżał na weekend z kumplami. Na mecze piłki nożnej. Ja bawiłam się w tym czasie w dom. Proszę bardzo. Znasz już wszystkie chwalebne szczegóły.

- Łajdak. - Nagle nabrało to sensu. - Mieszkaliście razem?

- Tak. Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

To wyjaśniało, dlaczego na początku nie chciała zostawać na noc. Powinni częściej rozmawiać przez telefon. Zdobył tyle informacji na raz. I znów pozwolił sobie na zbyt wiele.

- O'Connell?

- Słucham?

- Powiedz, że wiesz, że cię nie zdradzę.

- Aleks. - W jej głosie słysząc było ostrzeżenie.

- Bo my, playboye, trzymamy się zwykle jednej kochanki. Zwłaszcza takiej, która zupełnie nas absorbuje.

Odburknęła:

- Nie ma mnie tam, więc cię nie absorbuje. A tu nie ma nikogo, przy kim mogłabym się zmęczyć.

- Czy to znaczy, że ci mnie brakuje?

- Jak dziury w moście.

- Kłamczucha.

Roześmiała się seksownie. Jego ciało natychmiast zareagowało.

- Kiedy wracasz?

- Jutro koło ósmej wieczorem. Może trochę później. Wpadnę do ciebie.

- Nie spodoba ci się, jak mieszkam. Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz, to ja wpadnę do ciebie.

- Nie wiesz, czy mi się nie spodoba. Obawiasz się jedynie, że dowiem się o tobie czegoś więcej.

- Wystarczająco dużo o mnie wiesz. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Jesteś architektem, lubisz ładną stylistykę. Moje mieszkanie przyprawi cię o rozstrój nerwowy.

- Pozwól, że sam ocenię.

- Aleks, jeśli do mnie przyjdiesz, będę musiała wcześniej posprzątać, pozmywać, odkurzyć. Zanim się pojawisz, będę wykończona. Uwierz mi. Dobra organizacja pracy nie jest moją mocną stroną. Ja mam *artystyczną duszę*.

Uznał, że Merrow zbyt mocno protestuje.

- Nie przyjdę, żeby oglądać mieszkanie. Bylebyś tylko miała łóżko. Mamy dużo do nadrobienia. Kupię nawet coś na wynos do podgrzania w

mikrofalówce. Żebyśmy nie opadli z sił - przerwał. - Masz mikrofalówkę, prawda?

- Mam.

Zapadła cisza. Aleks wiedział, że Merrow próbuje podjąć decyzję. Niełatwo było ją przekonać na odległość, kiedy nie mógł użyć swoich zwykłych środków perswazji.

- Zadzwoń, kiedy odstawimy łódź i wytłumaczysz mi, jak do ciebie dojechać.

Znowu cisza.

- Znasz mnie przecież. Chcę się z tobą zobaczyć. Nawet jeśli to oznacza, że najpierw będę musiał podjechać do biura, żeby sprawdzić, gdzie mieszkasz. Poddaj się i oszczędź zachodu nam obojgu - próbował naciskać, używając najbardziej przekonującego tonu.

- Czasem i świętego wyprowadziłbyś z równowagi.

- Widzisz, mówiłem, że mnie znasz.

Czekał. Praktycznie słyszał, jak tupie nogą, i żałował, że nie ma go przy niej i nie może scałować gniewnego grymasu z jej twarzy.

- Kto wie, co się kryje w kupnym żarciu. Ugotuję coś.

- W porządku. - Szeroko się uśmiechnął. - Tylko nie szalej za bardzo z muszkietierami, żebym nie musiał cię wyciągać z posterunku.

- Ha, ha. - W jej głosie słychać było odrobinę rozbawienia.

- O'Connell?

- Tak? - Tym razem usłyszał nutę rezygnacji.

- Też za tobą tęsknię.

- To twoi rodzice?

Merrow wzdrygnęła się, wrzucając składniki sałatki do salaterki. Zaraz po przyjściu całował ją do utraty tchu, ale kiedy odepchnęła go, żeby zająć się gotowaniem, zaczął grasować po mieszkaniu.

Było niewielkie, ale na tej malutkiej przestrzeni mieściło się całe jej dotychczasowe życie. Zrobiła się nerwowa, gdy z wielkim zainteresowaniem oglądał grzbiet każdej książki i każdą fotografię.

Spojrzała na zdjęcie.

- Tak.

- Ile tu masz lat?

- Ubrana jestem w jaskrawozielone ogrodniczki?

- Tak. I w różowy podkoszulek. Dzięki Bogu teraz lepiej dobierasz kolory.

- W wieku sześciu lat taka kombinacja kolorystyczna sprawia frajdę.

- To domek letniskowy?

- Nie, tam mieszkaliśmy. Rodzice wciąż tam mieszkają.

Zaskoczony uniósł brwi. No cóż, mówiła mu, że pochodzą z dwóch różnych światów.

- Gdzie to jest?

- Na półwyspie Dingle.

- Czym się zajmują?

Cholera. Musiał zapytać. Nie wstydziła się rodziców. Gdyby nie oni, nie byłaby w dorosłym życiu tak pewna siebie, zdecydowana i samodzielna.

Wiedziała o tym. Ale na myśl o tym, że ma opowiedzieć Fitzgeraldowi, nawet jeśli był nim Aleks, czym się zajmowali, powróciły wspomnienia z czasów, gdy była nastolatką. Musiała sobie wtedy radzić nie tylko z dojrzewaniem i

naciskiem rówieśników, ale także ze wstydem, który odczuwała z powodu zawodu rodziców.

Odchrząknęła i użyła typowej odpowiedzi z tamtego okresu.

- Prowadzą ośrodek wypoczynkowy.

Zobaczyła, że Aleks odkłada zdjęcie. Pochylił się nad kolejnym i uważnie mu się przyglądał.

- To świetne miejsce do uprawiania sportów wodnych.

- Dobra, ośrodek wypoczynkowy to może źle powiedziane... To coś jakby miejsce rozwoju duchowego.

Popatrzył na nią. W jego spojrzeniu czaiła się mieszanka zaciekawienia i rozbawienia.

- Zaintrygowałaś mnie.

Zacisnęła usta.

- Przecież mówiłam ci, że żyjemy w dwóch różnych światach i jako para jesteśmy bez szans.

- Nigdy tego do końca nie zrozumiałem. Może więc mi wyjaśnisz?

Rzuciła mu spojrzenie spod długich rzęs. Ta rozmowa byłaby dużo łatwiejsza, gdyby nie wyglądał tak apetycznie. Na jego widok mocniej zabiło jej głupie serce. I właśnie teraz musiała uświadomić mu, jak wiele dzieli ich rodziny. To początek końca.

Odetchnęła głęboko i zaryzykowała.

- Prowadzą ośrodek terapii seksualnej. Pary uczą się tam medytacji, jogi, technik masażu i tym podobnych. Matka jest mistrzem tantry.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie. Czekala dalej. Gdy już prawie rzuciła w niego sałatką, skinał powoli głową i stwierdził:

- W porządku.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Daj mi chwilę pomyśleć.

Wiedziała! Oczywiście, że musiał się zastanowić. Pewnie sobie właśnie wyobrażał, jak wyglądało jej dzieciństwo i wychowanie i uświadomił sobie, jak odległe są światy, z których pochodzą.

- Szczerze mówiąc, trochę mnie zatkało, kiedy wspomniałaś o terapii seksualnej. - Uśmiechnął się, gdy zmarszczyła brwi. - Pomyślałem, że przecież nam tego nie trzeba.

- Nie proponowałam, żebyśmy się zapisali.

- Ale te inne rzeczy brzmią ciekawie. Powiedz coś więcej.

Co? Gapiała się na niego wielkimi oczami. I zauważyła złocistą iskierkę, zanim spuścił wzrok.

- Och! Chyba żartujesz! Podnieca cię to?

- O'Connell, jestem podniecony od momentu, kiedy wsiadłem dziś do samochodu. Ta rozmowa tylko to wzmaga.

Merrow zatkało.

- Nie przeszkadza ci to?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Czemu miałoby przeszkadzać? To tylko wyjaśnia, czemu w seksie nie masz zahamowań. Rodzice rozmawiali pewnie z tobą o wszystkim.

Kiedy ich pozna?

Pochylił się do przodu i wyszeptał:

- Porozmawiajmy o tych technikach masażu.

- Aleks, nie chcę, żebyś spotkał się z moimi rodzicami.

- Nie sugeruję, że mamy *od razu* wskakiwać do samochodu.

- Nigdy, *przenigdy* ich nie poznasz.

Wyprostował się i Merrow zauważyła w jego oczach cień. Wiedziała, że stało się coś złego. Spróbowała więc wrócić do momentu, kiedy stanął w drzwiach. Obeszła blat kuchenny, chwyciła go za łokieć i obróciła do siebie.

- Playboye nie spotykają się z rodzicami kochanki.

- To kolejna reguła z twojego przewodnika?

- Tak. - Objęła go w pasie i przysunęła się bliżej, odchylając głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

- A jeśli chodzi o te techniki masażu...

Długo się jej przyglądał, jakby próbował się zdecydować, czy głośno powiedzieć to, o czym myślał.

- Jak długo już w to gramy?

Przełknęła ślinę i przestała się uśmiechać.

- W co?

- W udawanie, że nic się między nami nie dzieje, kiedy oboje wiemy, że nie chodzi tu tylko o seks.

Odsunęła się od niego.

- I znowu się wycofujesz. - Potrząsnął głową. - Nie rozumiem. Myślałem, że jesteś ostrożna, bo poprzedni chłopak cię zranił. Ale przez telefon powiedział, że to nie było aż tak ważne.

- Nie złamał mi serca, bo nie kochałam go wystarczająco. Po prostu zawiodłam się na nim.

Aleks potakująco skinął głową i szorstko odpowiedział:

- Nawet teraz wyraz twojej twarzy świadczy o tym, że nie chciałaś, żebym się o tym dowiedział.

Miał rację. Żadna kobieta nie chciała przecież wyjaśniać mężczyźnie, przez co przeszła, zanim go poznała. Zwłaszcza facetowi, którego najprawdopodobniej nikt nigdy nie zdradził.

- Ponieważ to nie ma z nami nic wspólnego.

- Możesz mi w takim razie wytłumaczyć, co staje nam na przeszkodzie?

Po raz pierwszy od dawna Merrow nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy nie знаła kogoś tak niebezpiecznego jak Aleks. Gdyby dała mu się do siebie naprawdę zbliżyć, mógłby ją zranić bardziej, niż mogła sobie na to pozwolić. Tym razem seks nie pomoże. Aleks zbyt się od niej oddalił. Poczwała ból, jakiego dotąd nie znała.

Na widok jej niepewności mocniej zmarszczył brwi.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć, kiedy już się zdecydujesz o tym porozmawiać.

Zaskoczona patrzyła, jak podniósł z sofę kurtkę.

- Myślałam, że byliśmy zgodni co do tego, że nie chcemy poważnego związku.

Odwrócił się od drzwi i sarkastycznie stwierdził:

- Kiedy zgodziliśmy się przestrzegać wszystkich twoich ukrytych reguł?

- Aleks...

Zniżył głos i tonem, który sugerował, że ma do powiedzenia o wiele więcej, oświadczył:

- Byłoby lepiej, gdybym na samym początku otrzymał kopię tego podręcznika. Może wtedy nie miałbym uczucia, że ciągle robię coś nie tak. Tak jak mówiłem, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zgotowała mu pięć dni piekła. Najbardziej denerwujące było to, że wypełnione po brzegi dni już mu nie wystarczały.

Kiedy pojawiła się w hotelu Pavenham na cotygodniowym spotkaniu z Mickeyem D, żeby się opanować, musiał przypomnieć sobie wszystkie zasady dobrego wychowania.

Przywitał się z Mickeyem i poprosił Merrow, żeby rozłożyła swoje szkice na recepcji, obok przygotowanych przez niego zdjęć i planów. Spokojnym, rzeczowym głosem, ani razu na nią nie spoglądając, zdał sprawozdanie z postępów.

Wystarczył mu rzut oka, gdy weszła. Nie ubrała się nawet w jedną z tych miniówek, które doprowadzały go do szału. Rozegrała to sprytniej. Miała na sobie skromną złotą bluzkę z okrągłym dekoltem, która przy każdym ruchu odsłaniała płaski brzuch, i biodrówki podkreślające jej kształtne łydki. Dla lepszego efektu założyła szpilki.

Aleksa świerzbiły palce. Z rękami wciśniętymi w kieszenie słuchał, jak opowiadała o postępach w zdobywaniu materiałów.

Ją utrzymanie spokojnego, rzeczowego tonu kosztowało wiele wysiłku. Zwłaszcza że Aleks stał tuż obok.

W lnianym garniturze i rozpiętej pod szyją białej koszuli wyglądał świetnie. Nienawidziła go za to.

Zaryzykowała kolejne spojrzenie spod przymkniętych powiek i poczuła ból koło serca. Po raz kolejny zająknęła się, musiała znowu odchrząknąć. Wreszcie skończyła i odetchnęła z ulgą.

Mickey D pokiwał potakująco głową, akceptując plany, skrzyżował ręce na piersiach i popatrzył na nich.

- Wyczuwam tu jakieś napięcie.
- Projekt przebiega bezproblemowo - chłodno stwierdził Aleks.
- Zaczęliśmy malować pomieszczenia na pierwszym piętrze -

oświadczyła Merrow.

Mickey przytaknął.

- Aha. Tyle zrozumiałem. Ale jest problem z ekipą, o którym powinniśmy porozmawiać.

Znów spojrzała na Aleksa i zobaczyła, że zacisnął zęby. Jednak obchodziło go to, co się między nimi działo.

- Wygląda na to, że mamy tu do czynienia ze sprzeczką kochanków.

Wyczuwam takie rzeczy na odległość.

- To nie ma nic wspólnego z pracą, którą dla ciebie wykonujemy.

Jedynie tak Aleks mógł dać klientowi do zrozumienia, że nie powinien się wtrącać.

- Zadowolona ekipa to wydajna ekipa. W zespole chrzaniło się po każdej sprzeczce. Cierpiała na tym nasza kreatywność. - Opuścił ręce. - Musicie o tym pogadać. Nawet gdyby miało się zrobić nieprzyjemnie. Pamiętajcie tylko o przepisach bokserskich markiza Queensberry'ego.

- Mickey... - W głosie Aleksa zabrzmiało ostrzeżenie.

Merrow interweniowała, bojąc się, że powie on coś, czego później będzie żałował.

- Nie ma o czym mówić, Mickey.
- Och, myślę, że *nie powinniśmy* okłamywać klienta.
- Aleks.
- To nie ja jestem w posiadaniu podręcznika.

- Nie licząc reguły dotyczącej tego, co można, a czego nie można powiedzieć w obecności klienta!

Wtrącił się Mickey.

- Wątpię, czy usłyszałbym coś szokującego. Mógłbym wam opowiedzieć historie, od których opadłyby wam szczęki.

Aleks jakby się uśmiechnął i Merrow miała ochotę go udusić. Ale znów spoważniał, kiedy Mickey ciągnął dalej:

- Aleks, co zrobiłeś? Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety zawsze uważają, że to facet jest winny.

- Będę ci wielce zobowiązany, jeśli uda ci się uzyskać odpowiedź na to pytanie.

- Ach, rozumiem! Zawodzą stare dobre zdolności telepatyczne?

- Tak jakby.

Merrow pogardliwie wzruszyła ramionami.

- Wystarczy. Możecie sobie do woli wymieniać szowinistyczne uwagi. Ja mam lepsze rzeczy do roboty.

- Mówiłem ci, że jest wybuchowa.

- Mówiłeś, Mickey.

Merrow zacisnęła usta i zaczęła wkładać szkice do teczki.

- Wychodzę.

- Cóż, to ja tu płacę, więc nigdzie nie pójdziesz. Problemy w ekipie psują atmosferę pracy. Według mnie szkoda na to życia. - Słuchali go uważnie.

Mickey zaczął się wycofywać. - Wychodzę na papierosa. A wy zostaniecie tu na pół godziny i porozmawiacie.

Długo wpatrywali się w drzwi po jego wyjściu. Napięcie wisiało w powietrzu.

- Nie mogę uwierzyć, że tak się w jego obecności zachowałeś. Gdzie się podziała wspaniała etyka zawodowa firmy Fitzgerald&Syn?

- Nie wyglądało na to, że sama do mnie przyjdiesz.

- Bo przecież tak mi to ułatwiłeś, prawda?

- Wiedziałaś, gdzie mnie znaleźć.

- To *nie ja* zmieniałam reguły!

- Może byłoby inaczej, gdybym znał te twoje głupie reguły!

Po raz pierwszy na siebie krzyczeli. Gdy zamilkli, w powietrzu wciąż czuć było gniew.

Aleks głęboko nabrał powietrza i zaczął składać plany.

- Nie możemy tak razem pracować.

- To nie ja zaczęłam.

- Nie, Merrow. Klient to zaczął! I jeśli zauważył, że między nami coś nie gra, to mamy problem.

- Nie próbowałeś wyprowadzić go z błędu.

- Nie jest głupi. Poza tym ma rację. Musimy o tym pogadać.

- Nie możesz mnie zwolnić. - Uniosła podbródek i zacisnęła zęby, żeby nie pokazać, jak boli ją ta kłótnia.

- Merrow, nie chcę cię zwolnić. Jesteś niesamowicie utalentowana i odwalasz kawał dobrej roboty. - Znów głęboko odetchnął, wciąż na nią nie patrząc. - To nie ma nic wspólnego z twoją pracą. To dotyczy nas. I jeśli nie potrafimy tego naprawić, będziemy musieli jakoś przetrwać kilka pozostałych miesięcy. A potem znikniemy sobie z oczu na zawsze.

To zabolalo dziesięć razy bardziej. Kiedy już się odezwała, w jej głosie słychać było drzenie, którego nie umiała opanować.

- Nie wiem, jak to naprawić.

- Chcesz to naprawić?

- Tak. Nie znoszę tego!

Wolno kiwnął głową, patrząc jej w oczy.

- Ja też.

- Szczerze? Żałuję, że chcę to naprawić. Byłoby łatwiej, gdyby mi na tobie nie zależało.

- Dlaczego?

Rozglądała się po pomieszczeniu, unikając jego wzroku. Przytupywała i to była jedyna oznaka walki, którą toczyła sama ze sobą.

Aleks zniżył głos i nadał mu uwodzicielski ton.

- O'Connell, porozmawiaj ze mną.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Pomogłoby, gdybym ci powiedział, co myślę?

Znów na niego spojrzała. Miał niezgłębiony wyraz twarzy.

Kiedy się nie odezwała, wzruszył ramionami.

- Zastanawiałem się nad tym. Tak już jest, że kiedy niczego nie mogę z ciebie wyciągnąć, szukam odpowiedzi na własną rękę. Może kiedy ci powiem, co wymyśliłem, będzie ci łatwiej ocenić, czy mam rację.

- Wydaje mi się, że ma to coś wspólnego z tym, kim jestem.

- Architektem?

- Nie, nie architektem, Fitzgeraldem.

Prawie zasłabła. Wiedział, że jego pochodzenie stanowi problem.

- Chodzi nie o to, *kim* jestem, ale o to, *co* sobą reprezentuję. Jednak te dwie rzeczy ściśle się ze sobą wiążą. Nie mogę tego zmienić.

- Nigdy bym cię o to nie prosiła.

- Wiem. Ale nie potrafisz o tym zapomnieć, prawda? - Odwrócił od niej wzrok. Wyciągnął rękę z kieszeni i pozbierał zdjęcia leżące na blacie. - Zdaję sobie sprawę z tego, że kobieta taka jak ty dusiłaby się przy mnie. Z moim

nazwiskiem wiąże się pewna odpowiedzialność, którą ciężko by ci było zaakceptować.

Tego się nie spodziewała.

- Kobieta, która wejdzie w moje życie, automatycznie przejmie obowiązki, które narzuca moje pochodzenie. Musiałaby pokazywać się w towarzystwie, aby utrzymać przekazywane z pokolenia na pokolenie dziedzictwo. To niełatwa praca. Zawsze to wiedziałem.

- Bo sam dobrze wiesz, jak ciężko się tak żyje?

- Szczerze mówiąc, teraz już dobrze się czuję w swojej skórze. Ale zawsze wiedziałem, czego się ode mnie wymaga i pragnąłem spełnić te oczekiwania. Moja siostra miała z tym problemy. Może kiedyś ją poznasz i sama ci o tym opowie.

Merrow nie miałyby nic przeciwko temu. Ale się nie odezwała. Tylko odwzajemniła uśmiech.

- To dlatego to miejsce tyle dla ciebie znaczy? Dzięki niemu będziesz godny swojego nazwiska?

- Mam pewien cel. Widziałaś złotą tabliczkę na drzwiach biura przy Merrion Square?

- Tę z napisem Fitzgerald&Syn?

- Dokładnie. - Spojrzał na plany, uśmiechając się. - Bardzo chciałbym do końca tego roku usunąć z niej „&Syn”.

- Czemu to takie ważne?

Zaśmiał się.

- Pomyślisz, że to głupie.

- Założymy się?

- Każde pokolenie Fitzgeraldów dodaje swój rozdział do historii rodziny. Ojciec założył firmę i został słynnym architektem. To jego nazwisko widnieje

na tabliczce. - Wzruszył ramionami. - Nie chcę mu tego zabierać ani niczego udowadniać. Ale uważam, że trzeba patrzeć w przyszłość. Jeśli usunę „&Syn”, to jeśli kiedyś moje dziecko będzie chciało przejąć firmę, nie będzie musiało dodawać kolejnego „&Syn” czy „&Córka”. Jeśli zaś w firmę zechce zaangażować się moja żona, to również będzie widniała na tej tabliczce, bo chcę, żeby napis na niej brzmiał *Fitzgeraldowie*.

- I wielki sukces, taki jak hotel Pavenham, pozwoliłby ci przekonać do tego ojca?

- Mówiłem, że wyda ci się to głupie.

- Wcale nie. - Niepewnie się uśmiechnęła. - Chyba jestem z ciebie dumna.

Mogłaby przysiąc, że się nadał, kiedy skłonił lekko głowę. Żłociste iskierki błyszczały mu w oczach.

- Ależ dziękuję, panno O'Connell.

Uśmiechnęła się szeroko. Boże, ale z niego numer!

- A teraz, wracając do tematu. Zanim Mickey D wróci, żeby nas sprawdzić.

Z bijącym sercem stała w miejscu, czekając, aż się do niej zbliży.

- Wydawało mi się, że dobrze się ze sobą bawiliśmy.

- Mnie też.

- Ale w dzisiejszych czasach w żadnym związku nie można niczego przewidzieć do końca. Oboje o tym wiemy. Nawet bez takich komplikacji.

- Tak.

- Zobaczmy, dokąd nas to zaprowadzi. Ale już bez gier. Koniec z playboyem i jego kochanką.

- Playboy całkiem mi się podobał.

- Dobra, playboy może zostać. Ale będziesz jego partnerką, nie tylko kochanką.

- Mogę spróbować.

- Chcę ci pomóc, żebyś sobie łatwiej poradziła z kwestią dynastii Fitzgeraldów. Ale musisz rozmawiać ze mną o swoich uczuciach.

Merrow odetchnęła najgłębiej, jak mogła, i w pośpiechu wyrzuciła z siebie:

- Nie chodzi tu tylko o twoją rodzinę.

- Nie do końca rozumiem, co masz na myśli.

- Nie poznałeś jeszcze *mojej* rodziny.

Na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- Powiedziałaś, że nigdy, *przenigdy* nie poznam twojej rodziny.

- Myślisz, że bez przyczyny?

- Opowiesz mi teraz o jakiejś dziedzicznej chorobie umysłowej?

Uśmiechnęła się szeroko.

- To sprawa dyskusyjna.

- Chyba już coś zauważyłem. W końcu spędziłem z tobą trochę czasu.

- Zabawne. Ale tak poważnie. Nie masz *zielonego* pojęcia. Moi rodzice mogliby w ciągu jednego spotkania zniszczyć całą reputację Fitzgeraldów.

- Wątpię.

- Zaufaj mi.

Wyprostował się i wcisnął rękę do kieszeni.

- Wyjaśnij mi to.

- Wiesz, że bardzo często chowasz rękę do kieszeni? To chyba nerwowe.

Czy Fitzgeraldom wolno się tak zachowywać?

- Tak się powstrzymuję, kiedy mam wielką ochotę cię dotknąć.

- Nie przypominam sobie, żebym narzekała. - Powiedziała z figlarnym uśmiechem.

- Ta mina nie pomaga. A teraz przestań zmieniać temat. Mamy jakieś dziesięć minut, zanim wróci Mickey. Z czego pięć chcę spędzić na całowaniu się z tobą.

- Rodzice są bardzo niezależni. Nigdy się nie pobrali.

- Jeśli myślisz, że żaden z Fitzgeraldów nie urodził się w pozamałżeńskim związku, to się mylisz.

- Twoja rodzina ma powiązania polityczne i gospodarcze, prawda? Od wielu pokoleń?

- No. Szef rządu, dwóch wicepremierów i prezydent. Choć byli jeszcze inni Fitzgeraldowie, którzy nie należeli do rodziny. I trzech szefów przedsiębiorstw państwowych.

- Widzisz, w przekonaniu moich rodziców twoi krewni są nasieniem szatana.

- Wyciągam ręce z kieszeni.

- Nie, Aleks. Musisz to zrozumieć. Nasze rodziny w tym samym pomieszczeniu to byłaby katastrofa.

Przez chwilę stał bez ruchu. Kiedy spojrzała na niego, zobaczyła, że przygląda się jej na wpół czule i na wpół z rozbawieniem.

- I o to cały czas chodziło?

- Jeśli spróbujemy być razem i gdzieś nas to zaprowadzi, to w twojej rodzinie automatycznie zapanuje anarchia! Duma Fitzgeraldów zostanie narażona na szwank.

- Przeżyliśmy już niejednen skandal.

Znów zrobiła unik, wymykając się z jego objęć. Żeby się nie rozplakać, szybko mrugała powiekami.

- Nie mogę ci tego zrobić. Nie chcę cię zranić i nie chcę zniszczyć twojej reputacji. Kocham moją rodzinę całym sercem. Naprawdę. Ale bardzo cię lubię i...

- Przestań. - Chwytał ją w ramiona i mocno przytulił. - O'Connell, przestań. Martwisz się czymś, co się jeszcze nie stało.

- Ale się *stanie*. Myślę, że obydwójce powinniśmy mieć oczy otwarte i... Uniósł palec i przycisnął go do jej ust.

- Zamknij się na chwilę.

Zmarszczyła brwi, a on wolno, seksownie się uśmiechnął i położył dłoń na jej policzku.

- Zaraz cię pocałuję, bo inaczej nie przestaniesz gadać. Ale najpierw wprowadzimy nową regułę.

- Nienawidzisz reguł.

- Nieprawda. Nienawidzę reguł, których nie znam, a to różnica. - Przesunął kciukiem po jej policzku. - Przestań się tym martwić. W przyszły weekend na przyjęciu poznasz moich krewnych. A tydzień później przedstawiś mi swoich rodziców.

- Wtedy są urodziny mojej mamy.

- Świetnie się składa. A w międzyczasie nie będziemy o tym myśleć i zaczniemy od nowa. Będziemy się umawiać na randki. Będziemy chodzić na kolacje, do kina, na spacer, spotykać się z przyjaciółmi i oglądać filmy. Ale nie będziemy się kochać, choć sama myśl o tym mnie dobija.

Merrow popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Ten pomysł jest do niczego.

- Wiem o tym, ale poprzednim razem pominęliśmy wstęp - nie żebym narzekał - i może powinniśmy zrobić krok wstecz. Ale wciąż możemy się całować.

Na potwierdzenie swoich słów musnął językiem jej usta.

Westchnęła, gdy się odsunął.

- Dotykanie też jest dozwolone, ale tylko w pewnych granicach. I jak najwięcej PDA, więc się nie zdziw. Ale to wszystko. Będziemy więcej rozmawiać o tym, co lubimy. I nie mam tu na myśli rzeczy związanych z seksem. Chodzi mi o to, co podnieca nasze umysły.

- *Ty* podniecasz mój umysł.

Leciutko się uśmiechnął. Przysunęła się bliżej.

- O'Connell, zachowuj się. To będzie dla mnie równie trudne. Ale jeśli przeżyjemy spotkanie z rodzinami, to znowu wszystko będzie dozwolone.

- I tak według mnie ten pomysł jest do niczego. - Wspięła się na palce i pocałowała go mocno, powoli i głęboko. Pragnęła czegoś więcej, ale musiała wytrzymać kilka tygodni.

- Wiem. Ale ustąp mi. - Jęknął, gdy językiem przejechała po jego wargach. - Ten jeden raz.

- Nienawidzę cię.

- W tej chwili sam siebie nienawidzę. - Odwrócił głowę i uniół palec wskazujący. - Daj mi jeszcze pięć minut, Mickey. Całuję się ze swoją dziewczyną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ty jesteś Merrow, prawda? - Kobieta uśmiechnęła się, ukazując dołeczki w policzkach.

- Przepraszam. Jesteś?

Roześmiała się i Merrow od razu ją polubiła.

- O rany! Wybacz mi. Czasem zapominam, że moja niesława nie dotarła do wszystkich. Jestem Ashling Fitzgerald, siostra Aleksa. Mów do mnie Ash, wszyscy mnie tak nazywają.

- Kiedy nie nazywają cię wrzodem na tyłku - stwierdził Gabe, przyjaciel Aleksa, po czym przechodząc obok, rzucił Ashling uśmieszek.

- Udawaj, że go nie zauważasz. Od lat tak robię.

Gabe podszedł bliżej, pochylił się nad siostrą Aleksa i szepnął jej coś do ucha. Oblała się rumieńcem. Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, zmrużyła oczy i bezgłośnie poruszyła wargami w odpowiedzi. Odszedł, śmiejąc się donośnie.

Merrow wiedziała, co znaczy takie spojrzenie.

- Aleks twierdził, że między wami nic nie ma.

Ash zarumieniła się jeszcze mocniej.

- Nie. Znamy się od niemowlęctwa i już od zawsze próbuje wyciągać mnie z sytuacji w jego mniemaniu niestosownych.

Merrow skinęła głową.

- Rozumiem.

I rzeczywiście rozumiała. To, że nie była jedyną kobietą na świecie, którą pociągał mężczyzna zupełnie dla niej nieodpowiedni, dodawało jej otuchy.

Siostra Aleksa uśmiechnęła się.

- Och! Myślę, że dogadamy się bez problemu! Najwyższa pora, żebym miała tu jakąś współpracowniczkę.

Gabe wrócił z pełnym talerzem.

- Merrow, czyżby Ash rekrutowała cię na rzecz swojej kampanii? Mam nadzieję, że masz dobrego adwokata.

Szturchnęła go łokciem.

- Potrzebuję prawnika tylko po to, żeby załatwił mi zakaz zbliżania się, który będzie cię trzymał ode mnie z daleka.

- Och! Wznowiono bitwę. - Aleks objął Merrow w pasie i pocałował w czoło. Po czym podkradł Gabe'owi kąsek z talerza. - Nie powiedziałaś, że nie widzieli się od ośmiu lat, prawda?

Gabe trzymał jedzenie poza zasięgiem przyjaciela.

- Bufet jest tam.

Merrow uśmiechnęła się na to przekomarzenie się całej trójki. Jeśli pozostałe osoby na tym przyjęciu też były tak sympatyczne, to Merrow nie będzie miała żadnych problemów w świecie Fitzgeraldów.

Oczywiście nie biorąc pod uwagę faktu, że znajdowali się na terenie największej posiadłości, w jakiej kiedykolwiek była. Siedemnastowieczna rezydencja mogła zapewne pomieścić połowę populacji wyspy.

Gabe i Ash uprawiali szermierkę słowną, a Aleks przyglądał się Merrow. Przycisnął ją mocniej i wyszeptał do ucha:

- O'Connell, żyjesz jeszcze?

Odwróciła się do niego i popatrzyła tak, że poczuł, jak na próbę wystawiony został jego niesamowicie głupi plan, dzięki któremu nie mógł się z nią kochać przez dwa tygodnie.

- Jak na razie. Chcę zmusić twoją siostrę, żeby opowiedziała mi każdy żenujący szczegół z twojego dzieciństwa.

- *Mojego* dzieciństwa? Powodzenia. Powinnaś wiedzieć, że byłem przykładowym dzieckiem.

Ash na chwilę przerwała potyczki słowne i stwierdziła:

- To obrzydliwa prawda. Mogę ci za to pokazać zenujące zdjęcia.

Twarz Merrow pojaśniała z radości.

- Koniecznie. Prowadź.

Aleks pozwolił siostrze wziąć swoją dziewczynę pod rękę. Dobrze by było, gdyby się zaprzyjaźniły.

Ciekawe, co by powiedziała, gdyby wyznał jej to, o czym ostatnio myślał, rozważając przyszłość.

Spuścił głowę i zadumał się. Roztargniony obracał czubkiem buta kawałek drewna leżący na podłodze.

Ktoś westchnął obok niego.

- Wbijesz go w dywan, idioto. - Gabe pochylił się i podniósł listewkę.

Aleks zignorował tę uwagę.

- Skąd wzięłeś jedzenie? - Wskazał głową talerz Gabe'a. - Oczywiście, jeśli jeszcze coś zostało.

- Musimy się kiedyś spotkać w Dublinie.

Ash wprowadziła ją do długiego korytarza.

- Bardzo chętnie.

Nie kłamała. Podejrzewała, że siostra Aleksa byłaby świetnym piątym muszkietierem. Ale gdyby coś się nie powiodło - co wciąż było prawdopodobne - ta przyjaźń też musiałaby się skończyć.

Nie mogła dać się wciągnąć w ten idealny świat. Tylko dlatego, że wiele rzeczy „pasowało”, nie można było zapominać, jak wiele dzieliło ją i Fitzgeraldów.

- Pokażesz mi, gdzie kupiłaś tę sukienkę? To vintage?

Merrow potaknęła, spoglądając na różowawy muślin. To była „ta właściwa” i biorąc pod uwagę to, jak rozbłysły oczy Aleksa, gdy ją w niej zobaczył, warta była każdego przepłaconego centa.

Ubrana w nią nie czuła się aż tak bardzo nie na miejscu wśród śmietanki towarzyskiej.

- Lata pięćdziesiąte.

- Pięknie w niej wyglądasz - zachwyciła się jej towarzyszka, po czym odwróciła się, żeby wskazać jedno ze zdjęć. - To Aleks.

Merrow się roześmiała.

- Och! To jest żenujące.

- Prawda? Był dzieckiem o anielskim wyglądzie. Na tej ścianie wiszą zwyczajne zdjęcia. Oficjalne fotografie znajdują się w bibliotece.

Wyglądało to trochę inaczej niż galimatias, jaki tworzyły ramki w domu rodziców Merrow, którzy w życiu nie zrobiliby sobie oficjalnych zdjęć. A w galerii rodziny O'Connell znajdowały się także dość ekscentryczne ujęcia.

Spojrzała na Ash, puściła jej ramię i zaczęła przyglądać się fotografiom. Wydawało jej się, że jest obserwowana, gdy tak spacerowała wzdłuż ściany, szukając zdjęć z Alekssem. Dostawała paranoi? Czuła, że nie przynależy do odwiedzanego, magicznego świata. Przecież zawsze była outsiderką.

Patrzyła, jak Aleks stawał się dzieckiem, do którego dołączył niemowlak Ash. Każde zdjęcie przedstawiało normalną rodzinę.

Gdy znów spojrzała na towarzyszkę, upewniła się, że jest obserwowana. Ale Ash tylko się uśmiechnęła i wskazała zdjęcie wiszące pośrodku ściany.

- Na tym ma sześć lat.

Z każdą obejrzaną fotografią rodzina Aleksa wydawała jej się coraz bardziej idealna. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych.

- To zrobiono, gdy miał dwadzieścia jeden lat. Wtedy po raz pierwszy wziął udział w maratonie dublińskim. Do dziś w nim biega. Założył też fundację na rzecz dzieci chorych na białaczkę. Jak ja miałam temu bachorowi dorównać...?

- Nie wiedziałam o tym. - Merrow wpatrywała się w kolejne zdjęcie, na którym Aleks miał na szyi zawieszony stary aparat fotograficzny. Miał może czternaście lat, po jego jednej stronie stał wysoki i chudy Gabe, a po drugiej uśmiechnięta Ash z warkoczem. Obejmowali się ramionami. Jak trzej muszkietierowie.

- Hm... - Ash znów wzięła Merrow pod rękę. – To właśnie Aleks. Znasz to powiedzenie o cichej wodzie? Cóż, on zawsze był idealnym synem i uważał to za coś normalnego, niezależnie jakie wiązały się z tym obowiązki. Wszystko przychodziło mu z łatwością. Jakby nie robił nic wyjątkowego. Ale to nieprawda. Wiem o tym lepiej niż inni. Choć nie jestem ideałem w rodzinie. Tak jak powiedział bałwan - równowagę Aleksa.

Znów to słowo „idealny”. Przecież musiało być w jego przeszłości coś mrocznego i straszliwego.

Byłoby jej z tym łatwiej. Bo dla Merrow ideał był bardziej niebezpieczny niż ktoś niedoskonały. Rozumiała wady. Były jej dobrymi przyjaciółmi.

Ale kusiała ją krótka wizyta w krainie doskonałości. Zwłaszcza z Alekssem. Jej głupie serce już zdecydowało, że pragnie wakacji - tylko rozum podpowiadał, że na granicy odebrano by jej paszport.

- Chodź. Postroimy miny do Aleksa, kiedy będzie przemawiał. *Od lat* tego nie robiłam!

- Poprosimy Gabe'a o pomoc? - Merrow zdołała figlarnie się uśmiechnąć w drodze powrotnej.

Ash zadarła nos.

- W przeciwieństwie do nas, on nie ma pojęcia, co to dobra zabawa.
- Mam wrażenie, że mogłabyś mu w tym pomóc.
- Przestań. Jesteś prawie taką wicherzycielką jak ja. Chyba już cię za to lubię.

No tak. A niech to, w krainie doskonałości znajduje się nawet potencjalna siostra!

- O'Connell, jaki jest werdykt?
- Na podstawie jednego wieczoru mam zdecydować, czy lubię twoją rodzinę?

- Ach, rzeczywiście. - Szli przez ciemną część domu, trzymając się za ręce. - Wolisz wyciągnąć średnią, prawda? Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak mnie oceniłaś.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się.

- To było tak dawno, że właściwie nie pamiętam...

Aleks uniósł kąciki ust.

- W porządku, to nie był mój najlepszy pomysł. Jestem wystarczająco dorosły, żeby się do tego przyznać. Ale teraz nie mogę się przecież poddać, prawda?

- A to dlaczego?

- Gdybym złamał swoje postanowienie, triumfowałabyś. A nie wiem, czy bym to zniósł.

- Ja? Triumfowała? Jeszcze czego.

Zadarła nos i Aleks ścisnął mocniej jej palce.

- Ash ci to pokazała, prawda? To jej charakterystyczny gest.

Merrow, pod wpływem zbyt wielu kieliszków szampana, wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Cieszę się, że ją poznałam.

- Ja też.

Obróciła się na pięcie tak, że szła teraz tyłem. W głosie Aleksa brzmiała czułość, więc chciała go zapytać o związek z siostrą, która najwyraźniej wiele dla niego znaczyła.

- Tęskniłeś za nią, prawda?

Lekko uniósł brwi.

- Przez długi czas byliśmy tylko we trójkę. Czegoś brakowało, kiedy wyjechała.

- Trzej muszkietierowie.

Uśmiechnął się, gdy to powiedziała.

- Każdy powinien mieć własnych muszkietierów.

Cieszyła się, że on to rozumie.

- Muszkietierowie nie zawiodą cię w potrzebie.

- Rzeczywiście.

- Można z nimi o wszystkim pogadać.

- Na przykład o tym, ile wart jest chłopak w skali od jednego do dziesięciu.

Podobało jej się, że teraz tak o sobie mówił. Nawet nie protestowała, kiedy przedstawiał ją wszystkim jako swoją dziewczynę.

- Są przy tobie w trudnych chwilach.

Zacisnął usta, patrząc gdzieś w dal.

- Rzeczywiście, są. - Odetchnął głęboko. - W porządku, połknę przynętę.

Co naopowiadała ci Ash?

Gdy spojrzał na nią, słodko się uśmiechnęła.

- Co mogła mi naopowiadać? Chowasz jakiś mroczny sekret, którym chcesz się ze mną podzielić? Wiesz, jakaś rysa na ideale... złoty chłopce.

- Nikt nie jest doskonały. - Miałem szczęście. To wszystko.

- Hmm... *Szczęście*. - Poczula się zawiedziona, że Aleks nie potrafi się przyznać do ani jednej wady. Zamiast tego zbagatelizował ciężką pracę, dzięki której osiągnął swoją pozycję. W ten sposób wyszedł na przyzwoitego faceta. Znowu.

W porządku. Musiała wykorzystać jedną słabość, którą na pewno posiadał. W ten sposób złamie dane słowo. I będzie trochę mniej idealny?

Przytuliła się do niego, przyciskając biust do jego torsu. Przechyliła głowę i posłała mu figlarny uśmiezek, który działał na niego dziewięć razy na dziesięć.

Pokręcił głową.

- O nie, O'Connell. Nie poddam się pierwszy.

- Nawet jeśli postanowię cię *zmusić*?

- Wtedy to nie ja złamałbym reguły, prawda?

- Aleksandrze, to zagranie poniżej pasa.

- Merrow, dobrze wiesz, że potrafię używać zagrań *poniżej pasa*.

Jęknęła sfrustrowana. W odpowiedzi mruknął:

- Powinnaś nosić znak ostrzegawczy.

- Wielokrotnie próbowałam cię odstraszyć.

- Wiedziałem, co robię. Teraz też wiem.

Widziała złociste ogniki w jego oczach. Jej serce biło jak oszalałe.

Patrzył na nią bez uśmiechu z taką intensywnością, że poczuła ból w piersiach.

Już wcześniej wiedziała, że był niebezpieczny. Ale kiedy tak się w nią wpatrywał, nagle uświadomiła sobie dlaczego.

Potrzebowała wyjścia awaryjnego.

- Nie, jeszcze nie wiesz. - Unikała jego badawczego wzroku i odsunęła się. Aleks mocniej ścisnął jej dłoń. - Dowiesz się za tydzień.

Kiedy zobaczy jej daleki od ideału świat. Niewielkimi kroczkami posuwali się wzdłuż korytarza. Nagle nad jej głową zabrzmiał jego niski głos:

- To nie z moją rodziną masz problem, prawda?

Wciąż nie mogła na niego spojrzeć.

- Dobrze się dzisiaj bawiłam. Wszyscy byli wspaniali.

- Nawet moi rodzice nie zrobili na tobie wrażenia. Chociaż trochę za bardzo flirtowałaś z ojcem.

- To on flirtował *ze mną*. - Uśmiechnęła się, gdy znów ścisnął mocniej jej palce. - Właściwie to bardzo mi cię przypomina. Ma ten sam błysk w oczach, kiedy żartuje. Chociaż chyba jest od ciebie zabawniejszy.

- Ma więcej doświadczenia. W jego wieku...

- Założę się, że czasem jest nie do wytrzymania.

- Kolejna rzecz, która nas łączy. - Gdy podniosła ku niemu wzrok, uśmiechnął się. - Tak, O'Connell. Świetnie zdaję sobie sprawę ze swoich słabości. I tak jak ty, nie lubię ich publicznie ujawniać.

Gdyby choć jedną z wad pokazał światu, może Merrow byłoby łatwiej poukładać sobie to wszystko w głowie.

Ale zanim zdążyła zapytać, uniósł ich splecione dłonie, ścisnął jej palce i oznajmił:

- Jesteśmy. Mój ulubiony pokój.

Puścił jej dłonie i obrócił ją, lekko popychając do przodu. Zdumiona uśmiechnęła się na widok długiego pokoju z wysokimi, łukowato zakończonymi oknami ciągnącymi się wzdłuż jednej ze ścian. Wpadające przez nie światło tworzyło na podłodze delikatne wzory. Pięknie to wyglądało.

- Kiedyś na przeciwległej ścianie znajdowały się portrety przodków, ale blakły od słońca, więc wiszą teraz przy schodach. Tego pomieszczenia nikt nie potrzebował. I w końcu zrobiłem z niego swój pokój.

Merrow oparła się o niego, gdy jedną ręką objął jej talię, a drugą nagie ramiona. Wciąż niewielkimi kroczkami posuwali się do przodu, nieznacznie kołysząc się z boku na bok.

- Na któreś święta Bożego Narodzenia dostałem kręgle. Rozłożyłem je tutaj i bawiłem się godzinami. Czasem wymykałem się tu w środku nocy. Potem dołączył do mnie Gabe. Rozgrywaliśmy zawody.

Łagodnie się roześmiała, bo opowiadał o tym z takim ożywieniem. Wyobraziła sobie dwóch śmiejących się chłopców w zacienionym pokoju.

- Kto był mistrzem?

Uniósł podbródek i przytulił policzek do jej włosów. Odgarnął je nosem i łagodnie szepnął do ucha:

- To pozostało nierozstrzygnięte. W końcu uznaliśmy, że kręgle to zabawa dla dziewczyn - pewnie wtedy, kiedy Ash chciała do nas dołączyć - więc skombinowaliśmy futbolówkę do kopania w deszczowe dni. Wybiliśmy kilka szyb, kilkakrotnie dostaliśmy burę, kilka razy uciekliśmy i się schowaliśmy.

Pocałował ją najpierw w ucho, a następnie, pochylając się, w delikatną wrażliwą skórę poniżej.

- Szczęśliwe czasy.

- Na pewno używałaś tego pokoju w innych celach. Tajemne schadzki, pierwsze pocałunki...

Znów musnął ustami jej szyję. Poczwała na skórze jego oddech.

- Gdyby ściany mogły mówić...

Całował jej ramię i poczuła, że nabrzmiewają jej piersi. Materiał drażnił jej sterczące sutki. Jego usta znowu pieściły jej szyję.

- Aleks - westchnęła.

- Wiem. Też cię pragnę.

Jęknęła, kiedy wielką dłonią objął jej pierś i odwróciła się, chcąc uniknąć dalszych tortur. Ale i tak zarzuciła mu ręce na szyję.

- Poddajesz się?

Chichocząc, objął ją w pasie i podniósł.

- A ty?

Kapitulowała, ale wyszeptała:

- Ty pierwszy.

- Nie, panie pierwsze.

- Jesteś taki szarmancki.

- Prawda? - Zakołysał nią. Jej spódnica zawirowała wokół kostek. - Po prostu książę z bajki.

- Tak, ale Kopciuszek nigdy nie chciał, żeby książę... - pochyliła się i wyszeptała mu szokującą propozycję wprost do ucha.

W odpowiedzi jęknął, gwałtownie ją pocałował i zacisnął ręce wokół jej talii. Kręcił się z nią w kółko, dopóki nie zaczęła piszczeć i nie zabrakło jej tchu. Wtedy się zatrzymał z jaśniejszym niż kiedykolwiek uśmiechem na twarzy.

- Jeden tydzień. *Jeden*. A potem koniec z tym. Właśnie tego się najbardziej obawiała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Fitzgerald?

Aleks zauważył, że Merrow spojrzała na niego z ukosa, gdy jej ojciec powtórzył nazwisko.

- Zgadza się.

- Chyba nie jesteś spokrewniony z Edwardem Fitzgeraldem?

- Z kim? - Podeszła bliżej.

- Z moim dziadkiem.

Ojciec skrzyżował ręce na piersiach.

- Jesteś jednym z *nich*.

- Jestem.

- Hm. - Starszy pan podejrzliwie zmrużył oczy. - Nie bardzo mi się podoba, że moja dziewczynka zadaje się z jednym z was.

To nie był dobry początek, ale Aleks umiał go wykorzystać.

- Wiem co nieco o grzechach przodków.

Ojciec Merrow uniósł brwi, po czym znów zmrużył oczy.

- A czym ty się zajmujesz?

- Jestem architektem.

- Jesteś w tym dobry?

Aleks stłumił uśmiech.

- Tak.

- Nie musisz zarabiać na życie.

- Może i nie, ale chcę.

- I to z pensji architekta kupiłeś ten samochód?

- Nie.

- Tak sądziłem.

- Należał do mojego wujka. Był w bardzo złym stanie, więc tanio go odkupiłem i odnowiłem.

- To znaczy zapłaciłeś komuś, żeby go odnowił.

- Nie, wszystko zrobiłem sam.

- Hm. To Aston Martin?

Aleks musnął plecy Merrow i podszedł do niego.

- DB5.

- Samochód Bonda.

- Nie *ten* samochód Bonda. Nawet *Fitzgeralda* nie stać na pewne rzeczy.

Ojciec potakująco skinął głową i opuścił ręce.

- No to chyba muszę sprawdzić, jak się spisałeś, co?

Kiedy odszedł, Aleks odwrócił się na pięcie i posłał Merrow pełen otuchy uśmiech. W tym momencie pojawiła się jej matka.

- Aleks, jaka jest twoja data urodzenia?

- Dwudziesty maja. - Uniósł brwi zaintrygowany. Po pięciu sekundach jego ciekawość została zaspokojona.

- Czyli Byk. Dobra kombinacja z Lwem, którym jest Merrow.

Rozumiem, że seksualnie świetnie do siebie pasujecie?

Merrow wzruszyła ramionami, a Aleks ruszył w stronę drzwi.

- To zostawiam tobie. Idę porozmawiać o samochodach.

Matkę zjedna sobie później. Przyszło mu coś do głowy, więc zatrzymał się i czarująco uśmiechnął.

- Merrow mówiła, że jest pani mistrzem tantry?

- Owszem. Uprawiasz tę sztukę?

- Nie, ale chciałbym się nauczyć.

- Aleks.

Zignorował Merrow świadomy, że przyjdzie mu później zapłacić za to wysoką cenę.

- Może mogłaby mi pani wyjaśnić podstawy.
- Dziś po południu mamy zajęcia dla początkujących. Dołączcie do nas.
- Tak zrobimy.
- Nie, Aleks.
- Dlaczego?
- Bo *nie masz pojęcia*, w co nas pakujesz.

Jej matka puściła do niego oczko.

- Od lat próbuję ją namówić, żeby wzięła udział w zajęciach. Szkoda, że odmawia. Nie pozwól, żeby cię zniechęciła. Oboje odniesiecie korzyści.

- Mamo.

- Nie słyszałaś? Odniesiemy korzyści. - Stanowczo skinął głową w stronę zdenerwowanej Merrow. - Poza tym powinnaś słuchać mamy. Popatrz tylko, jak świetnie się przy tobie spisała.

- Mamusiu, kochana. Jeśli nabierzesz się na ten tekst, to będę wiedziała, że mnie adoptowałaś.

- Nie jesteś adoptowana. Urodę masz po rodzicach. Nie jestem ślepy.

Jej matka zachichotała.

- Aleks, chyba cię polubię. Niezależnie od tego, jak się nazywasz. -

Poklepała go po ramieniu. - Tylko nie próbuj tego numeru z jej ojcem.

- Mam nadzieję, że samochód ułatwi mi porozumienie.

- To dobry początek.

- Co jeszcze mogłoby pomóc?

- Znasz się na windsurfingu? Stary głupiec chce w lecie spróbować.

Mówi, że lepiej późno niż wcale.

- To mi się może przydać.

Wyszedł z pokoju i pobiegł do samochodu. Rozpierał go optymizm, którego ostatnio mu brakowało. Nigdy nie przyznałby się, że jest zdenerwowany. Ale był widocznie spięty i Merrow użyła każdej dostępnej jej broni, żeby zmusić go do kapitulacji i rozluźnić. To nie pomagało.

Merrow, kręcąc głową, podeszła do okna. *Niesamowite!* Czarował jej rodziców tak jak wcześniej jej przyjaciółki. I to działało!

- Muszę stwierdzić, że jest *bardzo* seksowny.

Matka stanęła przy niej i obie patrzyły teraz na mężczyzn oglądających samochód.

- Jest.

- Niewiele uchodzi ci przy nim na sucho?

- Niewiele.

- Zawsze wiedziałam, że tylko mężczyzna o silnej woli może zawładnąć twoim sercem.

Merrow nie odpowiedziała.

- Powiesz mi, czemu jesteś taka zadowolona z siebie?

- Sza. Masz głęboko oddychać.

- Oddycham. Czemu się tak uśmiechasz?

Spojrzała na matkę stojącą na czele klasy, upewniając się, że nie patrzy.

- Po tym na pewno się poddasz - wyszeptała.

- Żebyś się nie dziwiła.

- Zobaczymy.

- Aha. - Zmarszczył brwi i odsunął się. - Ręce przy sobie. Twoja mama powiedziała, że nie możemy się jeszcze dotykać. Nie łam reguł.

Na jej twarz wypłynął zagadkowy uśmiech. Co planowała? Nie rozumiał, jak ma go sprowokować głębokie oddychanie w rytm rozbijających się o brzeg fal, kiedy został mu jeszcze tylko jeden dzień, trzy godziny i kilka minut.

Jej matka odezwała się łagodnym tonem:

- A teraz panowie, wyprostujcie nogi.

Aleks przyjął pozycję i poruszył palcami nagich stóp. Te całe zajęcia były takie łatwe.

- Panie, proszę sięść panom na udach, obejmując kolanami ich biodra, panowie, proszę zgiąć nogi dla podtrzymania partnerek. Proszę ograniczyć do minimum kontakt intymny. Wciąż nie używamy rąk.

Lekko zmarszczył brwi, kiedy Merrow uniosła brzegi długiej spódnicy i przyjęła pozycję. Skoncentrowana przygryzła dolną wargę, ale Aleks zauważył, że próbuje się też powstrzymać od śmiechu.

Przełknął ślinę. W porządku. Dawał radę.

Pokręcił głową na boki, żeby rozluźnić mięśnie.

- Aleks, nie przygotowujesz się do walki o tytuł mistrzowski - wyszeptała.

To dlaczego miał uczucie, że było wręcz przeciwnie?

- A teraz popatrzcie partnerowi w oczy, w głąb jego duszy. Poczujecie, że tworzy się między wami więź.

Czekał, aż Merrow spojrzy na niego. Uśmiechnął się.

Światło wpadające przez wielkie okna odbijało się w jej oczach, ukazując wszystkie odcienie zieleni.

Nadal głęboko oddychał, czując, że opuszcza go napięcie. Miała niesamowite oczy. Zawsze to wiedział. Powstrzymał się od uśmiechu i tylko spróbował przywołać ją wzrokiem.

Hej, O'Connell! Tutaj!

Uniosła kąciki ust i zobaczył, że jej spojrzenie łagodnieje. Prawie usłyszał jej odpowiedź.

Aleks.

- Oddychajcie głęboko.

Już nie było tak łatwo. Próbował się skoncentrować, co nie było proste, bo ciągle wpatrywał się w Merrow. Czuł, że zaczyna brakować mu powietrza.

W jej spojrzeniu zaszła jakaś zmiana. Znikł uśmiech.

Co się dzieje?

Nic - mówiła.

Nie wierzył jej.

- Chcę, żebyście, wciąż patrząc partnerowi głęboko w oczy, pomyśleli, jak określić go w trzech słowach. Powiedzcie mu, że widzicie, kim naprawdę jest.

Merrow zamknęła na chwilę oczy i Aleks uśmiechnął się, gdy je znowu otworzyła. Ach! Czyli otwarte i szczere porozumienie. Te zajęcia mogły okazać się przydatne. Był genialny.

Uniósł brwi, popatrzył jej głęboko w oczy i zaczął:

- Wichrzycielka.

Bezgłośnie się roześmiała i odpowiedziała:

- Uparciuch.

Jej matka krążyła po pomieszczeniu. Pochyliła się nad nimi i szepnęła:

- Nie krytykujcie się. I oddychajcie.

Aleks zacisnął usta i odchrząknął, powstrzymując śmiech, gdy Merrow spojrzała na niego oskarżycielsko. Nie uważał, że ich słowa wyrażały krytykę. Były szczere. Była wichrzycielką. Najlepszą z możliwych.

Popatrzyła mu w oczy i bezgłośnie powiedziała:

- Zachowuj się.

Głęboko odetchnął, poruszył szyją kilka razy, próbując się rozluźnić, i przysunął twarz bliżej. Wytrzymał pięć sekund i znowu się uśmiechnął. Ale przecież zawsze tak na niego działała.

- Piękna.

Znów zobaczył jakiś cień w zielonych oczach. Jej oddech zadrżał. Wzięła kolejny, spokojniejszy i odpowiedziała:

- Fantastyczny.

Poczuł ciepło w klatce piersiowej i mocniejsze bicie serca, gdy przelotnie spojrzął na jej usta i zobaczył, że zwilża je językiem. Po czym znów zapatrzył się w jej oczy. Niskim, zbolałym głosem oznajmił:

- Kapitulacja.

Miał na myśli siebie, nie ją. Zrozumiała bez zbędnego tłumaczenia.

Uśmiechnęła się tak, że krew uderzyła mu do głowy.

- Ja też.

- To dwa słowa.

- A teraz postaramy się zwiększyć wzajemne zaufanie. - Jej matka znowu stała na czele klasy. - Panie, połóżcie dłonie na twarzy partnera i opuszkami palców zbadajcie jego gardło, ramiona i ręce. Poczujecie płynącą z dłoni energię. Utrzymujcie kontakt wzrokowy.

Merrow na chwilę zacisnęła dłonie, zanim położyła je na twarzy Aleksa. Lekko rozwarł usta, gdy go dotknęła. Zamrugał rzęsami i przymknął oczy, w których wybuchły złociste iskry.

Uczucie było przytłaczające.

Jakim cudem spowodował, że drżał każdy nerw w jej ciele? Przecież nawet jej nie dotknął! Od samego spojrzenia zaczęła szybciej oddychać. Jak, patrząc jej prosto w oczy, mógł nie zauważyć, co do niego czuje?

Przejechała palcami po jego szyi.

Nigdy w życiu żaden mężczyzna tak mocno jej nie poruszył. Mogłaby utonąć w tej cichej rzece, wcale nie pragnąc powietrza.

To ją przerażało. A jeśli tęskniła za wiosłowaniem? Nie chciała dać się wciągnąć w krainę idealnego szczęścia i stracić umiejętność utrzymywania się na powierzchni. Nie przeżyłaby pierwszej fali.

Uniósł brwi. Co się dzieje?

Nic.

Poznała, że jej nie wierzy.

Wsunęła palce pod kołnierzyk białej koszuli i poczuła, że mocniej bije jego puls. Jego pierś unosiła się i opadała w rytm przyspieszonego oddechu. Przejechała dłońmi po szerokich ramionach.

Usłyszała cichy jęk.

Poddaję się.

Zacisnęła mocniej palce, przesuwając je wzdłuż jego rąk.

Też cię pragnę.

Poczuła delikatne wioski na przegubach rąk, które musnęła lekko paznokciami. Uśmiechnęła się, gdy zmrużył oczy.

- A teraz panowie zrobią to samo. Panie oddychają głęboko.

Puściła go. Niebezpiecznie się uśmiechnął.

Zemsta musiała być okrutna, bo prawie zabiła go swoim spojrzeniem i dotykiem. Miał się za silnego, opanowanego mężczyznę. Ale przy niej był słaby.

Czy wiedziała, że tak na niego działa?

Częściowo tego pragnął. Może wtedy by zrozumiała i zniknąłby z jej oczu cień, który tak go martwił.

Wstrzymała oddech, gdy odgarnął włosy z jej ramion. Delikatnie westchnęła, kiedy dotknął jej twarzy. Widział, że walczyła z sobą, żeby nie zamknąć oczu.

Tak się czułem, gdy to ty dotykałaś mnie.

Nieznacznie uniosła brwi i uważnie mu się przyglądała.

Co?

Jak mogła nie wiedzieć, że tak na niego działa?

Wsunął ręce w jej gęste włosy, obejmując kciukami szczękę. Czuł jej przyspieszony puls.

Westchnęła.

Poddaję się.

Uśmiechnął się znacząco, przesunął ręce wzdłuż jej ramion i łamiąc reguły, musnął kciukami skórę na jej piersiach.

Też cię pragnę.

Zaczęła szybciej oddychać.

Aleks jęknął. Zachowywała się dokładnie tak, jak wtedy, gdy była blisko szczytu. Kiedy wystarczyło jedynie wsunąć palec między ich ciała, tam, gdzie była wilgotna i ciepła, musnąć kciukiem jej...

Głośno przełknął ślinę i na chwilę przerwał kontakt wzrokowy. Nie mógł się powstrzymać od spojrzenia w dół, na spódnicę przykrywającą jej nogi. Gdy zorientował się, co robi, podniósł wzrok i zdążył jeszcze zauważyć, że ona robi to samo.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami i oskarżycielsko uniosła brwi. Musiała zauważyć, że nie tylko ona jest podniecona.

Cichutko zachichotał.

To twoja wina.

Przeciągnął dłońmi po jej rękach i wyprostował kciuki tak, że musnął nimi delikatną skórę piersi. Spojrzał w dół i zobaczył zarys jej sterczących sutków widoczny pod materiałem bluzki.

Z trudem złapała powietrze. Straciła jego ręce tak gwałtownie, że zaskoczony zamrugał. Zorientował się, że Merrow próbuje wstać. Oblała się rumieńcem, gdy wszyscy obecni zwrócili się w ich stronę.

- Przepraszam - wymamrotała.

Pochyliła się i pociągnęła go w górę.

- Wstawaj!

Udało mu się stanąć na nogach.

- Przepraszamy. Kontynuujcie. Nie zwracajcie na nas uwagi.

Zobaczył jeszcze, że matka Merrow wyglądała na zadowoloną z siebie, gdy znów przesunęła dłońmi wzdłuż ciała.

- Oddychajcie głęboko i zrelaksujcie się.

Merrow ciągnęła go przez korytarz.

- Gdzie idziemy?

Za drzwiami odwróciła się i rzuciła się mu w objęcia.

- O'Connell, co my wyprawiamy? - zapytał ze śmiechem.

- Poddajemy się, ot co.

Ściskając w dłoniach jego koszulę, wspięła się na palce i pocałowała go zachłannie. Nie zamierzał protestować. Nie miał nic przeciwko równoczesnej kapitulacji. W ten sposób oboje byli zwycięzcami.

Jęknął, gdy dotknęła jego ciepłej skóry.

Już był boleśnie sztywny i jeśli nie zwolni, to odstawią tu niezłe przedstawienie.

- Nie możemy tutaj. Gdzie?

Zawyła z irytacją i rozejrzała się na boki. Po czym nagle zamilkła, jakby coś ją olśniło.

- Poradzisz sobie bez butów?

Biegłby nawet po tłuczonym szkłe, jeśli na końcu drogi mógłby się w niej schronić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chatka była tak szczelnie otoczona drzewami, że nikomu nie przyszłoby do głowy jej tu szukać.

Merrow roześmiała się z ulgą. Może jej schronienie nie było tak magiczne jak ulubiony pokój Aleksa, ale to było jej ukochane miejsce z czasów, kiedy była nastolatką.

Usłyszała za sobą jego niski głos.

- Co to jest?

- Moja kryjówka.

- Na dzisiaj?

- Tak. Tutaj uciekałam przed szalonym światem.

- Potrzebowałaś ucieczki?

- Czasami.

- Przed rodzicami?

- Tak. Spróbuj być nastolatką w domu, w którym przy obiedzie rozmawia się o pogłębianiu orgazmu lub dostrajaniu czakr i też będziesz miał ochotę czasem zwiać. Nie możesz biec szybciej, maratończyku?

Musiał usłyszeć irytację w jej głosie, bo szarpnął jej rękę, gwałtownie się zatrzymał i wziął ją w ramiona. Po czym stanowczym głosem oznajmił:

- To nie będzie szybki numerek. Nie po to czekaliśmy tak długo. Nie spieszymy się i *poeksperymentujemy*...

- Uwierz mi, to nie zajmie dużo czasu. Po tych głupich zajęciach i...

Delikatnie ją pocałował, przerywając w ten sposób narzekania.

- W porządku. Jeśli wejdiesz we mnie i skończymy to, co tam zaczęliśmy, będę zadowolona.

- Byłaś blisko, prawda?

- *Bardzo* blisko.

- To są te korzyści?

- Jak najbardziej.

- Podziękujemy twojej mamie przy kolacji?

- Tylko spróbuj, to cię zamorduję i schowam twoje ciało w tym lesie.

- Nie zrobiłabyś tego, potrzebujesz mojego ciała.

Bardziej niż myślał. I nie tylko ciała, potrzebowała jego. Nigdy w życiu nie była tak zachłanna.

Pomyśli o tym później. Teraz go pragnęła.

Puściła jego rękę i poszukała plastikowych pojemników, w których były koce. Rzuciła jeden z nich na wąskie łóżko i odwróciła się w stronę Aleksa.

Rozglądał się po wnętrzu chaty.

- Wciąż jej używasz?

- Kiedy przyjeżdżam z wizytą. - Zaczęła rozpinąć bluzkę. - Możemy mniej gadać?

Zbliżył się do niej i powstrzymał jej rękę.

- Ja to zrobię.

Zaczęła rozpinąć jego koszulę, muskając palcami rozgrzaną skórę. Cała drżała.

Jęknęła, kiedy rozpiął jej bluzkę i objął rękoma jej piersi. Boże, to była męczarnia, ale równocześnie było jej tak dobrze. Stała się marionetką - niewolnicą seksu.

- Doprowadzasz mnie do szału. Wiesz o tym?

- Aha - wyszeptała.

Trzęsącą się ręką rozpięła mu dzinsy i poczuła pod palcami jego nabrzmiałą męskość.

Kciukami łagodnie musnął jej sterczące sutki. Ale nie chciała robić tego delikatnie i wolno, pragnęła, żeby wziął ją gwałtownie i szybko, tak żeby zniknął ból, który czuła w sercu.

Wsunęła dłonie w dzinsy i bawełniane bokserki i pociągnęła je w dół. Aleks puścił jej piersi i chwycił ją za ręce, splatając jej palce ze swoimi.

- O'Connell, zwolnij. Spójrz na mnie.

Zawyła w proteście, wygięła plecy tak, że zetknęli się brzuchami, skóra na skórze, i poruszyła biodrami z boku na bok, aż jęknął.

- Spójrz na mnie.

Na miłość boską! Czego od niej chciał? Nie wystarczało mu, że tak bardzo go pragnęła?

- Aleks, co?

Nie odpowiedział.

W jego oczach znów zobaczyła głębię, która powodowała, że zaparło jej dech. Miała uczucie, że tonie. Nie mogła oddychać, zaczynała trząść się w środku, jakby z zimna - zaskakujący kontrast w stosunku do żaru, który palił jej skórę od zewnątrz.

Aleks nieznacznie spoważniał.

- Znowu masz tę minę.

- Nie chcę teraz rozmawiać.

- Wiem, ale musisz trochę zwolnić. Dla mnie. Poważnie. Zaraz nie wytrzymam. Jeśli dotkniesz mnie ręką, nie wystarczy nam nawet czasu, żeby się zabezpieczyć. Pozwól, że tym razem ja przejmę stery. Zaufaj mi, będzie nam lepiej niż kiedykolwiek.

- Nie musimy się zabezpieczać. Zajęłam się tym.

- Kiedy?

- Jakies dwa tygodnie po naszym powtórny spotkaniu. - Przechyliła głowę i uśmiechnęła się szelmowsko. Podeszła bliżej, tak że nabrzmiętymi piersiami mogła otrzeć się o jego tors. - Nie powiesz mi chyba, że tego nie chcesz. Pomyśl, jakie to będzie uczucie, wejść we mnie - wspięła się na palce, żeby sięgnąć jego ucha - dojsć we mnie...

Znów łagodnie przeklął. Kapitulował w zupełnie nieznanym mu dotąd sposób. Zobaczyła to w jego oczach. Uśmiechnęła się.

Przeciągle jęknął, posuwając się w kierunku łóżka.

- Teraz naprawdę musimy zwolnić.

Gdy w proteście otworzyła usta, uciszył ją gorącym pocałunkiem.

Walczyła, próbując uwolnić dłonie, ale tylko ścisnął je mocniej.

Całował ją tak, że krew uderzyła jej do głowy. Gdy puścił jej dłonie i gorączkowo zaczęli zrzucać z siebie ubrania, pomyślała, że tym razem wygra.

Umieścił ją na wąskim łóżku i położył się przy niej. Objął jej twarz dłońmi, odsunął z policzków włosy i zajrzał jej głęboko w oczy.

Spróbowała przyciągnąć do siebie jego głowę.

- Nie, spójrz na mnie.

Zabrał jedną dłoń z twarzy i objął pierś Merrow, muskając sutek.

Następnie potarł go między kciukiem i palcem wskazującym. Wiła się w odpowiedzi.

- Spójrz na mnie.

Robiła się coraz bardziej sfrustrowana. Nie zorientował się jeszcze, że nie była jedną z tych kobiet, którymi można rządzić?

Kiedy spróbowała go dotknąć, zabrał rękę z piersi, chwycił jej dłoń i przełożył nad głowę. Zacisnął jej palce na jednym z żelaznych prętów łóżka.

- Nie możesz na mnie spojrzeć, tak?

Zamknęła oczy i przygryzła wargę, kiedy to samo powtórzył z jej drugą ręką.

- Dlaczego wciąż coś przede mną ukrywasz?

- Aleks - przez zaciśnięte zęby wysyczała jego imię. Wywijiała nogami, kiedy jego dłoń powędrowała wzdłuż jej ciała. Wsunął palec w jej wilgotne wnętrze.

Pochylił głowę i oparł policzek o jej twarz. Wyszepiał chrapliwie do jej ucha:

- Mówiłem ci już, jak uwielbiam to, że zawsze jesteś na mnie gotowa?

Stłumiła w piersi szloch.

Wsunął palec głębiej, wciąż szepcząc uwodzicielskie słowa.

- Nawet gdy próbujesz ukryć myśli, twoje ciało nigdy nie kłamie. -

Łaskotał ją jego oddech. - O'Connell, spójrz na mnie.

Mocniej zacisnęła powieki i głośno jęknęła, gdy jej ciało eksplodowało.

Miała tak silny orgazm, że zaczęła trząść się jeszcze bardziej.

Aleks lekko uniósł głowę i zdziwiony cicho zaklął.

- Ledwie cię dotknąłem.

- Mówiłam ci, że już wcześniej byłam blisko.

Kiedy puściła żelazne pręty, powiedział:

- Nie, zostaw ręce tam, gdzie były. Jeszcze nie skończyłem.

Właśnie miała zaprotestować, kiedy pochylił głowę i wziął w usta jej sutek, ssąc mocno i muskając go językiem. Nie miała innego wyjścia, jak tylko chwycić pręty i mocno się trzymać.

Jak on to robił? Pokręciła głową, próbując zwalczyć ogarniającą ją kolejną falę podniecenia. Pragnęła równocześnie, żeby ta męczarnia się skończyła i żeby trwała wiecznie.

Uwolnił jej pierś i dmuchnął na nią zimnym powietrzem tak, że Merrow znów jęknęła. Całując jej brzuch, rozłożył szerzej jej nogi.

Szybko uniosła głowę.

- Aleks!

Wciąż całując jej brzuch, uniósł wzrok i popatrzył na nią błyszczącymi oczami.

- Od tygodnia tkwi mi w głowie życzenie Kopciuszka.

- Jeśli to zrobisz...

- Wiem. Taki mam zamiar. - Odsunął jej drugie kolano i przelotnie uniosł głowę, wciąż się w nią wpatrując. - To ciało nie należy już do ciebie, jest moje.

- Aleks, nie możesz tak po prostu... *Och.* - Chciała powiedzieć mu, że nie może nią zawładnąć jak jakąś rzeczą, ale jej reakcja zrobiłaby z niej kłamczuchę.

Podobnie jak odgłosy, które wydawała, gdy dalej wielbił ją długimi pociągnięciami języka. Wykańczał ją!

Czuła, że wstrząsające jej ciałem fale ekstazy przybierają na sile. Była zagubiona. Jak gdyby straciła na zawsze część duszy.

- Przestań. Nie, nie przestawaj. Dobry Boże.

- Hę? - Jego odpowiedź wibrowała w jej wnętrzu, doprowadzając ją do orgazmu. Głośno krzyknęła.

Zacisnęła powieki. Nie mogła tak dalej. W momencie, gdy zdecydowała się na ten romans, zaczęła się jej zagłada. Nie było już Merrow - była tylko O'Connell, *jego* O'Connell. Tak to odczuwała.

Walczyła ze łzami, nie chciała przy nim rozplakać.

- O'Connell, spójrz na mnie.

- Nie mogę.

Poczuła, że drżą mu ramiona, na których podtrzymywał swój ciężar, wsuwając się w nią bardzo powoli, rozciągając jej wciąż drżące mięśnie. Jego głos był łagodniejszy.

- Możesz.

- Proszę... - Jej głos się załamał i miała wrażenie, że go błaga. Tak jak kiedyś.

Prawie całkiem się z niej wysunął, jego ramiona znów zadrżały, znów w nią wszedł i usłyszała, że nierówno oddycha, próbując się kontrolować.

Wśród jej urywanych myśli zaświtała też ta, że przynajmniej w jednym są sobie równi. Mogła doprowadzić go do krawędzi i rzucić w otchłań równie szybko, jak on ją. Żeby to sprawdzić, przełknęła ślinę, dusząc w sobie emocje, i zacisnęła mięśnie. Aleks wyrzucił z siebie zduszony jęk.

- O'Connell, spójrz na mnie!

Uśmiechnęła się, zdecydowana znaleźć siłę, żeby go torturować w odwecie za uczucia, które w niej wywołał. Opanowała emocje i otworzyła oczy.

Miał zarumienioną twarz, błyszczące złociste oczy i rozwarte usta, którymi z trudem łapał powietrze. Poruszył biodrami, prawie się z niej wysunął, wbił się w nią z powrotem i jęknął, gdy znów zacisnęła wokół niego mięśnie.

Ścisnęła pręty, ugięła kolana i wbiła pięty w materac. Jej ciało drżało, gdy walczyła o każdy oddech.

Niepotrzebnie spojrzała mu w oczy.

Aleks popatrzył na nią i zmarszczył brwi. Merrow widziała w jego wzroku wewnętrzną walkę. Jego ciało domagało się spełnienia. Nagle ten obraz się rozmył i poczuła ogarniającą, kojącą ból w sercu rozkosz.

Usłyszała jęk i strumień ciepła wypełnił jej wnętrze. Uświadomiła sobie, że po twarzy płyną jej łzy.

Aleks znieruchomiał. Ciszę wypełniło nagłe bębnienie deszczu o blaszany dach. Merrow zacisnęła powieki. Niech go - niech go - niech go!

Nie chciała aż tak mocno się zakochać.

Łagodne słowa rozerwały ją na strzępy.

- Co ci jest? Co się stało?

Pokręciła głową i odepchnęła go.

- Opuść sobie. Ten jeden raz.

- O'Connell, nie mogę. - Wsunął się z niej, jak gdyby wiedział, że potrzebowała przestrzeni.

Potrzebowała.

Wstała zgarnęła ubranie i otarła łzy.

Aleks głęboko odetchnął.

- Musimy porozmawiać.

- Nie, nie musimy.

- Tak, *musimy*.

Przekląła pod nosem i zaczęła wciągać na siebie ubrania. Nie wstydziła się swego ciała, ale nigdy nie czuła się aż tak naga. Była tak głęboko związana z Alekssem, że potrzebowała okrycia jako ochrony, kiedy próbowała uporać się z emocjami.

- Nie chcę rozmawiać, do cholery. Mówiłam ci, kiedy tu weszliśmy.

- Coś się wydarzyło i chcę wiedzieć co.

- A wszyscy wiedzą, że Aleksander Fitzgerald zawsze dostaje to, co chce, prawda? - Odwróciła się od niego, wciskając ręce w rękawy bluzki. Wciąż nie widziała wyraźnie i to rozzłościło ją jeszcze bardziej.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Co to ma znaczyć?
- A jak ci się wydaje?
- Nie pytałbym, gdybym *wiedział!*

Popatrzyła na niego wilkiem.

- Opuść sobie. Ten jeden, jedyne raz na mnie nie naciskaj!

Zmarkotniał. Znienawidziła go, gdy w jego głosie zabrzmiał bezbronny ton.

- Nie mogę.

Wyraz jego twarzy i sposób, w jaki to powiedział, przyprawiły ją znowu o ból w sercu. Obraz rozmył się jeszcze bardziej. Aleks wyglądał tak, jakby go zraniła, a wcale tego nie chciała.

Nie chciała tylko tak bardzo go kochać.

Pokręciła głową, zrobiła unik, gdy wyciągnął rękę po koszulę, otworzyła drzwi i wybiegła w deszcz.

- Czekał! O'Connell, do diabła!

Ściganie się z kimś, kto brał udział w maratonach może nie było najmądrzejsze, ale znała drogę lepiej od niego. Gdy dobiegła do trawnika, puściła się pędem tak, że ledwie mogła złapać oddech.

Szarpnęła drzwi i wpadła prosto na ojca. Aleks, tuż za nią, poślizgnął się, próbując hamować i podskoczył parę razy, żeby nie stracić równowagi.

Merrow spróbowała obejść ojca, ale ten chwycił ją za ramię, przez krótką chwilę się jej przyglądał, po czym częściowo zasłonił ją swoim ciałem i pokazał Aleksowi, że ma wejść do środka.

Popatrzyła na niego, stojącego w otwartych drzwiach, w nierówno zapiętej koszuli, z falującą piersią, kroplami deszczu spływającymi po twarzy. Ale kiedy pytająco zmarszczył brwi i z cierpieniem w oczach głośno przełknął ślinę, odwróciła wzrok. Jego widok sprawiał jej zbyt duży ból.

- Kto mi powie, co tu się dzieje? - Jej ojciec badawczo się im przyglądał, po czym automatycznie wziął córkę w obronę. - Co on ci *zrobił*?

Merrow skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nic.

- Wygląda na to, że jednak coś *zrobił*.

- Ja... - Starszy pan uciszył Aleksa wzrokiem.

- Rozmawiam z córką. - Spojrzał z powrotem na Merrow. - Co się dzieje?

- Tato. On nic nie *zrobił*. Po prostu potrzebuję trochę przestrzeni, to wszystko. Nie mogę się skupić, kiedy on tu jest. Nie mogę... On jest taki... Nie *zrobił* niczego złego.

Dostrzegła błysk zrozumienia w oczach ojca i jeszcze bardziej ją to rozwścieczyło.

- Czemu nie zostawicie mnie w spokoju? Czemu o wszystkim musimy rozmawiać? Czemu choć raz w życiu... - zanosła się płaczem. - Nie każdy chce analizować swoje uczucia i dostrajać się do wszechświata!

Kiedy Aleks spróbował pójść za nią, wyciągnięte ramię zablokowało mu drogę.

- Zostaw ją. Im mocniej będziesz naciskał, tym mocniej będzie się broniła. Taka już jest. Zawsze była niezależna. Każdą decyzję musi podjąć sama.

Aleks mocniej zmarszczył brwi i westchnął.

- Szkoda, że wcześniej tego nie wiedziałem.

Zadzwoniła jego komórka, przerywając milczenie.

Spojrzał przepaszająco i wyciągnął telefon z kieszeni, żeby go wyłączyć.

- Śmiało, odbierz.

- Nie, to jest...

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie krępuj się. Sądząc po tym epizodzie, będziemy mieć dużo czasu na rozmowy.

- Mam nadzieję.

Ojciec Merrow skinął głową.

- Odbierz telefon. Pewnie musisz zapobiec jakiemuś kryzysowi narodowemu albo ocyganić jakichś strajkujących robotników.

- My, architekci, nie mamy takich problemów.

- Hmm.

- Przeszła ci już złość, kochanie?

Merrow zignorowała radosny ton matki.

- Wiesz, gdzie jest Aleks?

- Och, pewnie pakuje właśnie rzeczy do samochodu. Wstąpił tu, żeby przeprosić za wcześniejszy wyjazd. Przywiózł mi cudowny prezent urodzinowy - widziałaś?

- Wyjeżdża?

- Tak, jakiś problem w hotelu. Powiedziałam, że odprawimy cię jutro do Dublina, więc... - mówiła do pustego pokoju.

Aleks zobaczył Merrow kątem oka i głęboko odetchnął przygotowany na najgorsze. Zatrzymała się kilka metrów od niego.

- Nie miałeś zamiaru powiedzieć do widzenia?

- Miałem, ale nie wiedziałem, gdzie jesteś. Pożegnałem się z twoimi rodzicami. - Wrzucił torbę do bagażnika.

Wciąż nie mógł się zmusić, żeby na nią spojrzeć.

- Więc wymyśliłeś wymówkę, żeby wyjechać?

- Nie. Dzwonił Gabe. Był pożar na ostatnim piętrze hotelu Pavenham i...

- Pożar? - Opuściła rękę, podchodząc bliżej. - Jak duży? Jakie są zniszczenia?

- Gabe powiedział, że brzmi to gorzej, niż jest w rzeczywistości. Ktoś zostawił włączony jeden z tych wielkich grzejników, których używają do osuszania ścian, i w nocy coś musiało na niego spaść.

- Więc używasz tego jako wyjścia awaryjnego.

Mocno zacisnął usta i popatrzył na nią kątem oka.

- Nie będę się znowu z tobą kłócił. Daję ci przestrzeń. Może tego właśnie teraz potrzebujesz.

Kiedy się nie odezwała, otworzył drzwi kierowcy. I zamarł, słysząc jej słowa.

- No cóż. Sam się przekonałeś. Już wiesz, że pochodzimy z dwóch różnych światów, więc...

Gwałtownie zatrzasnął drzwi i odwrócił się.

- W porządku. *Teraz* się kłócimy.

Wzdrygnęła się, gdy do niej podszedł. Wiedział, jak wygląda, ale było mu wszystko jedno.

- To nie ma nic wspólnego z twoją czy moją rodziną. W czymkolwiek tkwi problem, jest on tylko w twojej głowie. Mogę z tym walczyć, ale nie sam!

Zobaczył w jej oczach wahanie i prawie go to zabiło. Ale kiedy automatycznie wyciągnął rękę w jej stronę, odsunęła się.

- Aleks, przestań! Naciskałeś na mnie, przekroczyłeś każdą granicę, jaką wyznaczyłam, wszystko po to, żeby wygrać tę bitwę. Mam tego dość! Czemu nie mogłeś po prostu zadowolić się tym, co mieliśmy?

- A jak myślisz?

- Nie pytałabym, gdybym wiedziała! - odpowiedziała jego własnymi słowami. - To dla ciebie jakaś gra, prawda? Może jestem tym, czego *chcesz*,

Aleks, ale nie tym, czego *potrzebujesz*! Bo nie jestem typem kobiety, która wpasowałaby się w twoje idealne życie. Jak możesz tego nie widzieć?

Roześmiał się z niedowierzaniem.

- Idealne? Myślisz, że moje życie jest *idealne*? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Oczywiście, że jest idealne! Jesteś złotym chłopcem Fitzgeraldów!

Nawet twoja siostra nie mogła ci dorównać. Wszystko przychodzi ci tak łatwo i...

- Łatwo? Wydaje ci się, że idę sobie beztrudnie przez życie? Że nie pracuję cholernie ciężko, żeby coś osiągnąć? Że nie pracowałem nad tym, co jest między nami? Merrow, coś ci powiem. Nigdy nie pracowałem ciężiej nad związkiem. Przenigdy!

- Tylko dlatego, że stanowią dla ciebie wyzwanie! Nie potrzebujesz bałaganu, jaki wniosłabym w twoje życie.

- Co ty możesz wiedzieć o tym, czego *potrzebuję*? Chociaż jeśli jesteś taką ekspertką od mojego życia, to może mi powiesz, czego *potrzebuję*.

- Nie potrzebujesz tego!

Popatrzył na nią gniewnie.

- Masz cholerną rację. Nie potrzebuję tego! Ale nieważne, ile razy próbuję z tobą porozmawiać, nie mówisz mi, *co to jest*!

- Znowu na mnie naciskasz!

Przestał krzyczeć, choć przyszło mu to z największym trudem.

Potrzebował minuty, żeby się opanować i na nią spojrzeć.

Zrobił krok do przodu, wpatrzony w czubek jej głowy. Gdy się odezwał, jego niski głos był przepełniony emocjami, które próbował stłumić.

- Już nie będę na ciebie naciskał. Walczyłem z tobą o każdy centymetr gruntu od dnia, w którym cię poznałem. Mam dość.

- Czyli zrywamy ze sobą?

Wystarczyło szybkie spojrzenie w jej błyszczące oczy i wiedział, ile kosztował ją ten spokojny ton, więc równie opanowanym głosem odpowiedział:

- Nie, mówię ci tylko, że *nie będę już na ciebie naciskał*. Daję ci przestrzeń, której chciałaś, żeby to przemyśleć. Może wtedy porozmawiasz ze mną o tym, co dzieje się w twojej głowie.

Jej głos drżał.

- To nie przestrzeni chcę...

Nie mógł się powstrzymać.

- I o to chodzi. Nie wiesz, czego chcesz, prawda? Może to ja nie jestem tym, kogo *ty* potrzebujesz. Może powinnaś być z kimś silniejszym ode mnie, bo choćbym nie wiem jak się powstrzymywał, zawsze będę przekraczał granice, prawda? I nie mogę ci zagwarantować, że kiedykolwiek przestanę!

- Aleks, *dlaczego?* Czemu nie możemy po prostu bawić się, śmiać i uprawiać fantastyczny seks?

Pochylił się ku jej twarzy.

- Może kiedy się domyślisz, przyjdiesz do mnie. Jeśli nie, będę wiedział, na czym stoję, prawda?

Odwrócił się i wrócił do samochodu. Położył rękę na klamce, próbując jednocześnie uspokoić bicie serca. Miał wrażenie, że jest o krok od zawału.

Po czym zmienił zdanie, podszedł do niej i chwycił ją w ramiona tak gwałtownie, że zachwiała się. Odchylił ją do tyłu i pocałował, wkładając w to tyle frustracji, gniewu, pasji i pragnienia, ile było fizycznie możliwe. Po czym postawił ją na nogach i puścił.

- Na wypadek, gdybyś do mnie nie przyszła.

Merrow stała w miejscu, patrząc, jak odjeżdża, nie spojrzawszy na nią już więcej. Tkwiła tak w bezruchu, chociaż znów się rozpadało. Łzy płynęły jej po policzkach.

Nie wiedziała, jak długo tak stała, aż usłyszała obok siebie głos.

- Przyniosłam ci rumiankowej herbaty.

Roześmiała się zapłakana i popatrzyła na matkę.

- Tym razem to nie pomoże.

- Potwornie się zakochałaś, prawda?

- Tak. - Pociągnęła nosem i otarła łzy. - Potwornie.

- Wiesz, co *on* czuje?

- Czasem myślę, że tak, ale on też nie potrafi mówić o swoich uczuciach.

Chwileczkę. To była wada, czyż nie? Był przez to mniej idealny, bardziej ludzki, jak ona. Może kiedy człowiekowi na kimś bardzo zależy, to bardziej broni się przed zranieniem? Jeśli kochał ją tak, jak ona jego...

- Hmm. - Matka wzięła ją pod ramię i obróciła w stronę domu. - Widziałaś, co mi dał na urodziny?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aleks z trudem wspinał się po schodach do mieszkania. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak zmęczony. Zawalił sprawę. Zbyt mocno naciskał na Merrow.

Wiedział, że nie może już nic zrobić, ale i tak próbował znaleźć jakiś sposób, żeby pokazać, co do niej czuje. Był żaloszny.

Podniósł do góry reklamówkę.

- I co ja mam z tobą począć?

Uważał, żeby nią nie huścić, otwierając drzwi i wchodząc do mieszkania. Zauważył, że na blacie kuchennym stoi akwarium.

Zdziwiony zmarszczył brwi i rozejrzał się po pustym pokoju. Pochylił się i zajrzał do środka. Serce zaczęło mu szybciej bić.

- Ty musisz być Fred. Nie wiedziałem, że masz klucze do mojego mieszkania. Nie było ci ciężko pletwami otworzyć drzwi?

- Dałeś mi klucz, żebym mogła przychodzić na brunch.

Wyprostował się i przyglądał, jak Merrow, niepewnie się uśmiechając, szła korytarzem w jego kierunku. Ujęło go to, bo nigdy wcześniej nie była nieśmiała.

- Cześć.

- Poznaliście się już z Fredem?

Czuł się jak zwykle rozdarty, chciał jej dotknąć i równocześnie uzyskać odpowiedzi. To cierpienie było najśłodszy z możliwych.

Bezgłośnie odchrząknął, zauważając, że w rękach trzyma poskładany sweter. Przyszła, żeby zabrać swoje rzeczy? Jeśli tak, to po co przyniosła akwarium?

- Rozumiem, że wyprowadzałaś Freda na spacer i postanowiłaś wpaść i pozbierać swoje ciuchy?

Postawił reklamówkę na blacie.

- W tej torbie coś się poruszyło. Co w niej jest?

- Najpierw moje pytanie.

Uniosła brwi i wysunęła jedną stopę do przodu.

- Myślisz, że wyszłam na spacer ze złotą rybką *na tych obcasach*?

Miał ochotę się roześmiać.

- Błagam, powiedz mi, że nie wyprowadzasz złotej rybki na spacer.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Co jest w reklamówce?

W porządku - to był jego genialny pomysł. Ostatni raz ryzykował upokorzenie. Podniósł reklamówkę i wyjął z niej mniejszą torebkę.

- To jest Wilma Druga.

- Aleks - podeszła do niego, uśmiechając się. - Nie możesz nazwać rybki tak, jak nazywa się jachty.

- Według mnie ten, kto kupił rybkę, ma prawo nadać jej imię.

Zatrzymała się pół metra od niego.

- A to jest Wilma.

- Wilma - przytaknął. - Druga.

- W porządku. Wilma Druga ma dotrzymać towarzystwa Fredowi?

Dalej Aleks. To twoja szansa.

- Nie ma niczego złego w jej życiu w tej małej torebce. Ale nie jest ono takie, jakie mogłoby być. I nawet najbardziej niezależna złota rybka powinna wiedzieć, że nie musi być sama.

Zielone oczy Merrow zajaśniały, kiedy przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać. Ale kiedy położyła sweter na blacie, zobaczył, że trzęsą się jej ręce i podskoczyło mu serce. Czy znowu za mocno naciskał?

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Wzięła głęboki oddech, zanim się odezwała.

- W porządku. Ja pierwsza. Ale obiecaj, że nie będziesz mi przerywał. Układałam to sobie całą drogę z Dingle i jeśli nie powiem wszystkiego za jednym zamachem, może mi się pomylić.

Odrobina nadziei, którą odczuwał, zniknęła jak wypuszczone z balonu powietrze.

- Dobrze.

Popatrzyła mu w oczy i usiadła na blacie. Gdy położyła ręce na krótkiej, zielonej spódnicy, Aleks zobaczył, że znowu się trzęsą.

- Aleks, spójrz na mnie.

Podniósł wzrok.

- Jestem strasznie, całkowicie, całym sercem w tobie zakochana. I śmiertelnie mnie to przeraża.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciał jej dotknąć.

Walczył ze sobą, żeby się nie odezwać. Wiedział, że mówi poważnie.

Kochała go?

Uśmiechnęła się, widząc wyraz jego twarzy.

- Pozwól mi skończyć.

Skinął głową. Jeśli miała w zanadrzu jakieś „ale”, mogła sobie darować. Była jego i koniec.

- Przez całe swoje dorosłe życie byłam niezależna. I naprawdę uwielbiam ten mój świat. Razem z jego bałaganem. Mam wspaniałych przyjaciół, wsparcie rodziny i pracę, którą kocham. Płacę za siebie, *uwielbiam* łączyć po

sklepach, a na weekend mogę wyjechać na przykład do Galway. - Nabrała powietrza, oderwała od niego wzrok, po czym znów spojrzała mu w oczy. - Zawsze to mi wystarczało. Aż poznałam *ciebie*.

- Nie chcę ci odebrać żadnej z tych rzeczy. Myślałem, że to rozumiesz. Nigdy nie chciałem.

Przelotnie zmarszczyła brwi, po czym westchnęła.

- Wiem o tym. Ale miłość do ciebie jest tak wielka i zaborcza, że straciłam perspektywę. *Nie miałam pojęcia*, że można się tak czuć. *Zatracam się*, kiedy patrzysz mi głęboko w oczy. A kiedy się ze mną kochasz, nie wiem, gdzie kończę się ja, a gdzie zaczynasz ty.

Łagodnie się do niej uśmiechnął.

- Wydawało mi się, że pragnąc cię tak bardzo, tracę część siebie. To było zbyt idealne i śmiertelnie mnie przeraziło. Myślałam, że utrata tak nadzwyczajnego uczucia może mnie zabić. Nie byłam przygotowana na takie tempo. A kiedy się przestraszyłam, zrobiłam się defensywna i próbowałam uciec. Chciałam ustalić granice i wyznaczyć reguły, żebyś nie mógł mnie zranić. Ale mam już dość uników. Tylko nie chcę już być taka zagubiona.

Proszę bardzo, powiedziałaś swoje - wykorzystałaś swoją szansę.

Teraz, kiedy było już po wszystkim, nie wydawało jej się to nawet takie trudne. Potrzebowała tylko, żeby ktoś ją pchnął we właściwym kierunku. Jakiegoś potwierdzenia. Prezent, który Aleks podarował jej matce, spełnił to zadanie.

- Skończyłaś?

- Prawie. - Wzięła kolejny oddech. Teraz naprawdę musiała zaryzykować. Jeśli się myliła, to równie dobrze mogła od razu poszukać wysokiego budynku, z którego mogłaby skoczyć. - Teraz przechodzimy do ciebie.

- Do mnie?

- Chyba zawsze wiedziałam, że pierwsza muszę ci wyznać miłość. W przeciwnym razie poczułabym się przyparta do muru. Pewnie znów bym się z tobą pokłóciła i uciekła. - Kiedy zmarszczył brwi, uśmiechnęła się, pokazując mu, że wszystko jest w porządku. - W końcu bym wróciła. Ale gdybyś mi powiedział, że mnie kochasz, zanim sama wiedziałam, co dzieje się w moim sercu, czułabym się...

Szukała odpowiedniego słowa, więc się wtrącił:

- *Zobowiązana* odpowiedzieć tym samym?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- To takie cudownie staromodne słowo, ale tak, jesteś blisko. Choć nie do końca masz rację. Widzisz, za wszelką cenę nie chciałam się w tobie zakochać.

- Stąd te głupie reguły.

- Tak, ale ty je tylko łamałeś. Więc to wszystko to właściwie twoja wina.

- Myślisz, że dlaczego to robiłem?

Stał oparty o blat, ale nawet z odległości widziała, że w oczach ma złociste iskry.

I poczuła, że tworzy się między nimi więź, tak jak podczas niedorzecznych zajęć jej matki.

Nagle, w przyływie pewności siebie, jaką dał jej dowód, który ze sobą przywiozła, uśmiechnęła się figlarnie i zamachała nogami.

- Widzisz, *nie do końca* byłam pewna, dlaczego to robisz. Ślepa idiotka ze mnie. Aż zobaczyłam *to*. - Wskazała coś głową i obserwowała, jak jego wzrok podążył w tym kierunku.

Spojrzał na nią kątem oka.

- *Ukradłaś* mamie prezent urodzinowy?

- Pożyczyłam. Wiesz, że w szkole miałam zajęcia z analizy sztuki?

Uczono nas, jak odczytywać znaczenie takich rzeczy. To mój dowód.

Skinął głową, po czym odwrócił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Mogę już podejść?

- Szczerze mówiąc, jestem zdumiona, że tak długo wytrzymałeś. Chyba tracę wyczucie. - Gdyby stał bliżej, kiedy wyznawała mu miłość, może nie czułaby się taka bezbronna. Ale przecież sama prosiła go, żeby jej nie przerywał.

Zaśmiał się, wyjął ręce z kieszeni i podszedł bliżej.

- Och, O'Connell, nie tracisz wyczucia. Musiałem użyć całej swojej samokontroli, żeby ci nie przerwać.

- Kiedyś potrafiłam cię sprowokować...

- Łatwiej niż jakakolwiek inna kobieta. - Wsunął jej ręce pod spódnicę i objął jej biodra. - Teraz i zawsze.

Przechyliła się i podniosła oprawioną fotografię.

- Miałeś kiedyś zajęcia z analizy sztuki?

- Miałem.

- Czyli wiedziałeś co robisz, *Aleksandrze*?

Popatrzył na nią ponuro.

- Nigdy mi tego nie odpuszczisz, zgadza się? Latami będziesz to wywlekać.

A kiedy będziemy z wizytą u twoich rodziców, będziesz się z zadowoloną miną przyglądać temu zdjęciu, mam rację?

- Tak.

Zsunęła się na kraj blatu i rozłożyła nogi tak, że mógł podejść jeszcze bliżej. Trzymała zdjęcie tuż przed jego twarzą.

- Co mówi nam ta fotografia?

Westchnął.

- Może to ty mi powiesz, co widzisz?

- W porządku. - Uśmiechając się szeroko, odwróciła zdjęcie i przycisnęła je do jego torsu.

Żartobliwie uniosła brwi i głosem krytyka sztuki zaczęła:

- W centralnym punkcie tej fotografii stoi dziewczyna w zielonej sukience - chodzi tu o mnie w ubraniu, które akurat mam na sobie.

- O'Connell, zawsze widzę tylko *ciebie*.

- Zauważasz, kiedy zakładam miniówkę.

- Prawda, *to* zauważam.

- Sza. Jeszcze nie skończyłam. Przewrócił oczami.

Roześmiała się, ale zaraz przybrała skoncentrowany wyraz twarzy.

- Dziewczyna w zielonej sukience jest w kolorze i wyraźnie widoczna, podczas gdy otoczenie jest w odcieniach szarości i nieostre - zamazane. -

Popatrzyła na niego zalotnie i zatrzepotała rzęsami. - Co nam to mówi?

Aleks pokręcił głową, drżały mu usta.

- Zapłacisz mi za to, wiesz o tym.

- Aleks, co nam to mówi?

- Ty mi wyjaśnij. Ja tylko zrobiłem te zdjęcia.

- I tak pięknie je zmontowałeś. - Przelotnie pocałowała go w usta. -

Gdybym interpretowała ten obrazek, powiedziałabym, że fotograf - czyli ty - nie widzi niczego poza dziewczyną - to znaczy mną. Wszystko wokół niej jest zamazane. Może jest ona nawet - nie wiem, czy śmiem to powiedzieć - centrum jego świata?

Aleks wyrwał jej zdjęcie i położył na blacie, wierzchem do dołu.

- W porządku, *wystarczy*.

Uwolnił też drugą rękę i objął jej twarz. Wsunął palce we włosy, kciukami głaskał ją po policzkach, a następnie przysunął twarz bliżej.

- Wpadłem po uszy. Tego dnia na moście. O'Connell na moście przy O'Connell Street, co za ironia. Ale wpadłem - nie widziałem poza tobą świata. Już w tamtej chwili się w tobie zakochałem. - Uśmiechnął się. - Oczywiście wtedy sam sobie bym się do tego nie przyznał.

Merrow wyciągnęła ku niemu ręce i przyciągnęła go do siebie.

- Mów dalej.

Nareszcie widziała w jego oczach cały wachlarz emocji. Jak gdyby woda, która była zbyt mętna, żeby się w niej przejrzeć, stała się przejrzysta czysta. Tak że na jej dnie można było dostrzec wszystkie niezwykle, ukryte do tej pory, widoki.

- Nie jestem winny *wszystkiemu*. Pomogłaś mi, romans mi już nie wystarczał. Więc zacząłem po kolei łamać reguły. Wymyśliłem sobie, że w ten sposób może się nie zorientujesz, że chcę więcej, aż to, co nas łączy, stanie się tak głębokie, że nie będzie odwrotu.

Merrow westchnęła z zadowoleniem i pochyliła się, żeby znów delikatnie go pocałować.

- Mów dalej.

- Chcesz od razu poznać wszystkie szczegóły?

- Tak.

Schylił się po kolejny pocałunek.

- Próbowałem ci udowodnić, że może nam się udać, oczarowując twoje przyjaciółki.

- W obrzydliwie rekordowym czasie. Ale muszkietierowie zawsze mieli słabość do ładnych twarzyczek.

- Mam opowiadać czy nie?

- Tak. - Obdarzyła go kolejnym całusem, odchyliła się w tył i zabawnie zmarszczyła brwi. - I obiecuję ci wynagrodzić każdy najdrobniejszy szczegół.

- W takim razie muszę się pospieszyć. - Kolejny całus. - Kochając się z tobą, chciałem ci pokazać, co czuję, ale wciąż to do ciebie nie docierało, więc namówiłem cię na nocowanie u mnie. Chciałem zasypiać w twoich ramionach i pokazać ci, że możemy żyć tak, jak do tej pory i mimo wszystko znajdować dla siebie czas. Podejrzywałem, że ryzykowałbym prosząc, żebyś się wprowadziła.

- Miałaś rację.

- Wiedziałem. Wyjechałem więc na weekend, żebyś mogła za mną zatęsknić.

- Mówiłeś, że to było planowane od miesięcy!

- To było zastępstwo w ostatniej chwili - wzdrygnął się, gdy kopnęła go w nogę - ale skutek był odwrotny. Bo tylko tęskniłem za tobą tak bardzo, że znów zaryzykowałem, mówiąc ci przez telefon, że nie masz się czym martwić. I to prawda. Jesteś dla mnie *wszystkim* - razem z bałaganem i tak dalej. Nieważne, co myślisz, moje życie jest dalekie od ideału, kiedy cię w nim nie ma.

Uśmiechnęła się na te słowa.

- Ty też jesteś dla mnie *wszystkim*. Wolę się zagubić z *tobą* niż bez ciebie.

Wynagrodził ją kolejnym pocałunkiem.

- O'Connell, nie jesteś zagubiona. Nigdy już nie będziesz się tak czuć. Bo to, co dasz mi z siebie, dostaniesz z powrotem z nawiązką. Obiecuję.

- Tak *bardzo* cię kocham. - Uśmiechnęła się. - Skończyłeś wymieniać rzeczy, na które byłem ślepa?

Zabrał ręce z jej twarzy i objął ją w pasie.

- Mógłbym powiedzieć, że tak, i odebrać nagrodę.

- Nic z tego, bo teraz wiem, że jest coś jeszcze. Pospiesz się. Byłeś w miejscu, w którym dopadło cię przeznaczenie za okłamywanie swojej dziewczyny.

- Następnie wprosiłem się do twojego mieszkania, bo chciałem wejść głębiej w twoje życie. Ale nie poszło mi zbyt dobrze.

- Wtedy zaczęłam walczyć ze swoimi uczuciami.

- *Teraz* to wiem. Ale nie odpuściłem, prawda? Próbowałem ci udowodnić, że nasze rodziny nie muszą wejść nam w drogę. Chociaż teraz rozumiem, że to nie to było problemem. Dopóki jesteśmy silni, nic z ich strony nie może nas rozdzielić. *Nigdy*.

- Wiem. Ale przy każdym spotkaniu będą niezręczne momenty. Bądź na to przygotowany.

- Niech się wypchają. Zamkniemy ich w pokoju i niech się pobiją. Na czym skończyłem? Ach tak. Świetnie się wpasowałaś w świat Fitzgeraldów.

Zaczęła rozpinąć mu koszulę.

- Całkiem mi się tam podobało.

- Będiesz wspaniałym Fitzgeraldem.

- Prosisz mnie o rękę Aleks?

- Miałem nadzieję, że się domyślisz, że któregoś dnia zaproponuję ci małżeństwo, kiedy opowiedziałem ci o żonie, która zaangażuje się w firmę.

Przechyliła głowę, jej palce wciąż były zajęte guzikami koszuli.

- Pomyślałam wtedy, że to fantastyczne.

Mocniej ją przytulił, przyłożył głowę do jej czoła i mruknął:

- Gdybyś wtedy mi to powiedziała, nie stracilibyśmy tyle czasu!

Uniosła wzrok i się uśmiechnęła.

- Wolałbyś, żeby ominęła nas chata w lesie?

- Kiedy się rozplakałaś? To mógłbym sobie darować. Nie chcę, żebyś już kiedykolwiek przeze mnie rozpaczała. Myślałem, że w czymś zawiniłem i to mnie wykańczało. To, co się tam stało... Kiedy nic nie dzieliło naszych ciał...

Prawie zadławił się przy tych słowach i Merrow kochała go za to jeszcze mocniej.

- To było cudowne... To znaczy... Ja nigdy... Nie było piękniejszego widoku niż silny mężczyzna, którego ukochana kobieta uczyniła bezbronnym.

Przestała odpinać guziki i dotknęła jego twarzy, wpatrując się w jego fantastyczne oczy.

- Myślisz, że dlaczego płakałam? Tak samo to odczułam. Przytłoczyła mnie intensywność tego doznania. Nigdy w życiu nie byłam z nikim tak związana. Moje ciało nigdy tak nie reagowało. Potrzebowałam czasu, żeby to przemyśleć. Dlatego brakowało mi odrobiny przestrzeni - zawsze taka byłam. Kiedy borykam się z emocjami, uciekam i sama się nad nimi zastanawiam. Dopiero potem mogę o nich rozmawiać. To jedna z moich wad. Jedna z tych, których jestem świadoma, ale których nie ujawniam publicznie, pamiętasz? A ty naciskałeś. To nie był najlepszy moment, to wszystko. A potem mnie zostawiłeś.

- O'Connell, nigdy cię nie zostawiłem. Od czasu do czasu mogę się z tobą pokłócić, czasem robisz coś, co wywołuje we mnie mordercze instynkty, ale nigdy, przenigdy cię nie zostawię. Gdybyś do mnie nie przyszła, przez jakiś czas bym cię nienawidził i czuł się jak cholerny idiota. Ale w końcu bym cię znalazł i spróbował od nowa. Musisz to wiedzieć.

Twarz Merrow rozjaśniła się. Znów go pocałowała przeciągle i głęboko, po czym stwierdziła:

- *Teraz już wiem.*

- O'Connell, kocham cię. Do końca życia będę cię kochał. Jestem gotowy na złotą rybkę, to już wiesz - więc koniec z sekretami. I czas na moją nagrodę.

Położyła palec na jego ustach, kiedy się ku niej pochylił, i poruszyła się niespokojnie, unikając jego spojrzenia.

- Eh, jest jeszcze jedna tajemnica.

Pytająco uniósł brwi.

Oblała się rumieńcem, kiedy podniosła na niego wzrok.

- Taki prawdziwy sekret. Nikomu o tym nie mówiłam, nawet muszkieterom.

Zaskoczony patrzył na nią wielkimi oczami. Rozglądała się po pokoju, przechylając głowę z boku na bok. Aleks uniósł dłoń i zdjął jej palec ze swoich ust.

- Zaczynam się trochę bać.

- Kiedy zostawiłam cię w Galway, przez tydzień codziennie płakałam przed zaśnięciem. Nikomu o tym nie mówiłam, bo zapytano by mnie dlaczego. A ja wtedy nie wiedziałam dlaczego.

Pogłaskał ją po plecach na dowód, że jest przy niej i nigdzie się nie wybiera. Głos mu się łamał.

- A teraz już wiesz?

- Tak. - Łagodnie się uśmiechnęła i popatrzyła na niego błyszczącymi oczami. - Myślę, że kiedy po raz pierwszy cię ujrzałam, wiedziałam, że kiedyś cię pokocham. Nie wiem, czemu tak się czułam. Ale tak było. Spojrzałam ci w oczy i zdałam sobie sprawę z tego, że to nie jest tylko przygoda na jedną noc. To był początek czegoś ważnego.

Zobaczyła, że drżą mu wargi, i zaśmiała się niskim, płaczkliwym głosem.

- Wiem. To głupie. Czułam się taka pusta. Płakałam rozpaczliwie, aż byłam tak zmęczona, że zasypiałam. Przysięgam, to było tak, jakbym straciła kogoś bliskiego. Jak mogłam to komukolwiek wytłumaczyć?

Zmarszczył brwi. Wciąż trzymał ręce na jej plecach i ze zdumieniem w oczach i głosie wyszeptał:

- Cała drżysz.

- Wiem. To żalosne, prawda? Reaguję tak na samo wspomnienie.

Całował ją dotąd, dopóki się trochę nie uspokoiła, po czym trzymał ją w ramionach i kołysał, szepcząc jej do ucha, jak bardzo ją kocha, aż zupełnie przestała się trząść. Między nimi zaczęło rosnać pożądanie.

- O'Connell, poprawimy ci nastrój, dobrze? - Wyszeptał.

- To rozumiem. - Objęła nogami jego biodra. Ręce zarzuciła mu na szyję. Podniósł ją z blatu i skierował się w stronę korytarza, całując przy tym jej szyję.

- Wiesz, że będziesz musiał przestać nazywać mnie O'Connell, jak już zostanę panią Fitzgerald?

- Zawsze będziesz moją O'Connell - wymamrotał. - Nawet kiedy będziesz się nazywać Fitzgerald.

Odchyliła się do tyłu i poczekała, aż uniósł głowę i mogła spojrzeć mu w oczy.

- Wiesz, kiedyś przerażała mnie taka myśl. Ale teraz, kiedy już jesteś moim Fitzgeraldem, nie przeszkadza mi to. Jest idealnie. Obiecasz mi coś?

- *Wszystko*. Kocham cię.

- Też cię kocham. Obiecuj mi, że razem uciekniemy.

